PRACE KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
NR 6

DR. ALFONS MICHAŁ WODZIŃSKI

# GDAŃSK

## ZA CZASÓW STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

(1704—1709, 1733—1734)

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I O. P.

KRAKÓW 1929
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

# GDAŃSK
## ZA CZASÓW STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

21 57

PRACE KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
NR 6

DR. ALFONS MICHAŁ WODZIŃSKI

# GDAŃSK

## ZA CZASÓW STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

(1704—1709, 1733—1734)

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I O. P.

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806100164

KRAKÓW 1929
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

Yniw. Nr 6960
Seminarium Historyczno-Prawne
Un. Jag.
Dział V Nr 2131

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA".

# PRZEDMOWA.

Sprawy Gdańska i Pomorza polskiego leżały jeszcze przed niedawnym czasem odłogiem w naszej historjografji. Dopiero wojna światowa sprowadziła przełom i w tej dziedzinie. Odzyskanie Pomorza i utworzenie wolnego miasta Gdańska wywołało gorączkowe zabiegi historyków obcych, by dowieść, że Gdańsk i Pomorze historycznie do Polski nie należą. Taka akcja musiała spotkać się z odpowiedzią historjografji polskiej.

Dzieła, które pojawiły się od 1920 roku, traktują jednak historyczne stosunki gdańskie i pomorskie bardzo pobieżnie, podkreślając szczególnie stan dzisiejszy czy to z punktu widzenia politycznego czy ekonomicznego, ponadto opierają się rozdziały, omawiające historyczny rozwój miasta, przeważnie tylko na opracowaniach; jeśli chodzi o czasy saskie, to wyjątek stanowi tu praca J. Feldmana p. t. *„Polska w dobie wielkiej wojny północnej"* (1925), w której odpowiedni rozdział „Prusy i Gdańsk" oparł autor na źródłach.

Z obcej literatury zasługują na szczególną uwagę dzieła gdańskich historyków. Oprócz Lengnicha, Gralatha, Löschina, bardzo już przestarzałych, wymieniamy E. Keysera *„Geschichte der Stadt Danzig"* i pracę zbiorową *„Der Kampf um die Weichsel"*, i Martensa *„Irrungen während des Jahres 1704"*, omawiając szczególnie stosunek miasta do Szwedów.

Gdańsk był jednak, jako ważne miejsce handlowe, w owym czasie nietylko w ścisłym związku z Rzeczypospolitą ale i z Zachodem, a więc z Prusami, Anglją, Holandją, Danją, Szwecją i z Rosją. Chcąc więc dać pełny obraz historji Gdańska za czasów Leszczyńskiego, nie mogłem zadowolić się przedstawieniem stosunku jego do najeźdźców, Szwedów (1704—1709) i Rosjan (1707, 1733—1734), ale zwracałem baczną uwagę na

stosunek Gdańska do Rzeczypospolitej i zagranicy, uwzględniając przytem każdy z istniejących w tym czasie w Polsce obozów, a więc konfederację warszawską i sandomierską w pierwszej części rozprawy, obóz Leszczyńskiego i Augusta III w drugiej. Oprócz tego był Gdańsk, jako naczelne miasto Prus polskich, związany z Rzpt. wspólnością interesów, odgrywał ważną rolę na sejmikach pruskich, był drogowskazem politycznego postępowania nietylko dla innych miast pruskich, ale często dla szlachty całej prowincji. Musiałem więc także uwzględnić historję Pomorza owego czasu.

Zanim obecnie przejdę do skreślenia powyższych stosunków, niech mi wolno będzie złożyć na tem miejscu Panu Prof. Drowi Wacławowi Sobieskiemu gorące i najserdeczniejsze podziękowanie za liczne i cenne wskazówki, których raczył mi udzielać przy pisaniu niniejszej pracy.

# WSTĘP.

Opiekuńcze rządy polskie sprawiły, że Gdańsk był niegdyś nietylko ważną placówką gospodarczą, ale również wybitnym i wiernym obrońcą Prus polskich. Jak żaden inny gród polski, prócz Lwowa, bronił swej przynależności do Polski i odznaczał się wiernością dla króla. Widzimy to w czasie trzynastoletniej wojny, jak również w czasie pierwszej wojny szwedzkiej, kiedy to Gustaw Adolf przez trzy lata daremnie się kusił o miasto[1]. Zachowując swą kulturalną odrębność, utrzymywał Gdańsk z własnego samozachowawczego instynktu i ze względów gospodarczych ścisły związek z Rzecząpospolitą.

Jasno i dobitnie przedstawia się ta wierność względem prawowitego króla w czasach, omawianych w niniejszej pracy t. j. w pierwszej połowie osiemnastego wieku, czy to w czasie wielkiej wojny północnej, czy też podczas przedostatniego bezkrólewia.

A były to czasy szczególnie ciężkie dla Gdańska. Nie wystarczał już wtedy często sam pieniądz dla uchylenia grożącego niebezpieczeństwa. Kiedy bowiem wśród walk bratobójczych, wśród uciemiężania kraju przez obcych najeźdźców skrzydła białego orła zanurzały się i broczyły we krwi bratniej, kiedy złotą wolność nadal wśród ogólnego zamętu wynoszono i głoszono jako najwyższą maksymę, kiedy wszystkie siły Rzeczypospolitej się coraz więcej rozpraszają, bo każdy większy dom magnacki prowadzi na własną rękę politykę i przeważnie dba tylko o to, by na wielkiej targowicy społecznej osiągnąć dla siebie jak największe zyski, kiedy wreszcie cała głębia życia narodowego uległa obcym wpływom, Gdańsk, opuszczony przez wszystkich, sam bronić musi swej niepodległości i przynależności do Rzeczypospolitej. Broni jej zgodnie ze starą tradycją,

[1] L. Kolankowski. *Gdańsk za Rzeczypospolitej Polskiej. Rok polski.* 1918 str. 199.

broni tak, że odwagą i ofiarnością może być przykładem dla tych, którzy zapomnieli o cnotach i wielkich czynach przodków.

W latach 1704—09 miał Gdańsk do czynienia nietylko z najeźdźcami z północy i wschodu, lecz i z dwoma królami, z których każdy siebie uważał za prawowitego i żądał od miasta posłuszeństwa i uległości. Nie mogąc otrzymać pomocy od Rzeczypospolitej, starał się Gdańsk przynajmniej odwlec decyzję i pozyskać interwencję obcych państw. Nieszczęsnym był wtedy stan kraju. Zalały go z jednej strony wojska Karola XII, z drugiej moskiewskie; o oporze nikt nie myślał, każdy uginał się pod ciężarem nakładanych kontrybucyj. A jednak nie było jeszcze powodu do rozpaczy. Wszakże o wiele gorsze czasy przeżywał kraj kilkadziesiąt lat temu w czasie szwedzkiego „potopu". Cóż, kiedy nie stało Czarnieckich i Lubomirskich, a szlachcic pragnął tylko pokoju. „Naszego każdego ziemianina szczęście nie zawisło in latifundio królestwa, ale żeby na swoim dziedzicznym zagonie mógł zużywać spokojnie wolności i swobód swoich, których temere nie należy sakryfikować per dubium belli eventum" [1].

W tym ważnym dziejowym momencie, gdy dwa obce potężne mocarstwa ubiegały się o wpływ na Rzeczpospolitę, sam król i społeczeństwo stali na rozstajnych drogach. August, w którego niespokojnej głowie ciągle roiły się nowe plany, sprowokował na własną rękę wojnę, do której starał się teraz wciągnąć cały kraj. Rzeczpospolita, dręczona wewnętrznemi niesnaskami, nie chciała słyszeć o polityce króla, który, nie mając nigdzie oparcia, a widząc niechybną zgubę, rzucił się z garstką przychylnych w ramiona wschodniego sąsiada. Reszta społeczeństwa stała albo na uboczu, albo też weszła w bliższe stosunki z Karolem, tworząc w Warszawie pod przewodnictwem prymasa Radziejowskiego i panów przeważnie wielkopolskich konfederację warszawską dla ratowania zagrożonej przez króla Augusta wolności szlacheckiej. I doszło do tego, że własny naród życzył swemu królowi niepowodzenia orężnego. „Zresztą niech Najjaśniejszy król szwedzki będzie przekonanym, że Rzeczpospolita niezbyt by się cieszyła z pomyślności oręża jej

[1] Stanisław Leszczyński. *Głos wolny wolność ubezpieczający* (1858), str. 12.

króla; nie troszczy ona się także o jego upadek, bo ten Monarcha targa się na jej Swobody" [1].

Rozbrat taki był na rękę zdobywcy przybyłego z północy. Zawezwany przez Sapiehów, zapuszczał swe zagony coraz dalej na południe i — wkrótce cały kraj leżał u stóp zwycięzcy. Nie upłynęło dwadzieścia lat od bitwy pod Kahlenbergiem, od chwili, kiedy tętent zwycięskiej husarji polskiej rozlegał się po całej Europie, a kraj cały jęczał pod stopami obcych, dlatego, że poczucie obowiązku względem ojczyzny ustąpiło miejsca prywacie, a król i społeczeństwo nie rozumieli się wzajemnie. Dobitnie określa to breve papieskie „O jak wiele może dokazać sławne społeczeństwo polskie, jeżeli wolności i religji zgodnie bronić się podejmie!... Ponieważ jednak spraw publicznych się zaniedbuje, Rzeczpospolita rozdarta, a nawet interes prywatny pierwszeństwo ma przed publicznym, to oczywiście wszystko to toruje nieprzyjacielowi drogę do kraju" [2].

Opierając się na rokoszowem usposobieniu obozu antysaskiego, na czele którego stał prymas Radziejowski, podniósł król szwedzki myśl detronizacji Augusta. Coprawda ekskanclerz Bengt Oxiensterna ostrzegał swego króla przed zbyt porywczym krokiem, „bo Polacy nie znają słowa detronizacja!" Radził przygotować najpierw odpowiedni nastrój w kraju, zawrzec z carem pokój, a potem dopiero przystąpić do urzeczywistnienia tej myśli [3]. Karol jednak, ufając swemu orężowi, był pewny zwycięstwa i pozostał przy swojem postanowieniu.

Sam Radziejowski znalazł się teraz w trudnem położeniu. Łudził się początkowo, że pogodzi wojujących, że zajmie między nimi stanowisko pośredniczące [4]. Lecz z biegiem czasu musiał

[1] Raczyński. Archiwum tajne Augusta II (1843) rozdz. IV.

[2] Bibl. Gdańska. Coll. Nr. 103.

[3] Wł. Konopczyński. *Polska a Szwecja od pokoju Oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej* (1924), str. 38.

[4] Raczyński. *Archiwum tajne Augusta II:* List prymasa do Lubomirskiego w. hetm. kor. 27. VIII. 1702 r. „Niech mars pozostanie tam, gdzie stoi, województwa zaś mogą się ściągać w miejsca przyzwoite, dokądby potem i wojsko ściągnąć się mogło. Niechby wojska potem tak do naszego króla jako i do króla szwedzkiego posłów wyprawiły, namawiając ich do pokoju, ofiarując pośrednictwo swoje i oświadczając, że przeciwko tej stronie się obrócą, która słusznych warunków nie przyjmie i na nich zaprzestać nie zechce... Gdyby król szwedzki był opodal, radziłbym inaczej."

się przekonać, że trzeba się ostatecznie zdecydować: albo zerwać zupełnie z królem i przejść do obozu szwedzkiego, a więc zgodzić się na detronizację Augusta, albo pogodzić się z tym ostatnim. Choć od pierwszej chwili wstąpienia Augusta na tron polski był jego przeciwnikiem, to jednak wzdrygał się zrazu przed myślą detronizacji, choć z drugiej strony chętnieby Augusta upokorzył. Dlatego znajdujemy prymasa na zjeździe w Lublinie, który zwołał August dla ratowania swych praw i swej korony przed Szwedem. Gdyby August lepiej tu traktował Radziejowskiego, doszłoby napewno między prymasem a królem do zgody i partja pierwszego przystąpiłaby może do obozu królewskiego. Tej wyjątkowo korzystnej sytuacji nie umiał lub nie chciał wyzyskać August. Zamiast tu zjednać przywódców partji przeciwnej, stronnicy Sasa szydzili z nich i nazywali zdrajcami ojczyzny. Niejeden z senatorów i szlachty obozu królewskiego był niezadowolony z tego postępowania króla. Należał do nich także biskup Załuski, który radził przeciągnąć wszelkiemi środkami kierowników konfederacji warszawskiej. A przy dobrej chęci pojednanie mogłoby nastąpić, bo w łonie samej konfederacji warszawskiej nie było jeszcze w tej chwili zaciętych zwolenników detronizacji Augusta. Niestety, zarówno król, jak jego najbliżsi nie chcieli słuchać rad pojednawczych. To też woła Załuski: „Życzę, żeby żal nigdy nie przyszedł, lecz obawiam się niestety, że przyjdzie, ale zapóźno i nadaremnie" [1].

Wskutek takiego postępowania króla zerwał Radziejowski ostatecznie z partją królewską. Szesnastego lutego wydała konfederacja warszawska manifest, wypowiadający królowi na „podstawie artykułu *de non praestanda oboedientia* posłuszeństwo" [2], oświadczając zarazem, że wojska saskie, którym raczej przysługuje miano band rozbójniczych, uważać będą za nieprzyjacielskie" [3].

Doczekał się kraj, że na rozkaz obcego monarchy zdetronizowano własnego króla. Nie dziw, że ci, co pamiętali świetne

---

[1] Załuski. *Epist. fam.* t. III. 526.

[2] L. Finkel. *Elekcja Leszczyńskiego 1704 r. Przewodn. nauk. i lit. XII* (1880), str. 45.

[3] Arch. gdańskie 300, 31 A. 17.

czyny oręża polskiego ostatnich lat ubiegłego stulecia, nie mogli sobie wyjaśnić tej zmiany. „Naród nasz musiał się zapewnie wyrodzić, jeżeli bez zgrozy patrzeć może na tę zmianę, musiał stracić rozum, jeżeli ten zarzut bez obudzenia się i bez zemsty zrozumieć, słyszeć i znieść może" [1].

Od tej chwili podzielił się kraj na dwa wrogie, nieprzejednane obozy, z których każdy opierał się na siłach obcego przybysza. Każdy z przeciwnych obozów starał się dowieść swej słuszności i zwerbować sobie stronników. Rozsyłała więc konfederacja warszawska i sejm lubelski swe uniwersały po województwach. Lecz często nie mogła szlachta mimo sympatji stanąć po stronie tego, do którego serce ciągnęło, jeżeli — wojska przeciwnika stały w pobliżu.

Oba też obozy zaczęły się ubiegać o Gdańsk. Nadeszła dla miasta chwila, w której się musiało ostatecznie zdecydować, na którą przejdzie stronę. Sercem i uczuciem stało po stronie prawnie obranego króla, ale niebezpieczeństwo chwili i rozum nakazywały mu coś wręcz przeciwnego. Gdy bowiem August znajdował się wraz z wojskiem polsko-sasko-moskiewskiem na południu kraju, dobijały się do bram gdańskich oddziały szwedzkie z groźnym Stenbockiem na czele.

[1] Bibl. gdańska. Coll. N. 103. Nr. 31.

SEMINARIUM PRAWNO-HISTORYCZNE Uniwersytetu Jagiellońskiego

## ROZDZIAŁ I.

# GDAŃSK A KONFEDERACJA WARSZAWSKA (1704—1706).

Drugiego maja 1703 roku przyszło do bitwy pod Pułtuskiem. Wojska Augusta poniosły klęskę, a Prusy Królewskie stanęły przez to otworem dla Szwedów, którzy nie omieszkali rozkwaterować się w bogatej prowincji. Nie minął miesiąc, a pod bramami Gdańska zjawił się pierwszy goniec generała Stenbocka z żądaniem kontrybucji, jako dowodu „przyjaźni" miasta do króla szwedzkiego [1].

Gdańsk, do niedawna pozostający w naprężonych stosunkach z Augustem, którego wojsko rabowało i niszczyło posiadłości miasta i wyparte zostało po krwawej potyczce [2], znalazł się teraz w trudnej sytuacji: płacić, znaczyło tyle, co uznawać się słabym i powolnym na każde skinienie zwycięzcy, którego apetyt będzie zapewne rosnąć w miarę uległości; sprzeciw był równoznaczny z wypowiedzeniem wojny i oblężeniem, (któremu już podlegał Toruń od maja), równał się zajęciu miasta, (jak się to już stało z Elblągiem).

Gdańsk obrał drogę, którą kroczyć będzie często w następnych latach, mianowicie drogę interwencji zaprzyjaźnionych mocarstw. Udawał się więc o pomoc do Anglji, Holandji, a zwłaszcza do Prus, które miesiąc temu zwróciły się do magistratu przez rezydenta swego Rubacha z propozycją wzmocnienia garnizonu miasta przez własne oddziały [3]. Anglja i Holandja, którym najwięcej chodziło o spokój na północy, obawiając się, że przez naruszenie neutralności Gdańska narażone

---

[1] Arch. berl. R. 7. Nr. 59. Rubach z Gdańska 20. VI. 1703 r.

[2] Gralath, *Versuch einer Geschichte Danzigs*, str. 214.

[3] Arch. berl. Rubach, 9. V. 1703 r.

będą na szwank ich gospodarcze stosunki z miastem, dały mu narówni z prymasem Radziejowskim radę, aby pogodził się ze Szwedami. Wobec tego pozostała jedyna nadzieja pomocy w królu pruskim. Prezydent miasta wyraził już Rubachowi zgodę rady miejskiej na wzięcie tysiąca żołnierza pruskiego w służbę miasta na czas wojny [1]. Tymczasem zamysł ten prysł wobec groźnej rzeczywistości.

Stenbock dał znać magistratowi, że zna wszelkie jego knowania z obcemi państwami, wszystko to jednak na nic się nie zda, gdyż król jego nie da się odwieść od raz powziętego zamiaru. Aby zaś jednem cięciem przeszkodzić machinacjom partji filopruskiej, ambasador szwedzki, Knippercroon, dał znać magistratowi o przymierzu szwedzko-pruskiem, które zawarto, jak głoszono, w celu utrzymania pokoju na północy Europy i ochrony protestantów [2]. Chociaż Rubach wymawiał się, że nic o tem nie wie, to jednak wywarła ta wiadomość w mieście złe wrażenie, szczególnie wśród stronników pruskich. Partja szwedzka starała się wyzyskać sytuację, wskazując, że Karol XII czyni oczywiście wszystko w porozumieniu z królem pruskim, w przeciwnym bowiem razie nie odważyłby się w ten sposób postępować z miastami pruskiemi i ich mieszkańcami [3].

Obawa, by młody zwycięzca nie poszedł torami Karola Gustawa i nie obległ miasta, które wiele ucierpiało wskutek wojny przez dwa ostatnie lata, wreszcie niezgoda w samej Radzie, w której szczególnie stan trzeci był w ostrej opozycji (z powodu uległości tejże względem króla francuskiego [4]), wszystko to sprawiło, że Gdańsk uległ żądaniom Szwedów. Mimo zabiegów podsk. kor. Przebendowskiego, który w samem mieście silnie agitował na rzecz Augusta i starał się wszelkiemi sposobami doprowadzić do zerwania ze Szwedami [5], miasto zapłaciło sto tysięcy talarów, jako jednorazową kontry-

[1] Tamże, 11. VIII. 1703 r.

[2] Tamże, 26. IX. 1703 r.

[3] Tamże, 24. XII. 1703 r.

[4] Tamże, 14. II. 1702 r. Rada obiecała na własną rękę rządowi francuskiemu 150.000 fl., by wreszcie załagodzić naprężone stosunki pomiędzy nim a miastem, trwające od czasu pobytu ks. de Conti pod Gdańskiem.

[5] Tamże, 9. V. 1703 r.

bucję, otrzymując od Karola zapewnienie, że Gdańsk niema się czego na przyszłość obawiać [1].

Rubachowi udało się uspokoić wzburzone umysły dopiero po długich zabiegach i zapewnieniach, że w traktacie pruskoszwedzkim niczego na szkodę miasta nie zamieszczono. O posiłkach pruskich dla Gdańska milczał teraz lub starał się, gdy mowa o tem była, ominąć drażliwą kwestję. Prusy zajmują od tego czasu niejasne stanowisko względem Gdańska. Ile razy miasto wchodzi w kolizję z Szwedami, tyle razy Prusy dodają mu początkowo otuchy, obiecując pomoc; gdy jednak sprawa dochodzi do ostatecznego rozstrzygnięcia i miasto żąda realizacji obietnic, Berlin zaczyna się cofać i daje wkońcu radę, aby się poddać żądaniom Szwedów. Mając bowiem swą armję nad Renem w walce po stronie koalicji a przeciw Francji, obawiał się król pruski o swe posiadłości wschodnie. Starał się tutaj dlatego pośredniczyć i w roli medjatora odnieść bez krwawych i wielkich strat pewne zyski. Przyświecała tu Fryderykowi I polityka przodka, Wielkiego Elektora, który za plecami Karola X starał się stworzyć koalicję z Prus i miast pruskich, lecz jak wtedy, tak i teraz Gdańsk nie mógł przezwyciężyć pewnego rodzaju niedowierzania względem polityki Berlina. Jeżeli się wdawał z Fryderykiem, to oglądał się w tym samym czasie również na państwa morskie i starał się uzyskać ich potwierdzenie, zanim powziął ostateczną decyzję.

Polityka Prus wynikała z obawy usadowienia się Szwedów u ujścia Wisły, w razie czego musiałyby odstąpić na długi czas od realizacji stworzenia pomostu pomiędzy Prusami Wschodniemi a Brandenburgją. Czy Karol XII nosił się z tą myślą, trudno rozstrzygnąć. Czy chciał z morza Bałtyckiego zrobić morze szwedzkie? W takim razie Gdańsk byłby ważnym tu czynnikiem. Posiadając Gdańsk, mieliby Szwedzi w ręku cały niemal ówczesny handel polski i ważną placówkę militarną nietylko przeciw Rzeczypospolitej, ale i przeciw Prusom. Zdaje się jednak, że Karol narazie daleki był od tej myśli. W tej chwili miał tylko jeden cel: zemścić się na Auguście, głównym winowajcy wojny. Ponieważ Gdańsk trzymał z nim, a zachowanie się miasta było przykładem dla innych miast pruskich i całej szlachty tej ziemi,

[1] Martens, *Irrungen während des Jahres 1704*, str. 3.

ponieważ i konfederacja warszawska nie prędzej przystąpić chciała do wyboru nowego króla, zanim to miasto nie przyłączy się do niej, więc nic dziwnego, że Szwedzi starali się przełamać wahających się mieszczan. Nie czyniono tego gwałtownie, by nie zrazić sobie protektorów miasta, ale postępowano konsekwentnie i z wytrwałością. To też Szwedzi wystąpili wkrótce z nowemi żądaniami, które godziły już wprost w przywileje i prawa Gdańska.

Stenbock zwrócił się z początkiem 1704 roku do miasta o pozwolenie zwerbowania w jego obrębie żołnierza. Ambasador szwedzki, Knippercroon, zapewniał, że się zwerbuje tylko ochotników, których miasto, jeśliby się zapisali, ma Szwedom wydać. Gdańsk odmówił jednak, oświadczając, że prawo zakazania werbunku należy do jego przywilejów i że w przeszłym roku nie uczyniono zadość prośbom króla Augusta w tej samej sprawie. Ordynki uchwaliły wyprawić do Karola delegację, a gdyby to nie pomogło, postanowiono chwycić się ostatecznych środków, mianowicie przygotować się do obrony, powiększyć załogę, opatrzyć fortecę morską i zwrócić się do obcych państw o pomoc [1]. Mimo tego wojowniczego zapału przedmieścia gdańskie ogarnęła wielka trwoga — groziła im ruina [2].

W kraju wywołały żądania Szwedów wielkie oburzenie. Wszyscy z królewskiego obozu byli zdania, że Karol, stawiając coraz to nowe żądania, chce doprowadzić miasto do uległości, a będąc w posiadaniu ujścia Wisły, zmusi przez wysokie cła oraz odcięcie przywozu i wywozu całą Rzeczpospolitę do posłuszeństwa [3].

Zatargi Gdańska ze Szwedami odbijały się też głośnem echem wśród państw zainteresowanych. Korzystając z tego magistrat przez syndyka swego, Hoppego, zwrócił się do rezydentów obcych mocarstw o interwencję.

Wskazał, że miasto nie jest w stanie wytrzymać ataku, ma jednak nadzieję, że król pruski i państwa morskie wezmą je pod swoją opiekę, by nie dostało się w ręce Szwedów, którzyby się z Gdańskiem gorzej obeszli niż z Elblągiem [4].

---

[1] Arch. gd. Ordnungsrecesse (O. R.) 30. X. 57. 1704 roku.

[2] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. Nr. 198.

[3] Arch. berl. R. 9 Nr. 27 cc. Doniesienie agenta pruskiego Hoverbecka z Warszawy 26. I. 1704 roku.

[4] Arch. gd. 300. 31 A 17.

Wyprawione do Karola poselstwo powróciło tymczasem z niczem. Aby jednak nie dać królowi szwedzkiemu pretekstu do zajęcia miasta siłą, poszedł Gdańsk za radą Rubacha (— nie drażnić Szwedów) — i 17 stycznia dała Rada Szwedom pozwolenie na werbunek [1]. Karolowi nie chodziło tylko o nowe zaciągi (czego dowodem jest to, że werbunek odbył się tylko jeden raz), ile o zaznaczenie, że ma środki, aby zmusić miasto do uległości, że je chce przyzwyczajać do ustępstw, aby wkońcu zażądać — wyrzeczenia się Augusta i przystąpienia do konfederacji warszawskiej.

Gdańsk przeczuwał, że Szwedzi z tem ostatecznem żądaniem wystąpią. W mieście oddawna chodziły wersje o zamiarze detronizacji Augusta. Wiedziano też, że stronnictwo francuskie usilnie pracuje, by ks. de Conti osadzić na tronie. Wojewoda łęczycki, Towiański, przybył do Gdańska i miał długie konferencje z rezydentem francuskim, Bonakiem, od którego też miał otrzymać dwieście tysięcy talarów dla wzmocnienia partji francuskiej w kraju [2]. Obawiał się więc Gdańsk, że Szwedzi zechcą go wciągnąć w politykę konfederacji warszawskiej, coby znowu się sprzeciwiło przysiędze, złożonej królowi Augustowi [3].

Tymczasem Prusy Królewskie, które początkowo zajmowały wyczekujące stanowisko, nie przechylały się do żadnego stronnictwa i nie wysyłały swych posłów, musiały wkońcu się zdecydować i przystąpić do obozu warszawskiego. Bliskość wojsk szwedzkich, uniwersały Radziejowskiego (do Prus i Gdańska) wzywające do przystąpienia do konfederacji, jak również nadzieja pokoju skłoniły wreszcie szlachtę pruską, że uległa warszawskim namowom.

Ale bo też hasła konfederacji warszawskiej nie były początkowo tak radykalnie rewolucyjne. Natchniona duchem opozycji względem Augusta, zarzucała mu prywatną politykę na szkodę kraju, że „ze swojego prywatnego interesu" rozpoczął wojnę [4], łamiąc przez to kardynalne prawa. „Ta jest największa Rzeczypospolitej nieszczęśliwość, a stąd origo wszystkiego złego, że Maiestas cum libertate nie zgadza się i dzieli interesa

[1] Tamże.

[2] Arch. berl. Doniesienie Rubacha 6. III. 1704 r.

[3] Tamże. Rubach 20. III.

[4] Arch. gd. Poseł gdański Keckerbart z Warszawy dn. 4. I. 1704 r.

swoye od Rzeczypospolitej, która powinnaby mieć unum velle et nolle" [1]. Nie nosiła się jednak z myślą detronizacji Augusta. Jeszcze w styczniu 1704 r. ogłosiła szlachta wielkopolska, że na detronizację nie pozwoli [2]. Chodziło jej przedewszystkiem o pokój, aby się pozbyć kwaterunków i kontrybucji [3].

Lecz o pokoju bez detronizacji Karol słyszeć nie chciał. Podczas gdy August zajęty był w Lipsku ułożeniem nowej stampilji dla bicia monety, przedstawiającej go jako imperatora wśród trzech herbów swych ziem [4], w Polsce właśnie podjęto kroki, by go uwolnić z herbu królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego. Szesnastego lutego ogłoszono detronizację Augusta za machinacje, wykryte w listach hrabiny Koenigsmark i szambelana Vitztuma do Karola. Augusta i jego stronników uznała dlatego konfederacja warszawska „pro hostibus patriae" [5].

Chodziło teraz zarówno konfederacji, jak i Karolowi o to, by przeważną część Rzeczypospolitej doprowadzić do przyjęcia tej uchwały. Więc oczywiście tak w Warszawie, jak i u Szwedów nie zapomniano o Gdańsku. Bo chociaż szlachta i miasta ziemi pruskiej przystąpiły do konfederacji, a posłowie, „szczęśliwie" powrócili od króla szwedzkiego z listem, „w którym tych wszystkich, którzy przystąpili do konfederacji od wszelkich przyszłych uwalnia kontrybucji" [6], to nie można było liczyć na nich z pewnością, dopóki do konfederacji nie przystąpi Gdańsk.

Sam Gdańsk przyspieszył poniekąd żądania Szwedów przez własną nieostrożność. Stenbock zwrócił się 23 kwietnia do magistratu z żądaniem, aby miasto złożyło z urzędu burgrabiego, zapłaciło zaległe od dwóch lat podatki, zezwoliło na wolny przejazd szwedzkich statków i zapłaciło dług, zaciągnięty w roku 1457 u króla szwedzkiego, Karola VIII, który wygnany ze Szwecji, uciekł wtedy do Gdańska. Za sumę 15.000 grzywien dano mu wówczas w zastaw starostwo Puckie. Po śmierci Karola VIII przeszła asygnata w ręce rodziny Gildensternów, która teraz

---

[1] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. 198 N. 3.
[2] Arch. gd. Keckerbart 4. I. 1704 r.
[3] Tamże, 28. I. 1704 r.
[4] Sturmhoefel, *Illustrierte Geschichte Sachsens*, str. 405.
[5] Arch. gd. Keckerbart, 17. II. 1704 r.
[6] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. 198, str. 63.

przez Karola XII zażądała zwrotu długu w wysokości 400 000 talarów [1]. Ponieważ suma ta wydawała się miastu zbyt wysoką, więc zrazu zaproponowało oddać sprawę do rozstrzygnięcia dwom obcym państwom, gdy jednak Szwedzi słyszeć o tem nie chcieli, miasto się zgodziło. Co do innych punktów żądań szwedzkich, zwróciło się do Karola i jego ministra Pipera z prośbą, by mu wolno było zostać na przeciąg wojny neutralnem, nie chce się bowiem „odłączyć ab corpore Reipublicae, lecz przy niej zawsze pozostać" [2].

W obawie dalszych jeszcze, przykrzejszych żądań, zwrócił się Gdańsk do Danji i Holandji z prośbą o interwencję, ponieważ „się okazuje, że miasto wkońcu też zostanie pochłonięte wojenną pożogą, która się coraz dalej i szybciej rozpościera" [3]; jedynem życzeniem miasta jest wyczekiwać w spokoju i bez uszczerbku w handlu, ostatecznego uspokojenia Rzeczypospolitej [4].

Odpowiedź Pipera wkrótce nadeszła i odebrała miastu wszelkie iluzje i obaliła za jednym zamachem wszelkie zamysły lawirowania pomiędzy obydwoma obozami. „Ponieważ król szwedzki", pisał Piper, „żyje z Rzecząpospolitą w najlepszej zgodzie i przyrzekł jej pomoc przeciw zdetronizowanemu królowi, więc i miasto powinno iść w ślady Rzeczypospolitej i związać się z nią przeciw Augustowi, jeśli nie chce, by je jako należące do obozu wroga uznano". Żądał wystawienia rewersu, że się zrzeka protekcji Augusta, że go więcej nie uznaje za króla, że mu wypowiada publicznie posłuszeństwo [5].

Tego samego dnia jeszcze raz nadszedł od Stenbocka memorjał, żądający wyraźnego zrzeczenia się zwierzchności Augusta. Oburzał się Stenbock, iż po miejskich kościołach odbywają się jeszcze modły za Augusta, którego w Polsce nie uznają więcej za króla. „Nie pomaga więcej być zarówno ciepłym i zimnym, lecz trzeba się oświadczyć za jednem, a to niebawem

---

[1] Lengnich, *Geschichte der preuss. Lande poln. Anteils.* T. 9, str. 171.

Gralath, *Versuch einer Geschichte Danzigs* (1791), str. 232.

[2] Arch. gd. Missiva 300. 27. 100. kwiecień 1704 r.

[3] Tamże. List z dnia 25. IV. 1704 r.

[4] Tamże.

[5] Arch. gd. 300. 31 A 17. List Pipera z dnia 28. IV. 1704 r. Martens, str. 10.

i otwarcie" [1]. Lecz mimo gróźb Stenbocka przeciągały się pertraktacje prawie przez dwa miesiące. Miasto bowiem starało się wszelkiemi sposobami uniknąć zawikłań z prawowitym królem. Zachęcone do wierności przez obóz sandomierski, przez Danję i początkowo przez państwa morskie oraz Prusy, trwało nadal w oporze. Szczególnie wojowniczego usposobienia był trzeci stan. Chciał raczej stracić majątek i życie, niż splamić przez tyle wieków utrzymywaną wierność względem Rzeczypospolitej i jej królów" [2].

Zdawało się, że tym razem dojdzie do zawikłań wojennych. Szwedzi wybudowali w pobliżu Gdańska most na Wiśle, aby w ten sposób wygodniej zbliżyć się ze wszystkich stron do miasta. Kupcy angielscy wysyłali czemprędzej wszystkie swe towary do Królewca; sam rezydent angielski zamierzał opuścić Gdańsk, ostrzegany rzekomo, że Karol zaatakuje miasto [3]. Stany zażądały tymczasem od Rady, by doprowadziła miasto do należytego stanu obronnego, zwerbowała parę tysięcy żołnierzy i nie ustępowała Szwedom ani na krok [4].

Trzeba przyznać, że wieści nadchodzące z kraju nie były tego rodzaju, by skłaniały Gdańsk do przyjęcia żądań szwedzkich. Rosja zwróciła się właśnie do Danji i Holandji o interwencję na korzyść Augusta, by państwa te nie dopuściły do detronizacji króla, lecz raczej dołożyły starań, celem pogodzenia go z Rzecząpospolitą. Kto mógł przewidzieć, czy interwencja taka nie będzie miała powodzenia? Karol musiał się również liczyć z siłami tych mocarstw, zwłaszcza że za Holandją stała Anglja. W łonie samej konfederacji warszawskiej tliło niezadowolenie wskutek nadmiernych kontrybucyj i przewlekania zawarcia traktatu pokojowego. Część skonfederowanych rozjechała się, nuncjusz papieski opuścił Warszawę. Śmigielski, którego Karol chciał przeciągnąć na stronę konfederacji warszawskiej i do którego napisał osobiście list, obiecując mu swoją łaskę królewską, przeszedł z całą swą partją na stronę Augusta [5].

[1] Tamże. Memorjał Stenbocka z dnia 19, 29. IV. 1704 r. Gralath, str. 226.

[2] Arch. gd. 300. X. 57. Ordnungsrecesse (O. R.)

[3] Arch. berl. R 7. 59 E. Rubach dn. 3. V. 1704 r.

[4] Arch. gd. 300. X. 57. O. R. 1704 r

[5] Arch. gd. 300. IX. 135. Keckerbart 21. IV. z Warszawy.

Ziemia czerska zagroziła odstąpieniem od konfederacji, jeśli nadal trwać będą kontrybucje [1], co więcej skonfederowani zażądali wprost od Karola deklaracji, że do traktatu wkrótce dojdzie i że wojska swe wyprowadzi ze skonfederowanych ziem i województw. „Alias deklarują, że wolą ginąć przy braci swojej, aniżeli w jakiej niewoli zostawać" [2]. Nie dziw więc, że słowa biskupa chełmińskiego: „sto tysięcy ad minimum obrało Najjaśniejszego Augusta za króla, dziesięć osób non monitum non requisitum zdejmuią koronę, którą niedawno przyjął, ten nie pierwszy sensus in Republica, że do głowy tak przyrasta, że deponi, nisi cum capite niepowinna" [3], więcej przemawiały do przekonań Gdańszczan, niż list Urbanowskiego, sekretarza konfederacji warszawskiej, domagający się, by Gdańsk się z nią złączył i godnie stanął przy przedsięwzięciu Rzeczypospolitej. Nie pomogły jego zapewnienia, że w razie nieszczęścia cała Polska powstanie i, nie zapomni o pomocy dla miasta [4]. Płonną było nadzieją spodziewać się posiłków ze strony konfederacji warszawskiej, w razie gdyby miasto znalazło się w niebezpieczeństwie. Gdyby Augustowi wraz z Piotrem udało się pokonać Szwedów, konfederacja przestałaby sama przez się istnieć, gdyby zaś Szwedzi naruszyli wolność miasta, konfederacja też wtedy nie miałaby sił przeciwstawić się planom szwedzkim, zwłaszcza, że wojska koronne nie były pewne, stan zaś ich był opłakany; pospolite ruszenie natomiast, o którem świadek ówczesny się wyraża, „że kiedyś głośne i straszne na cały świat, teraz za piecem siedzi, pień tylko z niego, który lada wiatr obalić może" [5], nic nie znaczyło wobec walecznej armji szwedzkiej.

Nie myślał też Gdańsk uznać konfederacji warszawskiej za reprezentację całej Rzeczypospolitej, jak to czynili Szwedzi. Widać to z odpowiedzi miasta na żądania Stenbocka. Zgodził się Gdańsk nie wybierać na przeciąg zawieruchy wojennej nowego burgrabiego, skasować modlitwy po kościołach za Augu-

[1] Tamże.

[2] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. 198, N. 58. Doniesienie z Warszawy z dnia 29. IV. 1704 r.

[3] Tamże.

[4] Arch. gd. 300, 31 A, N. 18. List z dnia 29. IV. 1704 r.

[5] Arch. gd. 300, 53, N. 1005. Napomnienie do rycerza polskiego.

sta, skłonne było miasto zapłacić pewną sumę, ale o przystąpieniu do konfederacji nie wspomniało ani słowem. Podkreślało swą wierność i swe przywiązanie do Rzeczypospolitej, że „jako członek jej zawsze to czyniło, co corpori uchwaliło", nie chce się więc i obecnie odłączać od Korony, lecz to, co „Rzeczpospolita wkońcu uchwali, uznać za dobre" [1].

Pozatem zwrócił się Gdańsk do wszystkich w mieście obecnych ambasadorów z prośbą o pomoc i interwencję. Zachodnia Europa, mianowicie państwa morskie, Danja i Prusy zostały w ten sposób mniej lub więcej wciągnięte w walkę miasta z królem szwedzkim. I w istocie interwencja tych państw, powstrzymała Karola od stanowczych wrogich kroków, a skłoniła go do pertraktacji. Szczególnie Prusy, które się bały, że Szwedzi koniecznie chcą owładnąć miastem, starały się temu wszelkiemi siłami przeszkodzić. Ambasador pruski w Hadze, Schmettau, otrzymał zlecenie, aby interwenjował u wszystkich obecnych tamże posłów na korzyść zagrożonego miasta. Holandja obiecała zająć się miastem, to samo i Anglja, która natychmiast wysłała w tej kwestji list do Karola XII. Zażądano w Hadze, by to samo uczyniły również Prusy. Lecz rząd pruski, który wprawdzie obiecał miastu przez swego posła pomoc w razie, gdyby Szwedzi chcieli naruszyć jego wolność, nie miał odwagi stanąć otwarcie po stronie miasta i przeszkodzić swemu sojusznikowi w przeprowadzaniu swoich zamysłów. Schmettau zarazem usprawiedliwiał się w Hadze, że król pruski wskutek wysłania całej armji na Zachód, musi unikać wszelkich zatargów ze Szwedami. Motywy te jednak mało przekonywały, powiększały tylko nieufność państw morskich do Prus. Zarzucały one nawet berlińskiej polityce, że poczęści jest winna temu, iż miasto znajduje się teraz w tak trudnej sytuacji. Król szwedzki napewno „nie rozpanoszyłby się" tak w Prusiech Królewskich i w innych prowincjach Polski, nie zwracałby się z tak twardemi żądaniami do miasta, gdyby nie wiedział, że się niema czego obawiać ze strony króla pruskiego [2].

Ci więc, od których Gdańsk wyczekiwał pomocy, przysłać jej nie mogli. Prusy miały przez traktat ze Szwedami związane

[1] Arch. gd. 300, 27, 100. *Martens*, str. 12.
[2] Arch. berl. R 7, 59 E. Relacja z Hagi.

ręce, państwa morskie zajęte były wojną i były zbyt odległe, by w krytycznej chwili mogły wystąpić w obronie miasta. Wobec tego Szwedzi starali się więc wyzyskać sytuację. Stenbock posłał miastu do podpisania rewers, w którym Gdańsk miał otwarcie uznać Augusta za nieprzyjaciela Rzeczypospolitej. Jednocześnie dał Piper miastu obietnicę, „że jeżeli podpisze rewers, otrzyma od Karola pisemne zapewnienie przywilejów i wolności w formie, która zadowoli napewno" [1].

Lecz narazie nie poskutkowały ani obietnice Pipera, ani napomnienia Karola lub listy prymasa Radziejowskiego, by miasto poszło śladami ziemi pruskiej i przystąpiło do konfederacji [2]. Hasła konfederacji sandomierskiej, wzywające do bezwzględnej wierności względem Sasa [3], docierały też do ziemi pruskiej, odbijały się o mury Gdańska i podnosiły nadal ducha opozycji względem Szwedów, pomimo że w Radzie było stronnictwo, żarliwie pracujące dla nich, pomimo że Stenbock udawał najlepszego przyjaciela, któremu na sercu leży dobro mieszkańców, i wskazywał na hazardową politykę Augusta, który doprowadzić chce do ruiny nietylko Szwecję ale i religję protestancką. Zapewniał, że tylko „czysta miłość" do Gdańszczan skłania go do ostrzegania ich przed Augustem. Jako „prawdziwy przyjaciel" miasta z żalem zniósłby ich upadek, który niechybnie nastąpi, jeśli nie spełnią woli króla szwedzkiego [4].

Sądzono w mieście, że do miodowych słów Stenbocka przyczynić się musiała interwencja zaprzyjaźnionych państw. Szczególnie w tym kierunku był czynnym poseł pruski w Hadze, dzięki czemu Malborough, dusza polityki państw morskich, zajął się miastem i zwrócił posłowi szwedzkiemu w Hadze, Palmquistowi, uwagę, że postulaty szwedzkie wywołują w Anglji i Holandji pożar, który trudny będzie do stłumienia i że państwom morskim wiele zależy na utrzymaniu Gdańska. Poseł brunświcki złożył na ręce Palmquista memorjał podobnej treści [5].

[1] Arch. gd. 300, 31 A, 17. List z dn. 27. IV. 1704 r.

[2] Arch. gd. 300, 31 A, 18. List z dn. 27. IV. 1704 r.

[3] Tamże, 300, IX. 135. Keckerbart z Warszawy.

[4] Arch. gd. 300, 31 A, 17. Memorjał Stenbocka z Warszawy 4, 14. V. 1704 r

[5] Arch. berl. R. 7, 59 E. Schmettau z Hagi 19. V. 1704 r. E. Keyser. *Geschichte Danzigs* (1921), str. 124.

Wzrosła więc nadzieja w mieście, że przez przewlekanie doprowadzi się Szwedów wreszcie do ustępstwa, zwłaszcza, że siły wojskowe, stojące w okolicy miasta, zamierzali przenieść na południe kraju do walki z Augustem i z carem Piotrem. Więc za pobudką Anglji i Holandji Gdańsk w swoim rewersie do Stenbocka oświadczył, że trzymać się będzie nadal programu neutralności. Anglja, Holandja, Danja i Prusy miały być poręczycielami, że miasto, „jako membrum Rzeczypospolitej od niej się nie odłączy i nie dopomoże jej wrogom w niczem [1]. Ogólną odpowiedź dało miasto również Radziejowskiemu, wyrażając przytem nadzieję, że prymas otoczy mieszkańców miasta swoją życzliwością w tym tak „turbido et dubiorum statu" [2].

Nadzieje te jednak były przedwczesne. Interwencja Zachodu nie poskutkowała, życzenia i prośby Anglji zbył Piper ogólnemi słowami, składając całą winę na miasto, zapewniając zarazem, że w razie jeśli miasto złagodzi swe wrogie stanowisko względem Szwecji i konfederacji warszawskiej, weźmie je Karol pod swoją specjalną opiekę [3]. Z powodu wojny, którą państwa morskie prowadziły, interwencja ich mogła się ograniczyć do słów. Obawiały się też, by Karol nie uległ podszeptom francuskim i nie zawarł z Ludwikiem przymierza. Bonak, poseł francuski w Gdańsku, jeździł często do pobliskiej głównej kwatery szwedzkiej, miał tutaj narady z Piperem, starał się przeciągnąć Karola na stronę Francji. Wiedzieli Szwedzi, że państwa morskie obawiają się tego, i umieli to doskonale wyzyskać. Już Palmquist dał w Hadze do zrozumienia, że jeśliby się jego król dowiedział, iż państwa morskie ujmują się za Augustem, spełniłyby się napewno marzenia francuskie [4]. Dostrzegłszy to Szwedzi uczuli się teraz panami sytuacji i nie zważali więcej na interwencję obcych państw. Wskazuje na to najlepiej postępowanie Stenbocka, który odtąd wprost z groźbami zwracał się do obcych posłów w Gdańsku, a wobec deputo-

[1] Arch. gd. 300, 31 A. 17. Copia, reversalium civit. Gedan.

[2] Arch. gd. 300, 27. 100. Ad cardinalem primam 16. V. 1704 r.

[3] Arch. gd. 300, 31 A. 17. Responsis Regis Sueciae 23. IV. i 3. V. 1704 r.

[4] Arch. berl. R 7, 59 E. Schmettau z Hagi 9. V. 1704 r.

wanych magistratu wytknął, iż posłowie owi wielce się przyczynili do wrogiego nastroju ludności miejskiej względem Szwedów, lecz może ich spotkać wkrótce za to taka „dola", że całe życie pamiętać będą o tem [1].

Stosunki mieszkańców miasta ze Szwedami były rzeczywiście naprężone. Samego Stenbocka obrzucało pospólstwo obelgami. Nie pokazywał się dlatego więcej w mieście, nie będąc pewnym życia wobec zachowania się miejskiej „kanalji". Widząc, że namowy nie doprowadzają do celu, chwycił się starego sposobu i zasypywał miasto na nowo groźbami, podkreślając, że Karol dopóty nie ruszy na południe, dopóki Gdańsk nie spełni jego woli. „Król szwedzki jest niemal u szczytu swego powodzenia, którego jednak w zupełności nie osiągnie, dopóki mu się miasto nie podda. Bez Gdańska nie poprawi się również położenie Rzeczypospolitej" [2].

Lecz szczęście wojenne jest zmienne. Kto mógł gwarantować Gdańszczanom, że zwycięstwo i nadal pójdzie śladami Karola XII? Siły cara Piotra nie były jeszcze na wyczerpaniu, wojska jego przyzwyczajały się do taktyki wroga. Mógł nastąpić dzień, w którym mu nietylko stawią czoło, ale i wyrwą palmę zwycięstwa. Sam król August, subwencjonowany przez cara, werbował nowe zaciągi, miał poza sobą dzięki konfederacji sandomierskiej większą część Rzeczypospolitej. Nie było również tajemnicą, że Danja tylko czeka, by się Karolowi poślizgnęła noga, a wtedy gotowa była stanąć znów czynnie po stronie jego wrogów. Konfederacja warszawska zaś topniała coraz bardziej, opuścił jej szeregi wojewoda sieradzki, Pieniążek, jak również ziemia czerska [3], gdyż o traktacie pokojowym nie było słuchu, a kontrybucje wybierano nadal [4]. Powstrzymywała też Gdańszczan nadzieja, że syndyk Hoppe, wysłany do Berlina pod koniec kwietnia, skłoni nareszcie króla pruskiego do energiczniejszej akcji na korzyść miasta [5]. Co prawda Stenbock starał się w mieście budzić nieufność do polityki dworu berliń-

[1] Tamże. Rubach z Gdańska 28. V. 1704 r.
[2] Arch. gd. 300, 31 A 17.
[3] Arch. XX. Czart. Nr. 52, str. 389.
[4] Arch. gd. 300, IX. 135. Keckerbart, 19. V. 1704 r.
[5] Arch. gd. 300, 31 A 17. E. Keyser, str. 125.

skiego. Zwracał uwagę na projektowane małżeństwo następcy tronu pruskiego z księżniczką szwedzką, przez co przymierze obu królów musiałoby się jeszcze więcej zacieśnić, a Gdańsk straciłby nadzieję pomocy berlińskiej [1].

Lecz oczy Gdańszczan nadal zwrócone były ku Berlinowi. Hoppe miał się wystarać o pomoc wojskową w liczbie 2000 żołnierza. Gdy jednak na tajnej radzie w Berlinie rozstrząsano tę kwestję, wzięła górę obawa przed Karolem. Aby nie dawać Szwedom pretekstu do wojny, zapadła uchwała, by nie spieszyć Gdańszczanom z pomocą, gdyż to tylko podnieci ich bezskuteczny opór [2]. Powiedziano więc Hoppemu, że król przyszedłby chętnie miastu na ratunek, ale chwila nie jest do tego stosowną, ponieważ Szwedzi dali już miastu do podpisania rewers; wyglądałoby to na wyzwanie ze strony Prus [3]. Dopiero gdy Hoppe doniósł, że Szwedzi w razie dalszego przewlekania sprawy grożą atakiem na miasto, obiecał wtedy rząd pruski przyjść miastu z sukursem. Dał również do zrozumienia, że jeśliby się miastu udało jeszcze pertraktować czternaście dni, to mogłyby się wówczas wytworzyć stosunki pomyślniejsze zarówno dla miasta, jak i dla króla Augusta; ostatniemu przybędzie bowiem nowy sprzymierzeniec, a miastu pomoc [4]. Zdaje się, że w owej to chwili pertraktacje Augusta z Berlinem o przymierze były jeszcze raz bardzo bliskie pomyślnej realizacji.

Tymczasem w kraju wieści o rzekomej pruskiej pomocy dla Gdańska wywołały obawę, czy to „zaproszenie Brandenburczyka" wyjdzie miastu na korzyść. Obawiano się, że „c a ł e P r u s y i K u j a w y a ż d o W i s ł y p o w o l i m o g ą z n a ć z a P a n a" króla pruskiego [5]. Ostrzegano więc miasto, by nie wierzyło sąsiadom, którzy oddawna pożądliwemi oczyma patrzą na wolność Rzeczypospolitej, ostrzegano przed przyjaciółmi, którzy „wchodzą do miasta jako lisy, a rządzą w nim później jako lwy... Jeżeli nas w tych czasach wołają rozmaite troski w różne strony,

[1] Tamże. Hoppe z Berlina, 24. V. 1704 r.

[2] Arch. berl. R 9. Nr. 27. D r o y s e n. *Geschichte der preuss. Politik*, t. 4, I, str. 283.

[3] Arch. gd. 300, 31, A 17.

[4] Tamże.

[5] Bibl. XX. Czart. 198, Teka Nar. 102

ARIUM PRAWNO-HISTORY

to jednak dla ochrony tej uciskanej ojczyzny wszystkich jednoczy jednaka miłość. Nie wasze szkody, lecz te Rzeczypospolitej niechaj was wzruszają" [1].

Wobec nadziei, czynionych w Berlinie, wobec nawoływań z kraju do męstwa i wytrzymałości przeciw „groźbom i uciskom żarłocznych", posuwały się pertraktacje miasta ze Szwedem żółwim krokiem naprzód. Ponieważ ordynki były zdania, że żądania Szwedów są nie do przyjęcia, a miasto przez ich uznanie skompromitowałoby się przed całym światem, (gdyż sprzeciwiają się im także kardynalne prawa i zwyczaje prowincji pruskiej), więc wystosowano do Szwedów nowy rewers, w którym wprawdzie już nie odwoływano się do obcych mocarstw, ale nie było w nim także mowy o przystąpieniu do konfederacji. Wiedziało miasto, że rewers ten nie zadowoli Szwedów, Prusy wyraziły to samo, ale chodziło o przewleczenie sprawy [2].

Cierpliwość Stenbocka wystawiona była na ciężką próbę, zwłaszcza, że z głównej kwatery czyniono mu zarzuty opieszałości. Wystosował więc do Rady żądanie, by miasto podpisało rewers do wieczora 23-go maja, dołączając groźbę, ile liter brakować będzie w przepisanym rewersie, tyle kar to za sobą pociągnie. Król jego woli raczej postradać korony i berła, niż zmienić choćby literę w przepisanym rewersie [3]. Stanęła więc cała sprawa na ostrzu miecza. Widać było, że Karol nie odstąpi od swego żądania. Kto znał nieugięty charakter króla szwedzkiego, ten wiedział, że nie mógłby się on pogodzić z myślą, by miasto mu mogło stawić czoło. Pertraktacje nie przewlekałyby się tak długo, gdyby Piper donosił o wszystkiem swojemu panu. Znając jego upór i zapalczywość, taił mu wiele przez wzgląd na państwa morskie, sam zaś tymczasem doradzał Gdańszczanom, aby się poddali, gdyż może nadejść chwila, że skłonność do ustępstw zapóźno przyjdzie [4]. Na interwencję posła pruskiego, Schlippenbacha, odpowiedział, że król szwedzki musi skłonić miasto do przystąpienia do konfederacji warszawskiej

[1] Arch. gd. 300, 31 A 17. List kaszt. Michała Meldzińskiego do Gdańska, 27. V. 1704 r.

[2] Tamże.

[3] Tamże.

[4] Tamże. List Pipera z dnia 27. V. 1704 r.

a to dla utwierdzenia własnej pozycji, gdyż nie może w obecnej chwili pozostawić miasta poza sobą [1].

Wobec tego zaniechały Prusy dalszej interwencji na korzyść Gdańska i dały, (jak również państwa morskie, które w dalszym ciągu nie chciały zrywać z Danją i Augustem lub zadzierać z Karolem) miastu radę, aby podpisało rewers wedle stylizacji szwedzkiej, gdyż „opozycja względem młodego wrażliwego króla, stojącego na szczycie szczęścia, jest niebezpieczną" [2]. W razie podpisania rewersu obiecały Prusy ująć się za miastem u Augusta, który sam zrozumie, że Gdańsk nie mógł inaczej postąpić. Podały również miastu projekt zażądania od Szwedów gwarancji, że w przyszłości wolne będzie od dalszych żądań [3]. Wobec tego magistrat już skłaniał się do podpisania rewersu, sprzeciwił się jednak temu stan trzeci i pospólstwo w mieście, chąc raczej wytrwać do końca, niż dopuścić, by z wolnych obywateli uczyniono niewolników [4]. W samem mieście o mało nie doszło do rozruchów. Z cekhauzów wytoczono działa i umieszczono je na wałach, gdy nadchodziły wieści, że Szwedzi zbliżają się do miasta [5]. Chwila była krytyczna. Hoppe otrzymał dlatego od magistratu rozkaz zwrócenia się w Berlinie jeszcze raz do króla pruskiego z zapytaniem, czego się miasto może spodziewać w obecnej sytuacji od Prus. Próbowano w Berlinie zbyć Hoppego ogólnemi frazesami, że atakowanie Gdańska jest wprawdzie dla króla pruskiego równoważne z napaścią na Berlin, że sprawę tę jednak zapóźno poruszono i że w tak ważnej materji należy się porozumieć z państwami morskiemi, gdyż nie można wymagać, by Prusy ściągnęły cały ciężar wojny na siebie. Gdy się jednak Hoppe tą odpowiedzią nie zadowolił, obiecano mu w Berlinie, że w razie zajęcia miasta przez Szwedów, postara się Hohenzollern wspólnie z państwami morskiemi o to, by nie zostało w rękach Karola [6]. Chcąc natomiast megistratowi odebrać wszelką nadzieję pomocy, oświadczył poseł pruski w Gdańsku,

[1] Arch. berl. R 7, 59 E. Doniesienie Schlippenbacha 29. V. 1704 r.
[2] Tamże. E. Keyser, str. 126.
[3] Arch. gd. 300, 31 A, 17.
[4] Arch. berl. R 7, 59 E.
[5] Arch. XX. Czart. Teka Nar. 198, str. 101.
[6] Arch. gd. 300, X, 57. O. R. 1704 r.

Rubach, że król jego dziwi się, iż miasto tak długo zwleka z przystąpieniem do konfederacji, zwłaszcza, że samo jest zbyt słabe, by sprostać Szwedom, a pomocy z zewnątrz spodziewa się daremnie [1].

Stenbock był więc pewny zwycięstwa. Dał znać magistratowi, że czeka tylko do wieczora następnego dnia. Jeśli miasto do dziesiątej godziny nie odda rewersu, zapłaci za każdą godzinę zwłoki dwa tysiące talarów kary i wtedy będzie zmuszone poddać się na łaskę i niełaskę; w razie zaś dalszej opozycji dostaną się „na szubienicę zarówno bogaci jak biedni, a miasto obróci król w sowie gniazdo [2].

Zaczęła się teraz walka w samym magistracie. Trzeci stan trwał nadal w opozycji i żądał, nie chcąc sam wziąć na siebie odpowiedzialności, by również dowódcy cechów byli obecni na posiedzeniach. Uczyniono temu żądaniu zadość w nadziei, że uda się przy pomocy tych ostatnich skłonić oponentów do ustępliwości. Lecz wierność względem prawowitego króla i Rzeczypospolitej górowała w prostych rzemieślniczych sercach nad obawą przed Szwedem. „Pokazał Stenbock miastu ostrze, pokażemy mu je i my, zanim honor i uczciwość stracimy" [3].

Po długich pertraktacjach przyszło wreszcie do zgody, z tem zastrzeżeniem jednak, że Radzie uda się otrzymać od Szwedów rewers gwarancyjny, co Stenbock w imieniu swego króla uroczyście obiecał [4]. Posłowie cesarski, pruski, angielski, holenderski i duński przyrzekli wstawić się za miastem u Augusta i udowodnić, że tylko z powodu przymusu podpisało rewers.

Uległ Gdańsk obcej przemocy i to w chwili, gdy na przeciwległym krańcu kraju składano miastu hołd i podziękowanie za wierność. „Niezapominamy jednak oraz pamiętną miastu Gdańskowi wdzięczność naszą, że w tak srogich i gwałtownych niebezpieczeństwach nieporuszoną stawa stałością, i upewniamy, że do przeszłych tak chwalebnych in publicum dowodów konstytucjami sejmowemi pochwalonych, i teraźniejszą doświadczoną ich wierność wdzięczna przyłączy Oyczyzna,

[1] Tamże.
[2] Tamże. Löschin. *Geschichte Danzigs*, str. 114.
[3] Arch. gd. 300, X, 57. O. R. 1704 r.
[4] Tamże.

i wszystkie ich prawa, swobody, wolność i przywileie firmiter na zawsze trzymać będzie"[1]. Za późno też przyszło od króla duńskiego napomnienie, by Gdańszczanie wiernie trwali przy Auguście i postępowali wedle przykładu przodków; za późno też podnoszono w Hadze propozycje, by wspólnie interwenjować na korzyść Gdańska. Danja miała wysłać na pomoc miastu część swej floty, Anglja i Holandja przyrzekły ją wzmocnić[2]. Bandera gdańska już się chyliła do nóg zwyciezcy północy, daremnie spodziewając się do ostatniej chwili pomocy od swych przyjaciół.

Najważniejszą sprawą dla Gdańska było: otrzymanie obiecanego rewersu gwarancyjnego, że w przyszłości będzie wolnym od wszelkich żądań szwedzkich. Nadto chodziło o honor Gdańska, który chciał pokazać światu, że się miasto godnie broniło. Deputowani oddali dlatego Stenbockowi wraz z daklaracją przystąpienia do konfederacji warszawskiej projekt rewersu gwarancyjnego, który miał Karol XII pdpisać. Prosiło miasto o potwierdzenie swych praw i przywilejów, prosiło o wolność handlu i przemysłu, o zwolnienie z dalszych kontrybucyj i okupacyj militarnych, prosiło również, by przy przyszłych traktatach pokojowych dobra duchowne, leżące w pobliżu Gdańska, przypadły miastu w udziale. Stenbock obiecał poprzeć te prośby.

Po paru dniach nadszedł rewers Karola. Prośby miasta zbył król ogólnemi zdaniami, iż skłonnym jest do udzielenia pomocy, jeśli mu powolnem będzie[3]. Sami Szwedzi przyznali, że odpowiedź ta jest niedostateczną w porównaniu z obietnicami, niegdyś danemi miastu[4]. W Gdańsku powstało silne niezadowolenie, zwłaszcza, że musiano zapłacić 67 000 talarów kary, ponieważ nie oddano Stenbockowi rewersu w oznaczonym terminie. Sumę tę musiano uiścić mimo usilnych zabiegów u Pipera i Karola[5]. Na wszystkie prośby powoływał się Stenbock teraz na szorstkie oświadczenie Karola „sic volo, sic iubeo",

---

[1] Biblj. XX. Czart. Teka Nar. 198, str. 442—443.

[2] Arch. gd. 300, 31 A, 17.

[3] Arch. gd. 300, X, 57. O. R. Lengnich, str. 170. Martens, str. 17.

[4] Tamże. List ministra szwedzkiego Hermelina z czerwca 1704 r.

[5] Tamże.

a od siebie dodawał: raczej Chrystus po raz wtóry będzie ukrzyżowany, zanim grosz z tej sumy odpadnie"[1]. Nie pomogły też zabiegi miasta u Prus i Anglji, by państwa te postarały się dlań o rewers gwarancyjny. Piper powołał się w odpowiedzi na list rezydenta angielskiego w Gdańsku i na rewers, dany miastu, który według jego zdania gwarantuje w zupełności całość i nietykalność Gdańska [2].

Rewers szwedzki wskazuje, że Karol nie myślał wiązać się na przyszłość względem miasta. Zawiera w sobie rewers również pewne niebezpieczeństwo. Każde żądanie Karola, nie zgadzające się ściśle z prawami miasta i jego prawnem ustosunkowaniem się do Rzeczypospolitej, musiało wywołać ze strony miasta opozycję, a ze strony Szwedów represje, do których wtedy w myśl rewersu szwedzkiego Karol miał zupełne prawo. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy ministrowie szwedzcy mieli zamiar okupować miasto? Jak już wyżej wspomniano, szły intencje Karola narazie tylko w kierunku zmuszenia miasta do przystąpienia do konfederacji warszawskiej, lecz czy dalekowidzący Piper i inni doradcy Karola mieli te same intencje? Ważność Gdańska dla Szwedów — był on dla nich wrotami wpływu w Polsce, mógł być ważną placówką w dążeniach do przekształcenia morza Bałtyckiego na szwedzkie — musiała sama przez się nasuwać się szwedzkim mężom stanu. Narazie zaniechano tego planu nie tyle przez wzgląd na państwa morskie i Prusy, ile na samą Rzeczpospolitę. Okupacja Gdańska odstraszałaby nietylko nadal obóz sandomierski, lecz i warszawską konfederację od Karola. Jakkolwiek ta ostatnia stanęła po stronie Szwedów, to tylko w dobrej wierze, że doprowadzi przez to do uspokojenia Rzeczypospolitej, nie myślał zaś nikt z konfederatów o terytorjalnych ustępstwach. Z drugiej strony i Prusy nie dopuściłyby do zajęcia miasta. Miały wprawdzie swą armję na Zachodzie, a w kraju zaledwie dziesięć tysięcy żołnierzy, jednakże wolność Gdańska była dla nich zbyt ważną, aneksja miasta godziłaby w ich dążenia utworzenia pomostu do Prus Wschodnich.

---

[1] Tamże.

[2] Tamże. Martens, str. 21.

Następstwa przystąpienia Gdańska do konfederacji warszawskiej ujawniły się wkrótce. Mniejsze miasta ziemi pruskiej, oglądające się na Gdańsk, musiały się teraz także opowiedzieć za konfederacją. Z kraju zaś nadchodziły niebawem listy, przypominające miastu dawną wierność Gdańszczan, szczególnie w czasie „potopu" szwedzkiego. „W Gdańsku zachowało się wtedy państwo polskie, teraz zaś istnieje obawa, by miasto nie zostało oderwane od Rzeczypospolitej" [1]. Nie brakowało i groźb, że nie minie Gdańszczan kara zarówno ze strony Augusta, jak i króla duńskiego, jeśli nie zerwie natychmiast z konfederacją warszawską.

Iść dalej po linji wytycznej Szwedów znaczyło tyle, co przyczynić się do zrealizowania tych groźb. Dlatego to Gdańsk czyni w tym samym czasie, kiedy w Warszawie się zbiera szlachta, by wybrać nowego króla polskiego, gorączkowe przygotowania dla odparcia przyszłych żądań zarówno Karola, jak i nowoobranego władcy. W tym celu zawarło miasto w Berlinie traktat odporno-zaczepny z Prusami, a w Hadze starało się doprowadzić do szczęśliwego końca pertraktacje z państwami morskiemi o uznanie i poręczenie tego traktatu.

A był najwyższy czas szukać pomocy. Nie zdążyło miasto ochłonąć z ostatnich żądań szwedzkich, zaledwie spełniło wszystkie żądania Stenbocka, zaledwie zniknął na południowym horyzoncie ostatni najeźdźca, gdy do Gdańska nadeszła wieść o wyborze Stanisława Leszczyńskiego na króla polskiego przez konfederację warszawską.

Dźwięki Te Deum w Warszawie odbiły się głuchem złowróżebnem echem w Gdańsku, jako zapowiedź przyszłych opresji ze strony Szwedów.

---

[1] Arch. gd. 300, 31 A, 17. List wojewody malborskiego, Kczewskiego do Gdańska, 16. VI. 1704 r.

## ROZDZIAŁ II.

# GDAŃSK NA ROZSTAJNEJ DRODZE (1704—1706).

W kraju tymczasem poczyniono ostatnie kroki do elekcji nowego króla. Już w maju 1704 r. prymas Radziejowski rozesłał uniwersały, naznaczając sejmiki przedelekcyjne. W ziemi pruskiej zebrała się szlachta 9 czerwca w Grudziądzu. Wielkie miasta Gdańsk, Elbląg, Toruń po wzajemnem porozumieniu się, nie wyprawiły swych posłów, motywując to brakiem wolnej decyzji z powodu okupacji, jak Elbląg, lub z powodu ucisku, jak Gdańsk, który wtedy właśnie zajęty był pertraktacjami ze Stenbockiem. Wysłano tylko sekretarzy, którzy mieli śledzić przebieg obrad.

Bez miast jednak, szczególnie bez Gdańska, nie chciała szlachta powziąć żadnej uchwały. Zawieszono więc obrady i zaczęto pertraktacje z sekretarzami, by ci nakłonili swe władze do wzięcia udziału w naradach sejmiku dla wspólnego dobra całej prowincji [1]. Nie chciała się bowiem szlachta sama rzucić w objęcia Szwedów, którzy pilnie uważali na postanowienia sejmików, a uchwały im wrogie tłumili w zarodku. Jasnem było, że sejmik pruski musi się wypowiedzieć za elekcją, wobec czego Gdańsk stronił od wzięcia udziału w naradach, ale dlatego właśnie szlachta nalegała, by miasta na sejmiku były obecne. Dlaczego bowiem szlachta w razie niepowodzenia polityki obozu warszawskiego miała wziąć na siebie samą całą odpowiedzialność, jeżeli miasta również poprzednio przystąpiły do konfederacji warszawskiej? Gdy dla szlachty najkorzystniej było czekać „eventum rerum", to „metus armorum" Szwedów zmuszał ich do czego innego. Elbląg i Toruń wysłały wreszcie

[1] Arch. gd. 300, 29, N. 204. Recessus congressus Graudentinensis.

swych przedstawicieli, sam Gdańsk jednak wymówił się groźnem położeniem. Zapadły więc uchwały bez przedstawicieli Gdańska.

Przebieg sejmiku był spokojny, uchwały szły po myśli prymasa, który w liście prosił, by doprowadzić dzieło „tak gloriosissime" rozpoczęte, do szczęśliwego końca i by król szwedzki, widząc ich stałość, tem chętniej przystąpił do uspokojenia Rzeczypospolitej [1].

Mimo że szlachta sarkała na nieobecność Gdańszczan, to jednak ujęła się gorąco za nimi i prosiła prymasa, by opiekował się całą prowincją i miastami, szczególnie zaś Gdańskiem. Uchwalono na sejmiku wyprawić na elekcję tylko delegację, choć Karol groził, iż siłą zawlecze do Warszawy każdego szlachcica, który pozostawałby w domu. Nieobecność Gdańska na sejmiku pruskim udowodniła Szwedom, że miasto nadal stroni od konfederacji warszawskiej i trzyma właściwie z królem Augustem. Mogły się więc wkrótce spełnić słowa Horna, który groził, że do opornego miasta wprowadzi się garnizon szwedzki, mogły się ziścić wersje, krążące po Warszawie, że król szwedzki musi się „czemś więcej zabezpieczyć", jak tylko otrzymanym rewersem; jeżeli się nie uda zająć miasta, to trzeba przynajmniej obsadzić otaczające go wzgórza [2].

W odpowiedzi na te groźne pogłoski wziął Gdańsk na służbę generała pruskiego Goltza, który wzniósł cały szereg fortyfikacyj, między innemi i tak zwane „okulary Stenbocka" [3]. Nie wysłało również miasto posła na pole elekcyjne, aby nie zrazić sobie Danji, państw morskich, a zwłaszcza króla Augusta, który na wieść o tej elekcji, zwołał zjazd do Sandomierza, gdzie zapadły groźne uchwały przeciwko stronnikom konfederacji warszawskiej.

Miasto poprzestawało dotąd na wyczekującem stanowisku w tem przekonaniu, że część konfederatów niechętnie przystępuje do elekcji i rychło też odpadnie. Lecz zapóźno było się teraz cofnąć. Karol nie myślał ustąpić z obranej raz

[1] Tamże. Kopja listu prymasa z dnia 17. V. 1704.

[2] Arch. berl. R 9, 27 c. c. Relacje Hoverbecka z Warszawy 1704 r.

[3] Löschin, *Geschichte Danzigs von der ältesten bis zur neuesten Zeit*, str. 117.

drogi, a otoczenie jego, widząc, że próby zwrócenia myśli króla w inną stronę, są bezowocne, opuściło z rezygnacją ręce [1].

Prymas starał się teraz przeprowadzić elekcję po swej myśli i osadzić na tronie swego kandydata, ks. de Conti. Czynnym był tu obok prymasa i Towiańskiego szczególnie poseł francuski, Bonak, który często jeździł w tej sprawie do kwatery szwedzkiej i nie szczędził pieniędzy dla wzmocnienia w Polsce partji francuskiej [2].

Zgóry też można było przewidzieć, że mimo elekcji nowego króla zamieszki wojenne w Polsce nie prędko się skończą, gdyż August, poparty przez Piotra, dołoży wszelkich starań, by się pozbyć współzawodnika. Również partja jego z obawy utraty urzędów nie dopuściła do pojednania zwaśnionych obozów. Do czasu, jak długo trwała wojna na północy, Karol nie mógł w myśl zawartego traktatu przyjść państwom morskim z pomocą przeciw Francji. Przez osadzenie zaś na tronie polskim ks. de Conti, o którym zwolennicy mówili, że uzyskawszy podczas przeszłej elekcji jako „pierwszy plurima vota" jest królem, zwiększyłby się bardzo wpływ francuski w Polsce [3].

Francja nie szczędziła zabiegów i pieniędzy, by dojść tym razem do celu. Z drugiej strony król szwedzki musiał się liczyć ze swymi sprzymierzeńcami, którzy nie chcieli dopuścić, by kandydat francuski zajął tron polski [4]. Ostateczna też decyzja Karola zniweczyła zamysły prymasa i uspokoiła obawy Gdańska. Wiemy, że miasto miało kiedyś zatarg z ks. de Conti; w razie więc jego wyboru obawiało się zemsty!

Na sejmiku pruskim wymieniono wśród kandydatów również króla pruskiego, który, gdy się pierwsze wieści o zamiarach Karola osadzenia tronu polskiego rozeszły, już w 1702 r. w instrukcji dla posła swego Wartenberga wyraził gotowość objęcia tronu, zaręczając, że w sprawach religijnych będzie zupełnie neutralnym, Naogół kandydatura władcy obcego była dla Gdańska niebezpieczną, ponieważ elekt taki mógł własnemi siłami skłonić miasto w razie oporu do posłuszeństwa, gdy tym-

[1] Carlson, *Geschichte Schwedens*, str. 328.
[2] Arch. berl. R 7, 59 E. Relacje Rubacha z Gdańska.
[3] Tamże.
[4] Carlson, str. 330.

czasem Karol XII, licząc się ze swymi sprzymierzeńcami, mógł pozostać neutralnym. Sytuacja natomiast pogorszyłaby się niepomiernie, gdyby przeszła kandydatura króla pruskiego, któremu Gdańsk z powodu bliskiego z nim stosunku nie byłby w stanie odmówić uznania, coby oznaczyło zupełne zerwanie z Augustem. Lecz król pruski okazał i teraz za mało inicjatywy, a kwestji jego kandydatury na elekcji nawet nie poruszono.

Pozostała więc tylko kandydatura Polaka. Po uwięzieniu Jakóba i Konstantego Sobieskich w Koenigsteinie, jedynym kandydatem, który mógł liczyć na pewny sukces, był Aleksander Sobieski. Lecz ten mimo prośby Karola odmówił przyjęcia kandydatury, wyrażając się „iż nie chce po trupach swych braci dojść do korony" [1].

Starał się teraz prymas wysunąć inne kandydatury, aż sprawę rozstrzygnął błyskawicznie król szwedzki, nakazując obrać Leszczyńskiego, którego cenił dla jego zalet umysłowych i wysokiej kultury, sądząc, iż go „natura wyposażyła we wszystkie przymioty potrzebne do rządzenia krajem" [2]. Nastąpił więc rozłam w samej konfederacji warszawskiej. Wielki hetman kor. Lubomirski wyraził się, że woli zginąć, niż pozwolić na wybór Leszczyńskiego, który nie jest zdolnym przywrócić Rzeczypospolitej dawną jej świetność [3]. Kandydatura Leszczyńskiego nie była również po myśli Gdańska. Stanisław bowiem należał do kierowników konfederacji warszawskiej, był obok prymasa duszą i inicjatorem jej uchwał, które Gdańszczanom niejako przemocą narzucono [4].

Rozkaz Karola, poparty bagnetami szwedzkiemi, przechylił szalę na korzyść Leszczyńskiego. Późnym wieczorem dwunastego lipca1704 r. udało się generałowi Hornowi po całodziennych zabiegach doprowadzić elekcję do końca mimo nieobecności prymasa i senatorów. Już ostatnie promienie zachodzącego słońca padały na pole elekcyjne, gdy wreszcie rozległy się słabe okrzy-

[1] Arch. gd. 300, IX, 135. Keckerbart z Warszawy.

[2] Arch. berl. R 9, N. 27 aa 4. Sekretna instrukcja dla posła Wartenberga z dn. 5. VI. 1702 roku.

[3] Tamże. Hoverbeck z Warszawy.

[4] R. Martens, *Die Absetzung des Königs August II. von Polen. Zeitschr. des Westpr. Gesch.* VIII. 1882.

ki „Vivat Stanislaus!". „Zgromadzone nie wielkie Polaków grono i to orężem i ogniem szwedzkim przymuszone.. do panowania głowę nie tak obrało, jako włożonego za wyraźnym rozkazem Horna króla przyjęło", wystawiono więc „ołtarz przeciwko ołtarzowi pod protekcją szwedzką" [1].

Na cześć elekcji Stanisława wybito specjalny medal, przedstawiający z jednej strony wizerunek jego, z odwrotnej zaś wznoszącą się rakietę. Była to jakby przepowiednia panowania Leszczyńskiego, korona jego zajaśniała nagle na ciemnem tle zawieruchy wojennej, aby zgasnąć wkrótce jak świetlana rakieta.

Nietrudno było przewidzieć, że prymas i senatorowie, którzy tylko pod przymusem uznali wybór Leszczyńskiego, przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności będą czynić królowi trudności i opuszczą jego szeregi. Rozbrat zaś taki mógł być przedewszystkiem na rękę Gdańskowi. Dokąd stronnictwo szwedomanów nie uznawało jeszcze w pełni Leszczyńskiego, trudno było, by ten znalazł dość powagi i poparcia wśród ogółu szlachty. Do czasu więc ugruntowania się władzy Stanisława mógł Gdańsk zająć wygodne, wyczekujące stanowisko. Obawa Fryderyka I, by na tron polski nie dostał się król energiczny, okazała się płonną. Życzenie jego, wypowiedziane już w roku 1702, że chce mieć za sąsiada króla słabego, pochodzącego ze szlachty polskiej, spełniło się [2].

Stanowisko Leszczyńskiego było w istocie nader trudne. Mając wśród własnego stronnictwa tylu niechętnych, będąc bez zasobów pieniężnych, bez wojska, musiał się zdać na łaskę Szwedów, u nich tylko znajdując oparcie. Oddany też był wedle słów Horna Karolowi, jak szwedzki minister [3]. Lecz mimo tej uległości był Stanisław jakby piętą Achillesową zwycięskiego Karola. Trzy lata stracił król szwedzki zanim do elekcji doszło, przeszło dwa lata jeszcze upłynie, zanim królem Leszczyńskiego obce uznają potęgi.

[1] Bibl. XX. Czart. Rkp. 1677, str. 20. Reflex Przyjaciela do Przyjaciela nad Przestrogą Braterską.

[2] Arch. berl. R 9, N. 27 aa 4. Instrukcja dla Wartenberga.

[3] Carlson, str. 325.

Nie dziw więc, że gdy wieść o elekcji Leszczyńskiego doszła do Gdańska, decyzja magistratu (choć wiedziano, że Karol zażąda uznania swego elekta) mogła być tylko jedna: zachować neutralność, póki sprawa między Leszczyńskim, Karolem a Augustem ostatecznie się nie rozstrzygnie [1].

Wkrótce też zjawił się w tej sprawie w Gdańsku wysłannik Stanisława, w osobie starosty Kaweczyńskiego. Lecz Rada nie dała mu żadnej odpowiedzi, nie chcąc zrywać z Augustem. Wymówiło się miasto, że dopóki Leszczyński nie jest koronowanym, nie można mu dawać tytułu królewskiego, wobec czego nie należą mu się intraty królewskie. Nie pomogły ani obietnice posła, że Stanisław zaopiekuje się miastem, ani groźby, że w razie nieuznania, nie ukoronuje się, ale też całą winę poniesie Gdańsk, a król szwedzki rozprawi się z nim wtedy nie na żarty [2]. Rada nie ustąpiła. Postarała się tym razem zawczasu uzyskać pomoc zarówno u króla pruskiego, jak ze strony państw morskich. Trafnie rozumowała, że sama nie podoła niebezpieczeństwu i że miasto, pozostawione samo sobie, wcześniej czy później ulegnie Szwedom. Rozpoczęła dlatego bez wiedzy stanów układy w Berlinie przez syndyka Hoppego, które kontynuowano również po podpisaniu rewersu, ponieważ projektowane przymierze miało uchronić Gdańsk przed nowemi żądaniami Szwedów [3].

Inicjatywa w sprawie traktatu wyszła ze strony Prus. Już w roku 1703 król pruski zaofiarował miastu swoją protekcję i swe siły zbrojne. Miasto jednak wtedy nie zareagowało na propozycje Berlina, obawiając się, że jeżeli raz wojska pruskie dostaną się do miasta, trudno ich się będzie pozbyć. Gdy jednak w roku 1704 niebezpieczeństwo coraz bardziej wzrastało, gdy Stenbock coraz to straszniejsze groźby miotał na miasto, gdy obietnice Danji, Holandji i Anglji nie przybrały konkretnych form, proszono króla pruskiego o czynną pomoc. Jednak i tym razem bez skutku, bo wszelkie starania Hoppego rozbiły się, jak wiadomo, z powodu bojaźni dworu berlińskiego przed Karolem XII.

---

[1] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Rubach z Gdańska 19. VII. 1704 r.
[2] Tamże.
[3] Arch. gd. 300, 27, 100. List do Hoppego z dn. 28. V. 1704 r.

Starały się jednak Prusy wyzyskać sytuację i zabezpieczyć sobie na przyszłość posiadanie miasta. Bo jeżeli z jednej strony intencja Prus co do obrony miasta przed Szwedem była szczerą, a nie przybrała konkretnych form tylko z obawy o własne posiadłości, to z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że Prusy starały się już od czasów Wielkiego Elektora Gdańsk zagarnąć i pochłonąć.

W trakcie układów dano natychmiast Hoppemu do zrozumienia, iż król pruski chętnie na przyszłość przyjdzie miastu z pomocą, czy to w razie rozruchów wewnętrznych, czy napadu Moskali lub Tatarów, w obecnej sytuacji jednak tego uczynić nie może [1]. Ponieważ atoli zawierucha wojenna zamiast ustać, coraz więcej szalała, Rada dała Hoppemu pełnomocnictwo do układów. Lecz tylko nieliczni z radców miasta byli wtajemniczeni, obawiano się bowiem, by Szwedzi nie wpadli na ślad tych układów. W mieście istniało dość silne stronnictwo szwedzkie, które później przylgnęło do Stanisława, a które teraz przeszkodzić mogło układom [2]. Przez cały maj i czerwiec 1704 roku targował się Hoppe z ministrami pruskimi Ilgenem i Wartenbergiem w Berlinie. Jako wzór układu wzięto traktat z 1655 roku. Lecz jeżeli traktat z elektorem zawarty był tylko na czas zamieszek wojennych i miał z powodu tego wyłącznie charakter militarny [3], to traktat obecny obliczony był na dłuższą metę „in perpetuum".

Obie strony pragnęły szczerze zawarcia traktatu, intencje jednak były różne. Wskazuje na to najlepiej przebieg układów, wskazują jaskrawo na to obustronne projekty. Prusy chciały widzieć w traktacie coś więcej, jak tylko „Defensions- und Kommerzientraktat". Wedle zamierzeń berlińskich miały Prusy i Gdańsk zawrzeć traktat na to, aby wspólnemi siłami przeszkodzić wtargnięciu wroga do Prus Królewskich i powstrzymać go od granic posiadłości króla pruskiego. Dlatego miasto ze swej strony miało powiększyć załogę do 6 000 ludzi. Prusy zaś miały ulokować swą armję w pobliżu. Gdańsk miał

[1] Arch. gd. 300, 31 A 17. Hoppe z Berlina 27. V. 1704 r.

[2] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Relacja Rubacha.

[3] Arch. gd. 300, 31 A 17. Das zwischen dem Rat der Stadt Danzig und Preussen vertraulich geschlossene Bündnis.

udzielić pomocy sprzymierzeńcowi w postaci prowiantu i artylerji, a w razie potrzeby służyć również swemi siłami w walce z nieprzyjacielem. W żądaniu, aby Gdańsk skłonił też inne pruskie miasta do zawarcia przymierza z królem pruskim, widać, że na tej drodze dwór berliński chciał przeciągnąć na swoją stronę całe Prusy Królewskie. Czynił też w tym kierunku również i później usilne starania, jak to niżej zobaczymy. Dwusieczną zwłaszcza była propozycja, według której miasto miało przyjść Prusom z pomocą przeciw ich wrogom. Mogła to być Moskwa i Szwecja, ale też i Rzeczpospolita. Że Gdańsk musiał się mieć na baczności, wskazuje dobitnie dziesiąty punkt pruskiej propozycji: „Miasto zapewnie nie wyrzeknie się odmawiać modlitwy za J. K. M., jako swego protektora zarówno w mieście, jak i po wsiach, należących do miasta" [1].

Zrozumiała Rada intencje pruskie i starała się je unieszkodliwić. Zwyciężyło w niej przywiązanie do Rzeczpospolitej i praktyczna rozwaga. Gdańsk, złączony z rozległą Rzeczpospolitą, ciągnął stąd jako jej najlepszy i najdogodniejszy port ogromne zyski. Co znaczył Gdańsk bez polskiego zboża, polskiego drzewa, co zagranicznemi towarami napełnione składy bez polskiego odbiorcy, szlachcica? Z drugiej strony również wolność, jaką się Gdańsk cieszył, odgrywała wielką rolę. Przywileje swoje mogło miasto zachować tylko w wolnej Rzeczypospolitej, gdy tymczasem pod rządami króla absolutnego, musiały one ulec zmianie i powoli zupełnie zniknąć. O jakichś narodowościowych dążeniach nie mogło być mowy w owym czasie. Wskazuje to powtórny obiór Leszczyńskiego (1733) i natychmiastowe uznanie go przez miasto, jak również jego niechęć do Augusta III. Gdańszczanie sami wprowadzali nawet dla dziatwy polskiej wyznania protestanckiego język polski do szkoły, by ta nie przylgnęła do katolicyzmu. Jeżeli więc jakie pobudki odgrywać mogły rolę, to tylko religijne, gospodarcze i polityczne; a dwa ostatnie wysuwały się na czoło i przemawiały za związkiem z Polską.

Nie dziw więc, że propozycje gdańskie daleko odbiegały od berlińskich. Wysuwa się w nich na pierwszy plan przywiązanie

[1] Arch. berl. R 7, N. 59 E.

do Rzeczypospolitej, nadzieja, że przez to przymierze król pruski nie zamyśla oderwać Gdańska od Korony polskiej, ale że raczej celem sojuszu jest obrona przywilejów, praw i wolności miasta. Wobec tego życzenie pruskie, odmawiania modlitwy za króla pruskiego, pozyskania innych miast pruskich do przymierza, Gdańsk zaraz na wstępie zbył milczeniem. Układy przeciągały się dość długo, ponieważ Prusy nie forsowały sprawy, dokąd Stenbock stał pod Gdańskiem. Po odejściu Szwedów doszło dwunastego lipca do ostatecznej redakcji przymierza głównego „Hauptrecess", jak i artykułów tajnych.

Stanowisko Gdańszczan w pewnej mierze zwyciężyło. Król pruski obiecał opiekować się miastem, strzec jego przywilejów, praw i wolności. Nie tylko w czasie wojny, ale i podczas pokoju winien komendant pobliskich wojsk pruskich opiekować się miastem. Również mają ministrowie pruscy na każde życzenie magistratu bronić interesów miasta u obcych państw. Dwór pruski obiecuje podczas wojny przyjść miastu z pomocą, przyczem wojsko pruskie w chwili, gdy wchodzi w służbę miasta, składa mu przysięgę wierności i poddaje się wszystkim rozkazom komendanta miasta. Oficerowie tych formacyj należą do miejskiej rady wojennej; wojsko to może miasto użyć i ulokować według swej myśli, musi ono na pierwsze żądanie bez wszelkich pretensji króla pruskiego opuścić terytorjum miejskie; król pruski otrzymuje wolny przemarsz przez posiadłości miejskie z Prus na Pomorze i odwrotnie; przemarsz wojska pruskiego przez same miasto, gdyby to kiedyś nastąpiło, odbyć się ma w oddziałach po stu ludzi pod asystencją kawalerji miejskiej; miasto zobowiązuje się pospieszyć królowi pruskiemu w razie potrzeby i możności z pomocą przeciw wrogom, wyjąwszy Rzeczpospolitę; gdyby miastu czyniono trudności z powodu przystąpienia do konfederacji warszawskiej, król pruski stanie w jego obronie.

Artykuły sekretne dozwalały Prusom werbunek na terytorjum miejskiem. Gdańsk obowiązywał się płacić wzamian za uzyskaną protekcję 50.000 talarów rocznie. Traktat zaś zyskiwał dopiero swoją moc obowiązującą z chwilą utworzenia

czwórprzymierza Anglji, Danji, Holandji i Prus na korzyść Gdańska![1]

Traktat powyższy zawiera liczne punkty, wykraczające przeciw prawno-politycznemu stosunkowi Rzeczypospolitej do Gdańska, jak werbunek, opieka nad miastem nawet podczas pokoju, co w razie zatargu miasta z Polską mogło dać Prusom sposobność wmięszania się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Nadewszystko dyplomatyczne przedstawicielstwo miasta u obcych państw przez rezydentów pruskich godziło już wprost w suwerenność Rzeczypospolitej.

Trzeba jednak wziąć również pod uwagę trudne ówczesne położenie Gdańska. W przymierzu z Prusami widziało miasto jedyne wyjście z niebezpieczeństwa, a tem samem zachowanie węzłów, łączących je z Polską; zwróciło się zaś do króla pruskiego o pomoc, bo był najbliższym sąsiadem, neutralnym w północnej wojnie, a przytem „perpetuus foederatus" korony polskiej[2]. Starał się Gdańsk, ile mógł, zwichnąć tendencje Prus, jeżeli zaś w traktacie pozostały pewne punkty, godzące w przynależność miasta do Polski, to zmniejszono ich niebezpieczeństwo przez ostatni punkt sekretnych artykułów. Państwa morskie i Danja nie dopuściłyby nigdy, by miastu się stała krzywda. Z państwami temi musiały się liczyć Prusy, wobec czego Fryderyk nie obróciłby tak prędko w czyn swych zamysłów, ukrytych w traktacie.

Według życzenia Prus zachowano traktat w sekrecie, stanom nie powiedziano nic, sądząc, iż będzie czas na to, gdy państwa morskie ogłoszą się protektorami miasta. Gdańsk jednak już teraz liczył z pewnością na posiłki pruskie w razie niebezpieczeństwa i okazał dlatego w stosunku do Leszczyńskiego upór (jak przedtem względem żądań Stenbocka). Dopóki przeważająca część Rzeczypospolitej nie uznawała Stanisława za króla, dopóki sam August nie złożył korony, Gdańsk stronił od Leszczyńskiego i uznawał Augusta prawowitym królem. Miarą zachowania dla Gdańska był stosunek Zachodu do Stanisława.

---

[1] Arch. gd. 300, 31 A 17. Arch. berl. R 7, 59 E. Załuski, Famil. t. III, 662—663. O traktacie ogólnie wspominali: Lengnich, 189; Gralath, 236; Feldman, 92; E. Keyser, *Geschichte Danzigs*, 125.

[2] Tamże. Kurzer Beweis, dass die Stadt unschuldig ist.

Gdy pruski pełnomocnik w Hadze, Schmettau, zapytał rząd holenderski o jego stanowisko wobec Leszczyńskiego, odpowiedziano mu, że w sprawach podobnych nie spieszy się republika, woli raczej zająć wyczekujące stanowisko i zobaczyć, co czynią inne mocarstwa [1].

Aby traktat prusko-gdański mógł wejść w życie, zaczęły Prusy usilne zabiegi w Hadze celem doprowadzenia państw morskich do protektoratu nad Gdańskiem. Robinson, angielski pełnomocnik w Gdańsku, proponował, aby każde z czterech mocarstw t. j. Anglja, Holandja, Danja i Prusy, wysłało do miasta po bataljonie żołnierza, gdyż zarówno August, jak i Karol nie dopuszczą, by miasto zajmowało stanowisko neutralne [2]. Schmettau, któremu Berlin polecił całą sprawę traktować z wielką ostrożnością, a zwłaszcza tak, aby obecny w Hadze szwedzki ambasador nie dowiedział się o niczem, zapewniał natychmiast pensjonarjuszowi, że rząd pruski zgadza się na propozycje Robinsona, jest nawet skłonny wziąć na siebie przypadające na Anglję i Holandję bataljony, koszta utrzymania tych żołnierzy poniosą jednak państwa morskie [3]. Ale tym pruskim planom stanął na przeszkodzie pełnomocnik szwedzki w Hadze, Palmström, który założył veto w sprawie czwórprzymierza. Wskazał, że król szwedzki nie może zająć obojętnego stanowiska wobec projektowanego przymierza na korzyść Gdańska, gdyż ostrze takiego traktatu protekcyjnego skierowane jest jedynie przeciw niemu [4]. Wywody te nie chybiły celu. Układy zostały przerwane, gdyż Holandja nie chciała drażnić Karola. Wkrótce odnowiono je jednak na wieść o zabiegach Szwedów i konfederatów warszawskich, by Gdańsk uznał Leszczyńskiego królem.

Jakie stanowisko ma zająć miasto wobec Leszczyńskiego, pytano się nawzajem w Hadze. W razie uznania Stanisława zarówno ten, jak i Karol zażądają, by miasto dopomagało im w walce z Augustem, popadłby więc przez to Gdańsk pod protekcję szwedzką, czemu się opierały szczególnie Danja i Pru-

[1] Arch. berl. R 7, 59 E. Schmettau z Hagi 5. VIII. 1704 r.
[2] Tamże. Doniesienie z dn. 15. VIII.
[3] Tamże. Również Keyser, *Geschichte Danzigs*, str. 126.
[4] Arch. berl. R 7, N. 59 E.

sy; w razie sprzeciwu zaczęłyby się znów groźby i represje ze strony Karola. Jedynem więc wyjściem jest stanowisko neutralne, dla zachowania którego potrzebuje miasto pomocy swych sprzymierzeńców. Kwestja protekcji czterech państw nad miastem stała się dlatego znów aktualną. Ponieważ wiedziano, że Holandja zaczyna działać wówczas dopiero, gdy sprawa stoi już na ostrzu miecza, co w stosunku do Gdańska z powodu odległości miasta katastrofą się skończyć mogło, więc Stoeken, ambasador duński w Hadze, zaproponował, by Holandja, tak jak w roku 1659, wysłała swą flotę zaraz zawczasu na morze Bałtyckie. Również kupcy w Amsterdamie, którym zależało dużo na wolnym handlu z miastem, starali się wpłynąć na swój rząd, by miastu pospieszył na pomoc. Prusy zaś wysunęły projekt, by Gdańsk własną załogę powiększył do 6 000 ludzi, a każde z czterech mocarstw oddało według planu Robinsona po batalionie do miasta; wreszcie, aby mocarstwa zagwarantowały sobie nawzajem, że w razie, gdyby Gdańsk lub któreś z nich zostało zaatakowane, wszystkie, objęte umową państwa, pospieszą na pomoc zagrożonemu [1].

Anglja i Holandja nie zgodziły się, z powodu toczącej się wojny, na ten plan, wymawiając się brakiem wojska i pieniędzy. Również pełnomocnik cesarski, nie sprzyjał temu planowi. Cesarz bowiem w tej chwili miał dość kłopotu z własnemi sprawami, przytem król szwedzki stał na granicy w Rawiczu i łatwo mógł wkroczyć bez oporu do Rzeszy. Szwedzki ambasador Palmquist, widząc starania Prus i Danji w kierunku traktatu protekcyjnego, zażądał, by i Szwecja mogła się do niego przyłączyć. Państwa morskie zgodziły się natychmiast, sądząc, że dzięki temu wciągnie się Szwedów do wojny na zachodzie, a przez długie pertraktacje zyska Gdańsk na czasie. Sprzeciwiały się jednak Prusy i Danja. Tocząc układy w tej sprawie z królem szwedzkim, trzeba było przytem i wymienić Leszczyńskiego, którego jednak mocarstwa te nie myślały uznać za króla polskiego [2].

---

[1] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Schmettau z Hagi dn. 12. VIII. Również E. Keyser, str. 127.

[2] Arch. gd. 300, 31 A 17. Rosenberg z Hagi 10. II. 1705 r.

Wobec nieprzychylnego stanowiska państw zachodnich względem Stanisława nie dziw, że i miasto wzbraniało się uznać go za swego pana, spodziewając się, że rokowania w Hadze skończą się pomyślnie. Położenie w kraju nie przemawiało w tej chwili za Leszczyńskim. Po wyborze Stanisława udał się Karol na południe dla zdobycia Rusi. Lecz gdy król szwedzki triumfował w zdobytym Lwowie, udał się August potajemnemi drogami pod Warszawę. Na wieść o tem uciekł Stanisław czemprędzej do swego protektora. Generał Horn, który został w Warszawie, musiał złożyć broń, a prymas uciekł do Gdańska.

Stosunek Augusta do Prus także musiał odstraszyć Gdańszczan od Leszczyńskiego i szwedzkiego obozu. Latem 1704 r. siedzą Flemming i Patkul w Berlinie i starają się doprowadzić do przymierza między Prusami a Augustem. Wiedziano, że Prusy zajmują na wschodzie wyczekujące stanowisko. W razie konkretnych propozycyj mogło dojść do przymierza Fryderyka z carem, a tem samem do wojny z Karolem. Wiemy już, że Hoppemu w czerwcu w Berlinie powiedziano, iż król August wkrótce otrzymać może nowego sprzymierzeńca, a sprzymierzeńcem tym mogły być tylko Prusy, które mimo aljansu ze Szwedem miały dość powodów do wojny z nim. Wymieniamy tu tylko sprawę Elbląga (i Warmji), skąd Prusy, z powodu przeważających sił szwedzkich, wycofać się musiały, jak również niepokój i zawiść przed rosnącą potęgą Karola XII. Na radzie królewskiej w Berlinie rozpatrywano wszystkie punkty za i przeciw wojnie. Przez wojnę ze Szwecją zyska się sławę, niektóre ziemie Rzeczypospolitej — August bowiem obiecał zgodę na wszystkie żądania, niejako carte blanche, a car wszystko gwarantował — sprzyja zaś temu planowi ogólne położenie w Polsce. Widoki świetne. Ale trzeba wziąć pod uwagę również i strony ujemne. Przedewszystkiem August niema prawa oddawać samowładnie tego, co do korony polskiej należy, niema też pewności, czy Rzeczpospolita da na to swą sankcję, a choćby się też zgodziła, to wynik wojny był niepewny. W razie niepowodzenia nastąpi zniszczenie własnego kraju, w razie zaś powodzenia nie wiadomo, czy cesarz, Anglja lub Danja z zawiści zezwolą na oderwanie ziem od Rzeczypospolitej. Szkoda też stracić subsydja cesarza i Anglji w wysokości

720.000 talarów za pomoc nad Renem, gdyż w razie wojny z Karolem trzeba będzie wojska przerzucić nad Wisłę. Również i August jest bardzo zmiennym. Kto wie, czy pewnego dnia nie zawrze za plecami Prus przymierza? Pociągałoby to za sobą groźne następstwo — podział Prus [1].

Rozważania powyższe skłoniły Prusy do zajęcia neutralnego stanowiska, z którego spodziewały się również wyciągnąć dobre zyski. Lecz układy i tak nie doszłyby do pomyślnego końca. Żądania Prus były zbyt wygórowane. Już Szembek przewidział, że chodzi im tylko o ziemie polskie. „Zapewno nam król pruski pomoc przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom obiecuje, byle mu cząstkę jaką Rzeczypospolitej krajów ustąpiono" [2], a cząstka żądana przez Prusy była nie mała. Chodziło o Kurlandję, Żmudź, Warmję, Prusy Królewskie i Gdańsk, a w razie klęski Karola również o Szczecin [3]. Intencje pruskie, ukryte w traktacie gdańskim, wychodzą tu poczęści najaw. Ale i te układy nie doprowadziły do celu; pokazały jednak Gdańszczanom, że może nadejść chwila, w której Prusy przechylą się na stronę Augusta i kto wie, czy Karol wtedy sprosta nieprzyjaciołom. Wobec tego hasłem Gdańska i nadal pozostawało: czekać na wynik wojny w Polsce, a starać się usilnie o protekcję w Hadze i o ratyfikowanie traktatu w Berlinie. Wysłano dlatego do stolicy Prus na początku października 1704 roku syndyka Rosenberga. Zdawało się, że ratyfikacji traktatu nie stoi nic na przeszkodzie. Minister pruski, Ilgen, sam obiecał, że nastąpi ona w terminie najwyżej trzydniowym. Zaszedł jednak tymczasem wypadek w Gdańsku, który przeszkodził tak szybkiemu zrealizowaniu sprawy zarówno w Berlinie jak i w Hadze [4].

Oto partja przeciwna Prusom, na czele której stał burmistrz Jan Schmieden i radca Boemel, dowiedziała się o per-

---

[1] Arch. berl. R 9, N. 27 cc. 4. Ursachen Schweden zu attaquiren.

[2] Arch. XX. Czart. 490, N. 18. Kopja listu Szembeka do króla Augusta.

[3] Arch. berl. R 9, N. 27 cc 4. Protokół z posiedzenia rady królewskiej z dn. 3. IX. 1704 r.

[4] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Doniesienie Rubacha. Lengnich, str. 190. E. Keyser, str. 128.

traktacjach z Berlinem. Udało się jej wydostać kopję traktatu, a mając licznych zwolenników wśród deputatów trzeciego stanu, zaczęła silną agitację przeciw zawartemu przymierzu. Pastor Schelwig, krewny radcy Boemla, piorunował z ambony przeciw machinacjom Rady. Wieść o przymierzu rozpowszechniła się wśród tłumu i doprowadziła do wielkiego niezadowolenia i zamieszek w mieście [1]. Posłowie szwedzki, angielski i holenderski domagali się ujawnienia brzmienia traktatu, zarzucali Radzie, że chce miasto sprzedać królowi pruskiemu. Robinson, ambasador angielski, zażądał w imieniu Anglji uroczystego zaświadczenia, że miasto podczas wojny nadal neutralnem pozostanie, a po uspokojeniu Rzeczypospolitej powróci w starą zależność do Polski [2]. Przebendowski, podsk. kor., który wtedy bawił w Gdańsku, (aby przeciągnąć na stronę Sasa prymasa) starał się wycisnąć zaległe podatki z miasta na korzyść Augusta, protestował również i zażądał, by niezwłocznie odwołano Rosenberga z Berlina [3].

Magistrat jednak, ostrzegany kilkakrotnie przez Prusy, by ściśle zachował tajemnicę traktatu, odparł wszystkie zarzuty twierdzeniem, że w traktacie niema nic szkodliwego ani dla miasta ani dla Rzeczypospolitej, przeciwnie, żałować należy, że traktatu nie zawarto przed rokiem, bo nie zmuszanoby wtedy miasta do przystąpienia do konfederacji warszawskiej [4].

Wiadomość o zawartym traktacie doszła również do Hagi i wywołała wielką nieufność, którą Schmettau, jak i rezydent gdański, Huenecken, napróżno się starali rozproszyć. Pertraktacje zupełnie się urwały. Posłowi gdańskiemu zaś tłumaczono, że dopóki traktat nie będzie ogłoszony, nie może być mowy o niesieniu pomocy miastu. Mimo zapewnienia ze strony Gdańska i Prus, że w traktacie niema nic, coby się sprzeciwiało zamierzonemu traktatowi protekcyjnemu, nieufność jednak nadal pozostała. Zgodzono się wreszcie, że Malborough po przyjeździe do Berlina przejrzy punkty traktatu [5].

---

[1] Tamże. Rubach 11. XI. 1704 r.

[2] Arch. gd. 300, 31 A 17. List Robinsona do Rady 6. IX. 1704 r.

[3] Arch. berl. Rubach 1. XI. 1704 r.

[4] Tenże 8. X. 1704 r.

[5] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Schmettau z Hagi 11. XI. 1704 r.

Rosenberg doprowadził tymczasem w Berlinie do ratyfikacji traktatu (11. X.). Udał się natychmiast do Hagi, aby i tutaj rokowania odnowić. Lecz zarówno jego zabiegi, jak posłów gdańskiego i pruskiego i interwencja Malborougha, który w czasie swego pobytu w Berlinie przejrzał traktat, nie miały powodzenia. Szczególnie Holandja, która się lękała czemkolwiek urazić Karola, okazała się przeciwną planowi. Starał się dlatego Rosenberg doprowadzić do potrójnej protekcji z wyłączeniem Holandji. Danja i Prusy wyraziły swoją zgodę, sprzeciwiała się znów Anglja, która bez Holandji nie chciała się do niczego zobowiązywać. Wkońcu i Prusy nie dbały więcej o przeprowadzenie protekcji, gdyż Malborough zagwarantował w imieniu państw morskich wschodnie granice Prus, za co Fryderyk obiecał dostarczyć 8 000 ludzi dla kampanji we Włoszech [1]. W maju 1705 roku opuścił Rosenberg Hagę. Projekt poczwórnej protekcji upadł bezpowrotnie.

Było to na rękę królowi szwedzkiemu, któryby już oddawna zmusił miasto do uznania Leszczyńskiego, gdyby sam Stanisław nie tamował zapędów Karola. Nie chciał Leszczyński używać siły, wiedząc, że przez to zrazi sobie zarówno szlachtę, jak i miasta pruskie, a na tych ostatnich zależało mu szczególnie z powodu pustek w skarbie. Starał się więc układami dojść do celu. Zwrócił się do króla pruskiego, by ten dzięki swojemu wpływowi doprowadził Gdańsk do uległości. „Leży to bowiem w interesie miasta, które przecież królowi szwedzkiemu uroczyście przyrzekło nowoobranego uznać za króla" [2]. Próby jednak skierowane były pod fałszywym adresem. Prusy ani same nie zamierzały uznać Leszczyńskiego, ani też nie myślały namówić do tego Gdańszczan. Ci ostatni zaś brali przykład nietylko z sprzyjających im państw morskich i z stronnictwa Augusta, ale i z samych członków warszawskiej konfederacji. Oto sam prymas trzymał się na uboczu mimo zabiegów Stanisława. Nie pojechał na radę do Warszawy, wiedząc, że nie zdoła przeprowadzić swych projektów, „bo albo bym radził meo motu co zdrowego Rzeczypospolitej, to bym się nie podobał, albo jeżeli-

[1] Tenże. Również E. Keyser, str. 129.
[2] Arch. berl. R 9, N. 59 E.

bym się miał permissive ad fas lub nefas, to bym zawiódł ojczyznę i powagę charakteru mego" [1]. Nawet pieniądz, który zwykle wywierał przyciągający wpływ na prymasa, tym razem nie oddziaływał. Ofiarowanych od Stanisława 80.000 talarów nie przyjął. Ani poselstwo podsk. lit. Sapiehy, ani przyjazd samego Leszczyńskiego do prymasa nie doprowadziły do celu. Wolał prymas „zdaleka patrzeć i wyczekiwać końca" niż się podporządkować Stanisławowi.

Zabiegi te nie były tajemnicą dla Gdańszczan. Wiedziano również w mieście, że konfederacja sandomierska stara się wyzyskiwać naprężone stosunki Stanisława z prymasem i przeciągnąć tego ostatniego znów na stronę saską. Wobec tego i kroki konfederacji warszawskiej celem pozyskania Gdańska nie miały na razie powodzenia. Wmięszał się w tę sprawę i sam Karol XII, który miał swe własne porachunki z miastem. Zabiegów o protekcję w Hadze, przymierza z Prusami nie mógł miastu przebaczyć. Okoliczności zaś szły w zupełności po myśli króla szwedzkiego. Misja Przebendowskiego w Berlinie, dokąd się udał pod koniec 1704 roku, nie miała powodzenia, ponieważ propozycje jego nie zadowoliły Prus, okazały się zbyt niskie. Wyraził bowiem Przebendowski zaraz na wstępie, że o ustąpieniu Prus Królewskich nie może być mowy; to zaś, co ofiarował (Elbląg, Malborg, Toruń) nie licowało zupełnie z opłakanem położeniem Augusta. Zarówno protestowały województwa kaliskie i poznańskie przeciw tej misji podskarbiego, zaznaczając zgóry, że pertraktacyj tych nie uznają[2]. Odstraszyło też Prusy stanowisko Holandji, Anglji i Brunświku, Malborough, będąc w Berlinie, dał do zrozumienia, że w razie gdyby Prusy zaatakowały Karola, państwa morskie staną po stronie króla szwedzkiego [3]. Miał więc Karol wolne ręce. Sięgnął dlatego do starych, zawsze skutecznych środków, do groźby i ucisku. Sposobność do użycia ich nadarzyła się wkrótce.

August miał w Gdańsku meble, które agent jego próbował pokryjomu wywieźć z miasta. Rzeczy te jednak wpadły w ręce

[1] Bibl. XX. Czart. N. 449, str. 19. Kopja listu Radziejowskiego do biskupa krak. 4. XI. 1704 r.

[2] Arch. berl. R 9, N. 27 cc 4. Prebendau in Berlin Sept. 1704.

[3] Tamże. List króla pruskiego do marsz. Bibersteina.

Szwedów, lecz Sasom i Polakom udało się je nanowo odbić i do Gdańska zawieźć [1]. Knippercroon zażądał teraz wydania mebli lub 200.000 talarów. Szwedzki generał Meyerfeld, który stał z wojskami w pobliżu Gdańska, zagroził, że miasto zapłaci nie tylko kary za każdą godzinę zwłoki jak niegdyś, lecz za każde 15 minut. Karol zaś kazał miastu powiedzieć, iż jeśli sprawa nie będzie załatwiona w najkrótszym czasie stosownie do jego woli, weźmie jako odszkodowanie okręty miasta i towary, które są w drodze do Gdańska. Trzeci stan składał całą winę na Radę, która zezwoliła na wpuszczenie mebli nocą do miasta. Sytuacja stawała się z każdą chwilą groźniejsza, zwłaszcza że w mieście było dużo zwolenników Szwecji. Również szwedzcy oficerowie rozwijali w mieście szeroką propagandę. Gdańsk pełen był obcego żołnierza. Chodziły wersje, że Szwedzi znienacka owładną miastem. Komendantowi Goltzowi grożono śmiercią, wobec czego ten ostatni zażądał, by nie wpuszczano więcej żołnierzy do miasta, w przeciwnym razie zmuszonym będzie opuścić swoje stanowisko [2]. Również król August wystosował do Gdańska list, by nie wydawano rzeczy Szwedom. Niestety, nie mogło miasto pójść po woli swego króla. Przemoc zwyciężyła, Gdańsk musiał wydać meble, za co spotkały Radę w przyszłości liczne zarzuty.

Zaledwie załatwiono tę sprawę, gdy Szwedzi zjawili się z nowemi pretensjami. Zażądał teraz Karol (powołując się na zobowiązania Gdańska nie popierania nieprzyjaciół Szwecji), żeby mu miasto wydało wojewodę Kczewskiego i ks. Radziwiłła. W razie ucieczki wspomnianych magnatów odpowiada za nich miasto [3]. Znów prosił Gdańsk państwa morskie, Prusy i Danję, by odwróciły żądania szwedzkie, niezgodne z wolnością i sumieniem miasta [4]. Udała się następnie Rada z prośbą w tej sprawie do prymasa. Radziejowski radził pisać do Leszczyńskiego, który mógłby coś u Karola wyjednać. Ponieważ jednak

[1] Lengnich, *Geschichte der preuss. Lande poln. Anteils*, IX, str. 191—192. Gralath, str. 240—242, Löschin, str. 118.

[2] Arch. berl. R 7, N. 59.

[3] Arch. gd. 300, 31 A 17. Recessus der Negotiation des Herrn Meyerfeld der Extradition Kczewskis und Radzivills betreffend.

[4] Arch. gd. 300, 27, 100.

Rada nie chciała o tem słyszeć, uczynił to sam prymas w swojem imieniu [1]. Kczewski i ks. Radziwiłł, ostrzeżeni przez mieszczan, opuścili nocą miasto. Na wieść o tem zjawił się w Gdańsku generał Meyerfeld, zagroził zniszczeniem miasta ogniem i mieczem, jeśli natychmiast nie wyda magnatów lub zamiast tego nie da odpowiedniego odszkodowania. Również minister Piper radził ułagodzić Karola pewną sumą, ponieważ cała Rzeczpospolita płaci, więc i miasto powinno coś dać ze swoich posiadłości" [2]. Sprzeciwił się jednak temu stan trzeci „ponieważ żądania Szwedów przeciągają się ad infinitum, więc czas aby z tem raz skończyć". Żądał, by natychmiast wysłano milicję do Żuław z rozkazem, aby strzelała do Szwedów, gdyby się zbliżali. Przyczyniły się do tego wojowniczego zapału słuchy o zbliżaniu się Augusta i cara do Warszawy, spodziewano się również pomocy ze strony króla pruskiego. Ten zaś radził nie doprowadzać do ostateczności, lecz raczej wybrać z dwóch nieszczęść najmniejsze i ustąpić. Również posłowie angielski i holenderski radzili załatwić sprawę ugodowo i „kupić sobie spokój" [3].

Gdańszczanie jednak nie chcieli ustąpić, słusznie się obawiając, że Karol dopiero wtedy zostawi ich w spokoju, gdy uznają Stanisława, naco się jednak zgodzić nie chcieli. Chwycił się dlatego Karol środka, który go dotychczas jeszcze nigdy nie zawiódł. W nocy z 29 na 30 lipca kazał zająć Żuławy [4].

Trzeci stan zaatakował teraz Radę, że pozwoliła zająć Szwedom bez oporu Żuławy. Zażądał, by załogę miasta powiększono o dwie chorągwie i „jeżeli Meyerfeld nie cofnie się dobrowolnie, to trzeba go siłą wyrzucić" [5]. Rada jednak i tym razem nie usłuchała projektu trzeciego stanu, lecz czekała na powodzenie dyplomatycznej akcji. Poseł pruski w Kopenhadze zwrócił się do króla duńskiego z prośbą o pomoc dla miasta. Dzięki staraniom Fryderyka IV wyłoniła się w Hadze na nowo sprawa protekcji nad miastem. Gdy jednak gazety w Amster-

[1] Arch. gd. 300, 31 A 17.

[2] Tamże.

[3] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Rubach 8. VII. 1705 r.

[4] Lengnich, str. 192; Gralath, str. 244; Löschin, str. 199; Feldman, str. 94.

[5] Arch. gd. 300, X, 59 O. R. 1705—06.

damie donosiły, że Piper sam pragnie załatwić spór ugodowo, problem protekcji natychmiast upadł [1]. Wobec tego i król duński wskazał Gdańszczanom na króla pruskiego, z którym przecież miasto zawarło tajne przymierze, a który bez wątpienia pospieszy miastu na pomoc [2]. Prusy jednak wymówiły się, że wszystkie zbędne siły posłać musiały na pomoc cesarzowi.

Miasto opuszczone przez wszystkich nie mogło samo rozpoczynać walki z Meyerfeldem, który tymczasem ściągał z chłopów gdańskich pieniądze bez miłosierdzia, nazywając to „subsydjami" [3]. Wyruszył wkrótce do Malborga, dokąd i chłopi przyjść mieli, by tu oświadczyć, że to, co dali, złożyli jako „donum gratuitum". Rada jednak zabroniła chłopom udawać się do Malborga, by Szwedzi nie rozgłosili, że miasto dało Leszczyńskiemu subsydja. Posiadłości wiejskie Gdańska opłaciły się drogo. Przeszło 40.000 talarów wyciągnął Meyerfeld [4]. Samo miasto tym razem wyszło jeszcze bez uszczerbku. Lecz chmury złowieszcze zbierały się już na południu. W czasie gdy Gdańsk pertraktował z Meyerfeldem, zamierzał Karol kontynuować w szybkiem tempie swe rozpoczęte w Polsce dzieło. Czwartego października 1705 roku miała się odbyć koronacja Stanisława Leszczyńskiego i jego małżonki.

Już oddawna starał się zarówno Stanisław, jak i Karol nakłonić prymasa, by opuścił Gdańsk i udał się do Warszawy dla dokonania koronacji. Zaklinał Leszczyński prymasa w listach, żeby go nie opuszczał: „Wiesz Wasza X Mci", pisał w marcu 1705 roku do niego, „żem nigdy z krewnymi nie trzymał mojemi, lecz w osobie Waszej Xiążęcej Mości Oyca, Przyjaciela i wszystkich moich krewnych maiąc... teraz gdy się Panu Bogu podobało uczynić mię tej partji głową... powinieneś Wasza XMości i krewnym moim to pokazać, że najprawdziwiej krwią należę do Waszej XMości" [5]. Wiedząc, że pieniądz jest zawsze silnym magnesem dla prymasa, zaofiarował mu Stanisław narazie 6.000 talarów tytułem wydatków na podróż do

[1] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Schmettau z Hagi 1. VII. 1705 r.

[2] Arch. gd. 300, 31 A 17. List króla duńskiego z dn. 14. VII. 1705 r.

[3] Arch. gd. 300, 31 A 17. E. Keyser, str. 129.

[4] Arch. gd. 300, 31 A 17.

[5] Bibl. XX. Czart. N. 199, str. 11. Kopja listu Leszczyńskiego do prymasa w marcu 1705 r.

Warszawy, obiecał mu zaś do tego jeszcze 60.000, które miał później otrzymać od Gdańszczan.

Lecz prymasa powstrzymał od decydującego kroku z jednej strony rozkaz papieża, z drugiej jeszcze więcej własna ambicja, którą umiejętnie umiał ukrywać pozorami żalu nad niedolą polskiego orła, który „we własnym gnieździe ściśniony i niewolny dopuszcza po piórku z siebie wyrywać [1]. Że sam należał do tych, którzy pierwsi zaczęli wyrywać pióra ze skrzydeł orła, o tem zapomniał, teraz zaś, gdy cugle polityki wyślizgnęły mu się z ręki, miał tylko jedną odpowiedź dla posłów Leszczyńskiego. „Wolę stracić głowę, niż ukoronować Stanisława" [2]. Dał się jednak wreszcie nakłonić z obawy przed zniszczeniem swych dóbr do wydania uniwersałów na zjazdy partykularne po województwach na dzień 26 czerwca.

W ziemi pruskiej jeszcze przed ogłoszeniem uniwersału prymasa zwołał kasztelan chełmiński, Konopacki, sejmik na dzień 20 kwietnia. Ponieważ jednak miasta nie wysłały swych przedstawicieli, odłożył go najpierw na dzień drugiego maja do Nowego Miasta, a później na dzień 28 czerwca. Lecz i teraz nie zjawili się gdańscy posłowie [3], chociaż Kaweczyński, podkom. chełmski, osobiście wręczył magistratowi zaproszenie. Stronił Gdańsk dlatego, że sejmiki przyjść miały Stanisławowi z pomocą. Początkowo szlachta była za tem, by donieść Leszczyńskiemu o stanowisku Gdańska, wkońcu postanowiono o tem nie wspominać, gdyż w razie zniszczenia miast, szlachta wyłącznie sama poniesie podatki. „Wielka burza contra civitates obróciła się w mały deszcz", mógł poseł gdański donieść Radzie. Uchwalono wprawdzie na tym sejmiku wysłać do Warszawy na koronację 120 deputowanych, a dla pokrycia wydatków podróży nałożyć po 8 tymfów od włóki, nie wykluczając i miast, lecz gdy te pod przewodnictwem Gdańska wymawiały się od uiszczenia tego podatku, jako „niezgodnego z prawami i zwyczajami tutejszej prowincji", cofnęła też szlachta swe pierwotne uchwały na nowym sejmiku w Grudziądzu [4].

[1] Tamże. Kopja listu prymasa do jednego z senatorów.
[2] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Rubach z Gdańska 13. V. 1705 r.
[3] Arch. gd. 300, 29 N. 204. Congressus Neoburgensis.
[4] Tamże.

Posłowie mieli własnym kosztem jechać do Warszawy, wydatki zaś miały im być zwrócone w przyszłości. W instrukcjach dla posłów żądano, by się starali o traktat pokojowy ze Szwecją, baczyli przytem na całość kraju i postarali się, by Rzeczpospolitę uwolnić od pretensji króla pruskiego do Elbląga.

Gdy posłowie i senatorowie spieszyli do Warszawy na koronację, stronnictwo Augusta czyniło wszelkie starania, by te mu przeszkodzić. Na wszystkich drogach, wiodących do stolicy, kręciły się oddziały partyzanckie, chwytające senatorów, jadących na koronację. Partyzanci Śmigielski i Chomentowski wpadli nawet ze swemi oddziałami do Prus Królewskich. Ostatni z nich obległ Malborg, zdobył go, wyciął szwedzką załogę, a miasto, ponieważ mieszkańcy stawili mu opór, oddał na łup żołnierzom. Burmistrza Blivernika, który trzymał stronę Szwedów i działał zarówno w mieście, jak i w całej prowincji na ich korzyść, zdradzając własnych współobywateli i szlachtę, powieszono wskutek denuncjacji posła saskiego, Stencla [1].

Drżały inne miasta pruskie z obawy, by ich nie spotkał ten sam los. Również Gdańszczanie spoglądali z trwogą na południe. Chomentowski nie zapuścił jednak swych zagonów aż pod Gdańsk. Wysłał tylko dwuch posłów do miasta z zapewnieniem, „iż wszystkie Żuławy Miasta iako najochronniejsze mieć chce od wszelkich najazdów, rabunków, i jako od najmniejszej szkody wolne mieć chce i zalecamy, gdyż każdego do mojej władzy należącego nieuchronnie sądzić deklaruie, któryby sprzeciwić się chciał [2].

List ten upewnił Gdańszczan, że stanowisko ich w obozie Augusta dotychczas jeszcze jest niezachwiane i że przystąpienie ich do konfederacji warszawskiej zrozumiano jako krok wymuszony. Napełniło ich to otuchą. Nie dziw więc, że i nadal zachować zamierzali stanowisko neutralne, zwłaszcza, że inwazja partyzantów do Prus udowodniła, iż zarówno Stanisław, jak i Karol nie uchronią ich przed niespodziankami, które przyjść mogły nie tylko ze strony partyzantów Augusta, ale

[1] Arch. drezd. 3617 loc. 13 Vol. XXXIII. Doniesienie Stencla 7. X. 1705 r.

[2] Arch. gd. 300, 31 A 17. Chomentowski do Gdańska 3. X. 1705 r.

i ze strony cara. W liście do Rady zarzucał Piotr i tak już magistratowi zbyt wielką przychylność do Szwedów, wzywał do wierności, zabronił dostarczać nieprzyjacielowi pomocy, a w przeciwnym razie zagroził, iż postąpi kiedyś z miastem tak, jak teraz Szwedzi [1].

Że nawet w wypadku zupełnej uległości nie mogło się miasto po Szwedach niczego dobrego spodziewać, uwydatnia najdobitniej traktat pokojowy, zawarty między stronnictwem Leszczyńskiego a Karolem w trzy tygodnie po koronacji Stanisława. Traktat ten, który obejmuje stosunki polityczne, militarne i handlowe [2], wskazuje, że Szwedzi tylko nazewnątrz występowali jako bezinteresowni przyjaciele Rzeczypospolitej, w rzeczywistości zaś umieli doskonale wykorzystać sytuację. A tego się oddawna obawiano. „Nie możemy nic dobrego z traktatu oczekiwać", woła jeden z posłów, „bo chociaż Szwedzi nie odbiorą nam prowincji żadnej, to już znajdą w jakikolwiek bądź sposób swoją satysfakcję" [3]. Również i Prusy obawiały się, że Szwedzi zażądają jakiej prowincji lub uczynią przez traktat nowego króla polskiego swoim wasalem, „zwłaszcza, że Karol X w swoim czasie żałował, iż miast osadzić na tronie zupełnie zawisłego od siebie króla, ogłosił się protektorem Polski" [4].

Jeden tylko Stanisław zamykał uszy na wszystkie te głosy. Zdawało mu się, że „miłość" Karola do Polski niema końca i miary. „Ten potężny monarcha bowiem w nagrodę tylu i tak wielkich trudów nic innego nie wymaga, tylko naszej przyjaźni" [5]. Ta „bezinteresowna przyjaźń" Karola do Polski uwidacznia się szczególnie w punktach handlowych zawartego traktatu, które dla Gdańska miały szczególniejsze znaczenie; godziły bowiem zarówno w handel miasta, jak i w dotychczasowe jego uprzywilejowane stanowisko [6]. Mieli odtąd kupcy szwedzcy prawo zakupywania towarów zarówno na Litwie i Rusi, jak

[1] Tamże. List cara Piotra do Gdańska 21. VII. 1705 r.

[2] Wł. Konopczyński, *Polska a Szwecja*, str. 355.

[3] Arch. drezd. 3617 loc. 13 Vol. XXXIII. Relacja Stencla z października 1705 r.

[4] Arch. berl. R 9, N. 27 cc. Instrukcja dla posła Hoverbecka.

[5] Arch. gd. 300, 31 A 17. Manifest Leszczyńskiego październik 1705 r.

[6] Konopczyński, *Polska a Szwecja*, str. 355; Feldman, str. 131—132.

i w Koronie, prawo osiedlania się po wszystkich miastach, a co zatem idzie prawo składu i wywozu towarów. Podług edyktu 1678 roku „było to prawo obcym w Gdańsku zabronione". A Gdańszczanie strzegli tego przywileju pilnie. Gdy w grudniu 1705 r. Anglja i Holandja, chcąc wykorzystać trudne położenie miasta, zażądały prawa składu i wywozu towarów dla swych obywateli, stany odrzuciły to żądanie, motywując to tem, „że sumienie im nie pozwala dać Holandji i Anglji tych praw na szkodę własnych obywateli" [1].

Teraz zaś obcy najeźdźca jednem pociągnieniem pióra chciał zagłuszyć „wrażliwe sumienie" mieszczan. W uprzywilejowane stanowisko Gdańska godziło też uspławienie Warty i Odry, jak również obdarzenie Rygi specjalnemi przywilejami. Gdańsk miał być omijany przez polskie towary, a korzyść z handlu polskiego ciągnąć chcieli jedynie Szwedzi. Z Wielkopolski zboże miało pojść Wartą i Odrą do Szczecina, z Litwy, Żmudzi i Rusi do Rygi. Aby zaś nowopowstająca Połąga nie czyniła Rydze konkurencji, miała być zniszczona. Jeżeli ponadto dodamy, że nie spełniono i obietnic szwedzkich z roku 1704, iż przy zawarciu traktatu włączone zostaną w obręb miasta otaczające go wzgórza, to nie dziw, że traktat ten nie mógł się spotkać ze zgodą dumnych, przyzwyczajonych do uprzywilejowanego stanowiska, Gdańszczan. Jeżeliby traktat powyższy wszedł w życie, to musiałoby się to dotkliwie odbić na kieszeniach mieszczan. Gdyby Leszczyński utrzymał się na tronie, a traktat powyższy byłby uznany przez całą Rzeczpospolitę, to zapewnie doszłoby jeszcze do rozprawy między Stanisławem a Gdańskiem, któryby nie tak łatwo zrezygnował ze swych przywilejów. Narazie spostrzegł Gdańsk, że ze strony warszawskiej konfederacji nie może się spodziewać niczego dobrego i że nowokoronowany władca zupełnie zależnym jest od swego protektora i nie może się pieczołowicie opiekować miastem.

Duchowy sprawca powyższego traktatu, prymas Radziejowski, który ostatnie lata swego życia „spędzał po cudzych kątach", nie doczekał się już jego zawarcia. Zakończył bowiem trzynastego października swój żywot. I tak zeszedł jeden

[1] Arch. gd. 300, X, 58 O. R 1705—1706.

z głównych przywódców konfederacji warszawskiej z widowni dziejowej a dzieło przez niego rozpoczęte, choć prowadzone w ostatnim już czasie nie podług jego myśli, rozwijało się dalej pomyślnie. Stanisław zyskiwał w kraju coraz to więcej zwolenników. Kto nie zmieniał dobrowolnie swego politycznego zapatrywania na korzyść Leszczyńskiego, tego uczyły rozumu bagnety szwedzkie. Gdańsk jednak zawczasu, bo jeszcze dwa dni przed koronacją, zwrócił się do Prus, Danji i państw morskich o pomoc, wyrażając w swych listach błagalnych obawę, że wkrótce miasto zobaczy pod swemi murami obce wojska, których odeprzeć własnemi siłami nie będzie w stanie. Chce tylko w spokoju prowadzić swe tranzakcje handlowe i nie mieć nic do czynienia „z żadnym hołdem, przysięgą lub innemi sprawami tego rodzaju"[1]. Również do przejeżdżającego przez Gdańsk posła pruskiego, v. Printza, który właśnie wracał z obozu szwedzkiego, zwróciło się miasto z prośbą, by w Berlinie zaopiekował się losem Gdańska. Od Printza dowiedziano się też, że Karol żywi urazę do miasta i dawnoby je zaatakował, gdyby minister Piper nie powstrzymywał go od tego kroku[2]. Poruszono też wtedy z Printzem sprawę poczwórnej protekcji i proszono, by dwór berliński nanowo podjął kroki w Hadze.

Obawy miasta nie były płonne. Wkrótce Stanisław zawiadomił Gdańsk o swej koronacji, wyrażał przytem nadzieję, że miasto złoży mu hołd i obowiązujące opłaty. Sapieha, starosta bobrujski, który z wojskami stał pod Grudziądzem, wysłał również posła do Gdańska w tej sprawie. Miasto wymówiło się brakiem pieniędzy, twierdząc, iż wszystko, co miało, spotrzebowało dla dobra wspólnej ojczyzny. Ponieważ zaś nadal pragnie pozostać przy Rzeczypospolitej, więc dla wytrwania i obrony przed przeciwnikami potrzebne mu będą liczne nowe fundusze[3]. Na jednej zaś z sesyj postanowił magistrat złożyć hołd Leszczyńskiemu dopiero wtedy, kiedy uznają go inne mocarstwa. Wpłynął na tę decyzję memorjał komendanta Goltza, który oświadczył, iż z chwilą uznania Stanisława opuści niezwłocznie swe stanowisko. Również hasło konfederacji sando-

[1] Tamże.
[2] Arch. gd. 300, 31 A 17.
[3] Arch. gd. 300, X, 58 O. R. Gralath, str. 245.

mierskiej „nie pierwsze lecz ostatnie szczęście wskazuje, kto jest zwycięzcą" [1], musiało ochłodzić przedwczesne zapędy niektórych stronników stanisławowskich w Radzie.

Znalazło się miasto znów między młotem a kowadłem. Z jednej strony nadciągały wojska Sapiehy, z drugiej wzywał August Gdańszczan do wierności, oświadczając, że posiada teraz ze swym sprzymierzeńcem dość sił, by niszczącą pożogę wojenną stłumić, a w zamian za wierność obiecywał puścić w niepamięć wszystkie dotychczasowe wykroczenia miasta względem jego osoby [2].

List powyższy, jak również obietnica Danji i Prus, że postarają się w Hadze o protekcję dla miasta, utwierdziły Gdańszczan przy powziętej decyzji. W mieście nikt nie myślał uznać Leszczyńskiego, a obóz mu przychylny musiał milczeć. Stronnictwo Augusta w kraju miało teraz nawet zamiar skłonić Gdańsk do czynnego wystąpienia przeciwko Szwedom i dostarczenia mu w tym celu subsydjów pieniężnych na zwerbowanie większej ilości wojska. W chwili zbliżenia się do Prus Królewskich oddziałów saskich lub moskiewskich miał Gdańsk otwarcie wypowiedzieć Stanisławowi i jego protektorowi wojnę. Możeby i reszta prowincji pruskiej zgodziła się na ten plan, ale szlachta czekała na decyzję Gdańska. Nie mając bez niego w razie niepowodzenia „asylum", nie chciała się szlachta sama zdecydować na ten krok [3]. Plan ten upadł, gdyż Gdańsk nie chciał się do tego stopnia narażać na niebezpieczeństwo, zwłaszcza że w Hadze sprawa protekcji znów nie miała powodzenia. Pełnomocnik Augusta w Hadze, Gersdorf, rozsiewał wersje, iż Prusy są na najlepszej drodze do zawarcia ze Szwecją ściślejszego przymierza, że przez uskutecznienie projektowanego małżeństwa korona szwedzka przypadnie Hohenzollernom, czego dalszem następstwem będzie podział Polski. Prusy tylko napozór starają się o protekcję nad miastem, z chwilą zagarnięcia

[1] Bibl. gdańska. Coll. Nl. 102, N. 17. Manifestum Confederationis Sendomiriensis contra coronationem illegitimam Stanislai. Tykocin 11. X. 1705 r.

[2] Arch. gd. 300, X, 58 O. R. List Augusta z dn. 1. XI. 1705 r.

[3] Arch. drezd. 3617 loc 13 Vol. XXXIII. Stencel 9. XII. 1705 r.

Prus Królewskich zajmą również i Gdańsk.[1] Wersje te były na rękę szczególnie Holandji, a choć przekonano się wkrótce, że sprawa przymierza prusko-szwedzkiego po ostatniem niepowodzeniu v. Printza daleką jest od urzeczywistnienia, to jednak nie wrócono więcej w Hadze do traktatu.

Nie mogąc spodziewać się z Hagi pomocy, zwróciło się miasto na wniosek trzeciego stanu do króla pruskiego z prośbą o odstąpienie 500 żołnierzy z powodu pogorszenia się sytuacji z dnia na dzień[2]. Obóz Stanisława bowiem, oceniając znaczny wpływ Gdańska na zachowanie się całej prowincji pruskiej, pragnął czemprędzej skończyć sprawę z tem miastem. Zjawił się dlatego pod koniec października 1705 roku w mieście sam starosta Sapieha i powtórzył swe żądania[3]. Starał się rozmaitemi argumentami przekonać Gdańszczan o słuszności sprawy Stanisława, o jego powodzeniu wśród szlachty zarówno w Koronie jak i na Litwie, gdzie nawet „pro parte Stanislai"[3] tworzy się konfederacja przeciw Wiśniowieckiemu. Daremnie czeka również miasto na zmianę politycznej sytuacji na korzyść Augusta, albowiem król szwedzki skończy wkrótce zarówno z nim, jak i z Moskalem. Gdy namowy nie poskutkowały, zaczął Sapieha grozić, lecz Gdańsk nie ustąpił. Podtrzymywał miasto w tem postanowieniu podkanclerzy Szembek, który rzucił Gdańszczanom hasło „nie wpuścić do miasta węża". W razie gdyby Karol skierował swój marsz do Prus Królewskich, August i Piotr niezwłocznie podążą za nim, by uwolnić Gdańsk od niebezpieczeństwa[4]. Również obietnica króla pruskiego, że dla bezpieczeństwa miasta stoi na Pomorzu w gotowości wojsko, a w razie potrzeby przerzuci oddziały wojskowe z Renu na wschód[5], utwierdziło miasto w wierności do Augusta. Opuścił więc Sapieha bez powodzenia Gdańsk.

Nie więcej szczęścia miał w tej sprawie wojewoda kijowski, Potocki, latem 1706 roku. Po wyprawie z Karolem na

[1] Tamże. Stencel dn. 14. XI. 1705 r.

[2] Arch. gd. 300, X, 58. Kopja listu do króla pruskiego z dn. 4. XI. 1705 r.

[3] Arch. gd. 300, 31 A 17.

[4] Tamże. Podk. Szembek do generała Goltza, grudzień 1705 r.

[5] Tamże. List króla pruskiego do Gdańska 4. XI. 1705 r.

Litwę, przybył wojewoda do Prus, by tu otrzymać posiłki w ludziach i pieniądzach. Ponieważ jednak miasta nie zgodziły się na to, większa ich liczba nie zjawiła się na zwołany w tym celu sejmik grudziądzki, więc przybył wojewoda osobiście do Gdańska i zażądał wydania należnych Stanisławowi podatków, jak również tysiąca ludzi z załogi miejskiej (niepotrzebnej już teraz Gdańszczanom, gdyż Leszczyński sam zaopiekuje się miastem). Magistrat starał się wywinąć staremi praktykami, nie poskutkowały one jednak tym razem. Wojewoda żądał od miasta deklaracji uznania Stanisława. Otrzymał ją wkońcu, lecz wyrażoną w tak ogólnych zdaniach, że sam Potocki wyznać musiał, iż „jest to pismo do wszystkich świętych". Nie przyjął tej deklaracji, pozostawił jednak w mieście starostę Podoskiego, który miał przeprowadzić układy do końca [1]. Lecz ten został w czasie wycieczki poza miastem napadnięty przez oddział nieprzyjacielski i zginął. Potocki sam nie miał czasu zająć się dalej miastem, gdyż starosta Śmigielski zaatakował go i obległ w starogardzkim zamku. Chociaż wkrótce zwinięto oblężenie zamku z powodu trudnego dostępu [2], to jednak już nie doszło do układu z Gdańskiem. Zaszedł bowiem wypadek, który je udaremnił. Karol XII przekroczył 27 sierpnia granicę Śląska, wpadł do Saksonji i zmusił Augusta traktatem altransztadzkim do abdykacji na korzyść Stanisława. Zwolniony czuł się teraz Gdańsk ze swych zobowiązań względem Augusta. Nie stało teraz nic na przeszkodzie, by pójść śladem przeważnej części Rzeczypospolitej i uznać Stanisława Leszczyńskiego również królem polskim.

[1] Arch. gd. 300, 31 A 17.
[2] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. 199, str. 259.

## ROZDZIAŁ III.

# OD ALTRANSZTADU DO POWROTU AUGUSTA II (1706—1709).

Z początkiem 1706 roku oblega król szwedzki Grodno, gdzie generał Ogilvy zamknął się z głównemi siłami moskiewskiemi. Ściśnięta z wszystkich stron blokadą, topniała tu armja cara z powodu głodu i chorób. Nie spieszyli jej na pomoc ani Piotr ani August. Dopiero wiosną 1706 roku udało się Ogilwiemu przemknąć się z resztkami armji na południe [1]. Pobyt jednak wojsk szwedzkich na Litwie, która ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej najwierniej dotąd stała przy Auguście, wyszedł na korzyść Stanisława, gdyż groźby i zarządzenia represyjne Karola zmusiły wreszcie i szlachtę litewską do uznania Leszczyńskiego.

Nie inny był przebieg wypadków na Wołyniu, dokąd się Karol udał w czerwcu tegoż roku. Ofiarowali tu nowemu królowi swe usługi Jabłonowski, Lubomirscy, Stanisław Szczuka i inni [2]. Karol zagroził, iż kto w przeciągu czternastu dni nie przystąpi do partji Stanisława, dobra tego zrujnuje ogniem i mieczem. Zdawało się, że Leszczyński doszedł do szczytu swego powodzenia. Prawie że cała Rzeczpospolita uznawała go za króla. August, opuszczony przez wszystkich, siedział z resztkami wojska w Krakowie, a car drżał na myśl, że król szwedzki wpadnie w głąb Rosji, gdzie właśnie szalał bunt [3].

Karol jednak, mając dość ciągłej gonitwy za Augustem, przekroczył pierwszego września 1706 roku Odrę i wpadł przez

---

[1] J. Feldman, *Polska w dobie wielkiej wojny północnej*, 179.

[2] Arch. berl. R. 9. 27 ff. Doniesienie posła Loelhoeffela z dn. 10. XII. 1706 r.

[3] Sołowiew, *Istoria Rossii* (1865), str. 197.

Śląsk do Saksonji. Bojąc się o swoje dziedziczne kraje, wysłał August do obozu pod Altransztadem swych posłów, którzy zawarli pokój na najgorszych warunkach dnia 24 września i to niemal w tej chwili, kiedy ich pan wraz z Moskalami odniósł w Wielkopolsce pod Kaliszem pierwsze zwycięstwo nad szwedzkim generałem Marderfeldem. August znalazł się teraz w matni. Szwedów, z którymi pertraktował, bił, a przyjaciół, którym to nowe zwycięstwo dodawało otuchy, zdradzał. Dla zamydlenia oczu własnym stronnikom i carowi wymawiał się, że pogłoski, nadchodzące ze Saksonji, są zmyślone i udawał, że o niczem niewie, co się w Altransztadzie dzieje. Ale pomimo konfiskowania krakowskiej i gdańskiej poczty tajemnica traktatu nie dała się długo utrzymać.

Powoli wyszło wszystko najaw dzięki poczcie toruńskiej i dzięki kupcom, którzy wiedzieli wcześniej o traktacie, niż sama kancelarja królewska. Przyparty do muru, wyznał August wkońcu, że dał swym posłom pełnomocnictwo do traktowania, lecz o zerwaniu przymierza z Moskwą lub o złożeniu korony nie może być mowy. Ministrowie polscy nie wierzyli już jednak tym zapewnieniom, czuli się jednak obowiązani wytrwać przy nim „ad ultimum momentum resignationis", aby im nikt nie mógł zarzucić, że oni króla, a nie on ich porzucił.

August czekał tymczasem napróżno na interwencję Zachodu. Mimo zaapelowania do państw morskich, mimo zabiegów u dworu pruskiego i duńskiego, musiał się wkońcu upokorzyć i przyjąć surowe warunki. Opuścił Polskę 28 listopada, zapewniając swych stronników i posła moskiewskiego, iż traktat uważa za wymuszony, zgadza się na niego tylko pozornie i że po wyjściu Karola z Saksonji wkroczy ponownie do Rzeczypospolitej.

Według traktatu altransztadzkiego zostawiono wprawdzie Augustowi tytuł królewski, ale musiał abdykować na korzyść Leszczyńskiego. Teraz i Gdańsk zwolniony z przysięgi, złożonej królowi Augustowi, mógł zaprzestać oporu, a skoro z Saksonji od Karola nadchodziły napomnienia do składania hołdu, gotów był wreszcie poddać się zrządzeniom losu.

Natychmiast po zawarciu traktatu wystosował podk. lit. Szczuka do Gdańska pismo, domagając się, by miasto po doko-

nanej abdykacji Augusta złożyło Stanisławowi przysięgę wierności [1]. Lecz zwlekając ze złożeniem hołdu dwa lata mimo gróźb Szwedów i partyzantów Leszczyńskiego, nie spieszyło się i teraz miasto. Przez generała Brandta dowiedziała się bowiem Rada, że August pokoju altransztadzkiego na serjo nie bierze, że pełnomocnicy jego podobno zawinili i zawarli traktat, na który się nie może zgodzić [2]. Postanowiła dlatego dać podkanclerzemu odpowiedź w tak ogólnych słowach, aby „quocunque tempore zawsze być mogła usprawiedliwiona", gdyż podług praw Rzeczypospolitej nie mógł August bez wiedzy narodu złożyć korony, a tembardziej przekazać jej komu innemu. Chodziło też o to, jakie stanowisko zajmie konfederacja wobec dokonanego faktu w Altransztadzie; powstrzymały również miasto od przedwczesnych kroków wojska Piotra, wkraczające teraz w głąb Rzeczypospolitej. Musiał się więc Szczuka zadowolić ogólną odpowiedzią, że Gdańsk, z powodu piętrzących się przeszkód, nie może jeszcze głosu zabierać w tej sprawie [3]. Lecz Karol XII nie zadowolił się tą odpowiedzią. Przez posła swego w Gdańsku, Knippercroona, czynił miastu ostre zarzuty, że tak długo zwleka z uznaniem Leszczyńskiego, pomimo, że rewersem z 1704 roku do tego się zobowiązało. Zasłużyło więc oddawna na karę, której tylko dzięki prośbom Stanisława nie wymierzono. Jeżeli miasto natychmiast nie uzna Leszczyńskiego za króla i nie wypłaci mu wszystkich należnych opłat, (począwszy od 1704 roku) to doczeka się najsurowszej kary [4].

Aby wreszcie rozjaśnić sytuację i dowiedzieć się prawdy, wysłano do Drezna sekretarza Keckerbarta. Lecz interwencje zarówno jego, jako też posłów angielskiego i holenderskiego zbył August odpowiedzią, że miasto najlepiej samo zadecyduje, co leży w jego interesie [5]. Tak więc od decyzji samego Gdańska zależeć miało, jaką drogą kroczyć będzie w następnych la-

[1] Arch. gd. 300, 53. 1113. List podk. lit. Szczuki z dn. 21. XI. 1706 r.

[2] Tamże. 300, 31 A 18. Sprawozdanie z tego, co się działo od 1. XII. 1706 r. — 9. III. 1707 r.

[3] Tamże.

[4] Arch. drezd. loc 3469. Arch. berl. R 7, 59 E. Rubach w styczniu 1707 r. Arch. gd. 300, X, 59. Ordnungsrecesse 1707—1708.

[5] Arch. gd. 300, 31 A 18

tach. A wybór był trudny z powodu sprzecznych, nadchodzących z różnych stron, wersji i rad. Ambasador duński w Lipsku radził czekać, biskup Szembek upominał, by dochować nadal wierności Rzeczypospolitej, wyrzec się wszelkiego partykularyzmu i czekać, co postanowi przyszły zjazd lubelski [1]. Rada prymasa była po myśli magistratu, zwłoka mogła być tylko korzystną dla miasta. Przy ówczesnych zawikłanych stosunkach trudno było zdecydować się na jedną z partji, gdyż przez wybranie jednej ściągało się na siebie gniew drugiej. Pozatem obawiało się miasto, że uznając Leszczyńskiego, będzie zmuszonem przyjąć go w swe mury i utrzymywać go własnym kosztem. Tymczasem parł Karol coraz silniej, groził, że po powrocie do Polski zajmie miasto siłą. Donosił również z Lipska poseł gdański Keckerbart, że rząd pruski i cesarz mają zamiar uznać Leszczyńskiego i że poseł angielski radził im to samo uczynić, ponieważ Stanisław, będąc w kłopotach finansowych, łatwiej przebaczy miastu dotychczasowy upór [2]. Również magnaci polscy spieszyli gromadnie z uznaniem Stanisława, więc magistrat, by nie pozostać odosobnionym, zdecydował się złożyć wreszcie nowemu królowi hołd, ponieważ „sprawy wzięły taki obrót, jakiego się nikt nie spodziewał" [3].

Na rozkaz magistratu udał się Keckerbart do Leszczyńskiego, który go też łaskawie przyjął, czynił jednak miastu wyrzuty, iż trzymało tak długo stronę Augusta, choć ten był „najgorszym królem" dla miasta, jego samego natomiast Gdańsk ignorował, mimo że tylko jego orędownictwu u Karola zawdzięcza, że go dotychczas nie zburzył. Wyrażał natomiast swoje zadowolenie, że Gdańsk poddaje mu się teraz z własnej woli. Obiecał wobec tego nadal być dla miasta, jak dotychczas, „silną ostoją" [4].

Stanisław nie przeczuwał nawet, iż submisja Gdańska nastąpiła jedynie z powodu gróźb Karola. To też gniew i oburzenie jego nie miały granic, gdy się o rzeczywistych pobudkach

---

[1] Arch. gd. 300, X, 59. Ordnungsrecesse. Arch. drezd. loc. 3490. poseł Stencel z Gdańska dn. 12. I. 1707 r.

[2] Arch. gd. 300, IX, 135. Keckerbart z Lipska 15. II. 1707 r.

[3] Tamże. Keckerbart z Altransztadu 24. II. 1707 r.

[4] Tamże.

poddania dowiedział. Dotknęło go również głęboko, że magistrat nie dawał wiary pismom, wychodzącym z jego kancelarji. Wyraził też Keckerbartowi gorzkie wyrzuty pod adresem miasta. Tylko trudnemu finansowemu położeniu króla zawdzięczało miasto, iż sprawa ta poszła wkrótce w zapomnienie.

Nastrój jednak pozostał i nadal nieprzychylny dla Stanisława. „Spostrzegam", pisał poseł pruski, Rubach, do Berlina, „iż radość w mieście z powodu nowego króla nie jest osobliwą" [1]. Spodziewał się bowiem Gdańsk, iż także i konfederacja sandomierska pójdzie torami państw zachodnio-europejskich [2], że uzna Stanisława, by nareszcie zaprowadzić w kraju spokój i ład. Przypuszczenia te jednak zawiodły. Konfederacja sandomierska nie myślała schylić czoła przed nowokoronowanym. Nie tyle o amnestję chodziło Szembekom i innym, ile o zachowanie urzędów. Woleli się raczej jeszcze ściślej związać z Piotrem, choć sami uznawali, że wojska jego więcej czynią szkody niż szwedzkie. Traktat altransztadzki zatrwożył ich wprawdzie. „Nie tylko terror, ale et horror movet animum przed podobnemi kondycjami" [3] pisał prymas Szembek. Ale na szczęście dla Sandomierzan okazał się genialny wódz szwedzki jeszcze raz złym politykiem. Zamiast natychmiast skończyć również i z konfederacją, przesiedział bezczynnie rok w Saksonji. Miał więc Szembek ze swem stronnictwem dość czasu ochłonąć z pierwszego przerażenia i zapewnić sobie nietylko pomoc cara, ale i szukać jej u Fryderyka I.

Prymas zwołał na dzień 7 lutego 1707 roku zjazd Rzeczypospolitej do Lwowa, aby pokazać „domowym i postronnym co zgoda, co iedność może i umie" [4].

Na walnej radzie konfederackiej we Lwowie padło nie jedno ostre słowo pod adresem Augusta. Nie mogli mu zapomnieć jego zwolennicy, iż za ich plecami prowadził układy z Karolem i zawarł traktat „tak skrycie, jakoby i iednego człeka

[1] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Rubach z Gdańska 25. I. 1707 r.

[2] Francja uznała Leszczyńskiego 30. XII. 1706 r., Prusy 8. II. 1707 r., cesarz Józef I. 28. II. 1707 r., Anglja 18. IV. 1708 r.

[3] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. 199, N. 383. Uniwersał sejmowy prymasa Szembeka z 22. XII. 1706 r.

[4] Tamże. Również Feldman, 213—216.

w Polszcze nie było, ktoryby był powinien, albo był godzien wiedzieć o nim" [1]. Pomimo abdykacji Augusta nie zmienili konfederaci swego stanowiska względem Stanisława „nie mogąc żadnego inszego na Tronie Polskim za Króla Pana Naszego cierpieć i uznawać, ieno takiego, którego by nie żaden gwałtowny przymus, ani postronna Potencja, ale iednostajny y dobrowolny wszystkich consensus za Króla i Pana Naszego na Panowanie via legitima powołał i akceptował" [2].

Takiego obrotu rzeczy nie spodziewał się Gdańsk. Rosła w mieście obawa, że uznanie Leszczyńskiego nastąpiło zbyt wcześnie. Położenie zaś było tem groźniejsze, że podczas gdy Stanisław siedział w Saksonji, wojska moskiewskie przekraczały tymczasem już Wisłę. Wiedział też Gdańsk, że krok jego nie znajdzie aprobaty we Lwowie i przekonał się wkrótce o słuszności swych podejrzeń. Nadeszła bowiem uchwała konfederacji, nakłaniająca miasta pruskie do wierności względem Rzeczypospolitej. Jeżeliby które z nich „cokolwiek w tym punkcie pozwolić miały, albo de facto pozwoliły, takowe attentata pro nullis et irritis declarantur" [3].

Ostrzeżenie to przyszło zapóźno. Cofnąć się teraz z obranej raz drogi było niebezpiecznie, w razie przegranej nie możnaby już było wtedy liczyć na przebaczenie Stanisława, ani na łaskę Szweda. Pomocy zaś z zewnątrz nie mogło się miasto spodziewać. Państwa morskie były zbyt odległe, z Prusami zaś rozluźniły się nieco stosunki.

Kiedy bowiem pod koniec 1706 roku dwór pruski się zwrócił przez posła swego Rubacha do magistratu z zapytaniem, jak sprawa stoi z tajnemi artykułami „Hauptrecessu" i z różnemi upominkami, otrzymał krótką odpowiedź: konwencja haska nie doczekała się realizacji, więc traktat przestał istnieć na zasadzie trzeciego punktu tajnych artykułów. Zarzucił również magistrat rządowi pruskiemu, że w chwili tak groźnej, jaką była inwazja generała Meyerfelda, król pruski odmówił żądanych

[1] Bibl. XX. Czart. 451, N. 73. Mowa prymasa St. Szembeka 7. II. 1707 r.

[2] Tamże. 451, N. 32. Poparcie gen. konfederacji sandomierskiej. Arch. gd. 300, 31 A 18, conclusum congressus Leopoliensis 7. II. 1707 r.

[3] Tamże.

posiłków, przez co sam nie wypełnił tego, do czego się zobowiązał. Dużo wpłynął na oziębienie obustronnych sympatji nowy prezydent miasta, Boemel, który stał na czele partji antypruskiej i, jak wyżej widzieliśmy, należał do tych, którzy się przeciwstawili traktatowi z Prusami[1]. Przez Boemla zyskało na wpływie całe jego stronnictwo, które dalszej polityce pruskiej położyło tamę stanowczą — mimo zabiegów Rubacha.

Starały się teraz Prusy dojść do celu inną drogą. Kilkakrotnie czyniły już zabiegi to u Augusta, to u Karola, by *zagarnąć Prusy Królewskie*. Już w roku 1702 zamierzał je zająć król pruski, by nie wpadły w ręce Szwedów. Chciał jednak, by sama prowincja prosiła go o protekcję[2]. W roku 1704 rozwijał agent pruski, Chrystjan Erazmi, w Prusiech szczególnie po miastach silną agitację na korzyść Berlina. W Malborgu był jego narzędziem wspomniany już burmistrz Blivernik[3]. W roku następnym podjęto nanowo projekt, by przez zakupienie dóbr prywatnych i starostw na Pomorzu *utworzyć sobie przejście przez Prusy Królewskie*. Posiadłości te miały pozostać w rękach „wasali", dochody zaś miały pójść do Berlina. Ofiarował tu między innymi swe usługi wielki marszałek koronny Biliński, z którym się układano o starostwo tucholskie[4]. Ale i te układy nie doprowadziły do celu. Starostwo bowiem nie było dziedziczne, co mogło pokrzyżować plan stałego połączenia z Prusami Książęcemi. Układy te jednak wskazują, że Prusy, aby dopiąć celu, nie przebierały w środkach.

Wszystkie te zabiegi godziły zarazem w Gdańsk. Dla tego bowiem, ktoby dzierżył w swem posiadaniu Prusy Królewskie, pozyskanie Gdańska było już tylko kwestją czasu. Oderwany od Rzeczypospolitej przez posiadłości króla pruskiego, dostałby się pod zupełną zależność Berlina, który przez politykę celną zmusiłby go wkońcu do uległości. Znana jest pod tym względem polityka Fryderyka Wielkiego, który przez niepomierne cło tranzytowe, przez skierowanie całego wywozu na

[1] Arch. berl. R 7, N. 59 E. Rubach 5. I. 1707 r
[2] Arch. berl. R 9, N. 27 aa 4.
[3] Tamże. List Chrystjana Erazma z dn. 23. V. 1704 r.
[4] Tamże.

Elbląg, a po wykopaniu kanału bydgoskiego przez Noteć i Wartę do Odry trapił Gdańsk [1].

Te zabiegi były zakrojone na szeroką skalę już w roku 1706. Dwór berliński starał się wyzyskać wewnętrzne rozterki Rzeczypospolitej. Oprócz zdecydowanych stronników partji Stanisława lub Augusta, liczni magnaci, jak wojewoda chełmiński Działyński, starosta płocki Krasiński, biskup chełmiński Teodor Potocki, zajmowali stanowisko poniekąd neutralne. Weszli z dworem berlińskim w bliższe stosunki, sądząc, iż przy pomocy Prus, jako pośrednika, uda się doprowadzić kraj do spokoju. Prusy miały tutaj własny interes na oku. Przeszkodził im jednak poniekąd dawny poseł polski w Berlinie, Przebendowski, podsk. w. kor., który się chwalił, że tylko dzięki niemu nie doszło do porozumienia między Szwecją, Moskwą i Prusami celem podziału Polski. Wieść ta wywarła ujemne wrażenie w Polsce i wielu dotąd neutralnych przeszło na stronę Moskwy. Pozostał jednak nadal w ścisłych stosunkach z Berlinem biskup chełmiński, Potocki, i wojewoda Działyński.

Biskupowi chodziło rzeczywiście o dobro Rzeczypospolitej, pertraktacje z Prusami prowadził w przekonaniu, że przez protekcję Prus [2], Polska uniknie przeważającego i szkodliwego wpływu Moskwy, przyczem ani chwili nie myślał o jakiejś rekompensacie terytorjalnej ze szkodą własnego kraju. Natomiast akcja Działyńskiego (o ile nie polegała na grze i wzajemnem łudzeniu się) — trąciła wprost zdradą, tak że gdyby knowania jego zarówno z Braunem, jak później z Loellhoefelem przybrały postać bardziej konkretną, to już w owej chwili Polska straciłaby dostęp do morza.

Agent pruski, Braun, wiedział z kim ma do czynienia i prowadził dlatego podwójną grę. Biskupa łudził protekcją całej Rzeczypospolitej, spodziewając się, że przezeń zwiększy wpływ Prus wśród magnatów; Działyńskiemu zaś zwierzał się, że królowi tymczasem tylko chodzi o całość i bezpieczeństwo

---

[1] H. Bagiński, *Zagadnienie dostępu Polski do morza* (1927), str. 145—146.

[2] Szedł tu za wzorem układu stanów Prus Królewskich z elektorem brandenburskim 12. XI. 1655 w Ryńsku zawartego (celem wspólnej obrony przed Szwedami).

Prus Królewskich. Na projekt ten zgodził się wojewoda i obiecał dołożyć wraz ze swem stronnictwem wszelkich starań, by ze zgodą miast prowincji zwrócić się do Berlina z prośbą o protekcję i okupację Prus pod następującemi warunkami.

A) wojewoda Działyński obowiązuje się zwołać bardziej zaufanych i możnych z pośród senatorów, szlachty i mieszczan, by z nimi czemprędzej omówić, czy w imieniu wszystkich stanów, czy też tylko szczuplejszego grona wybrani być mają doputowani, którzy zaopatrzeni odpowiednią instrukcją udaliby się do króla pruskiego w sprawie protekcji nad prowincją pruską.

B) Fryderyk I ma mieć prawo według własnego upodobania wprowadzać do Prus Królewskich tyle wojska, ile do obrony prowincji potrzeba będzie; nawpół zrujnowane warowne grody, zwłaszcza Toruń i Malborg, będą na nowo ufortyfikowane i przez wojska pruskie obsadzone; dla pokrycia kosztów wolno królowi pruskiemu ściągać kontrybucje.

C) Prusy otrzymają jako rekompensatę za protekcję pewną część Rzeczypospolitej, przez uchwałę stanów im odstąpioną.

D) Król pruski ma rozstrzygnąć, do którego z walczących obozów stronnicy Działyńskiego mają przystąpić, wreszcie

E) bierze wojewoda na siebie pozyskanie dla powyższego planu najpierwszych urzędników prowincji [1].

Konszachty, prowadzone przez Działyńskiego z Braunem, zmierzały jakby do oderwania Prus Królewskich od Korony. Jasnem było, iż Prusy, mając raz w swem posiadaniu warowne grody, nie myślałyby już nigdy o ich oddaniu. Przy pomocy wojewody miał się więc powtórzyć akt z 1454 r., tym razem jednak na niekorzyść Polski. „Wasza Królewska Mość", pisał Braun do Berlina, „przyjmie prawnie i należytym tytułem przed całym światem oferty stanów pruskich. Sprzymierzeńcy nie mogą przeciwko temu protestować, a gdyby Szwedzi rozpoczęli wojnę, to padłaby cała odpowiedzialność przed Bogiem i światem na Karola, a cały obóz sandomierski stanąłby po stronie Waszej Królewskiej Mości" [2].

[1] Arch. berl. R 9, 5 II.

[2] Tamże. Braun 10. III. 1706 r.

Plan świetnie ułożony; nalegał Braun, by się spieszyć z jego realizacją, gdyż sytuacja jest tak „favorabel", że jeśli jej teraz się nie wyzyska, nigdy nie będzie można myśleć o przeprowadzeniu tych myśli. Dla osiągnięcia celu nie szczędził agent pruski ani zabiegów. Burmistrz Blivernick rozwijał szeroką działalność po miastach, w czem mu pomagali mieszczanie z Torunia i Grudziądza; szerzył nadto propagandę w Gdańsku wśród radnych, gdyż od stanowiska miasta zależało powodzenie całej sprawy. Razem z innemi miastami miał Gdańsk dla własnego i całej prowincji bezpieczeństwa zwrócić się do wojewody chełmińskiego, jako pierwszego senatora ziemi pruskiej, z prośbą i zapytaniem, czy nie uważałby za dobre, by nomine t o t i u s Prussiae zaczęto pertraktacje z Berlinem o protekcję. Chytry wojewoda chciał więc udawać, że nie jest inicjatorem całej sprawy, pomimo że się Braunowi narzucał ze swemi usługami, pomimo że sam się wyrywał z jazdą do Berlina, by sprawę załatwić, zanim się zbliżą Szwedzi. Obiecał nawet, że jeśli sprawa z królem pruskim da się pomyślnie załatwić, wtedy traktat z Moskwą, którego sam był inicjatorem, zniszczy przy pomocy innych senatorów, aby przez to uwolnić Polskę i Litwę od wojsk moskiewskich. Nie zapomniał skrzętny wojewoda przytem i o własnej osobie. Choć udawał skromnego i wynagrodzenie usług pozostawił wspaniałomyślności króla pruskiego, przecież upatrzył sobie roczną pensję i siedzibę w Malborgu, jako rezydencję podskarbiego prowincji pruskiej. Dla łatwiejszego przeprowadzenia sprawy zażądał od króla pruskiego sił zbrojnych, by przy ich pomocy łatwiej „namówić opornych".

Ponieważ Braunowi zdawało się, że wojewoda traktuje sprawę z b y t l e k k o, więc starał się zawikłać w nią także biskupa Potockiego, „do którego dostęp był wprawdzie trudniejszy", pisał Braun, „który zato głębiej traktuje całą sprawę". Braun i Działyński wzięli więc biskupa w swe obroty, nie nadmieniając jednak nic o układach, jakie poprzednio prowadzili między sobą. Po dwudniowych pertraktacjach zgodził się biskup, że

A) dla uratowania Rzeczypospolitej najlepszym środkiem jest protekcja króla pruskiego, jeśli tylko nie wyjdzie na szkodę wolności pruskiej prowincji. Żądał dlatego

B) żeby protekcja taka nie doprowadziła do oderwania Prus Królewskich od Rzeczypospolitej,

C) aby król pruski nie „generaliter" lecz „specifice" się wyraził, czego żąda za swą protekcję,

D) by król pruski przynajmniej dowódcom powiedział, czy się wypowie za Augustem, czy za Leszczyńskim, aby nie musieli się obawiać, iż pod pozorem protekcji wybrany będzie królem inny [1].

Z układów powyższych przemawia już polityk, który, znając intencje przeciwnika, stara się je unieszkodliwić i sprawę tę tak załatwić, by wyszła na korzyść i dobro własnej ojczyzny. Spostrzegł, że Prusy bez zysku nie podejmą się roli protektora, (pociągającej za sobą prawdopodobnie wojnę bądź z Karolem, bądź z Augustem i Piotrem). Wiedział też, że Hohenzollernom głównie o Pomorze chodzi. Gdy Braun żądał konkretnych propozycyj co do odszkodowań wojennych i pokrycia strat, biskup mu odpowiedział, że ostatecznie i pod tym względem dojdzie do zgody. Ze swej strony domaga się od Brauna jasnej decyzji w sprawie polityki pruskiej w stosunku do Augusta i Karola, dodając, że jego stronnikom byłoby o wiele przyjemniej, gdyby Prusy stanęły po stronie Augusta [2].

Fryderyk, obawiając się Karola, który z wojskami swemi stał w Rawiczu, skłaniał się teraz ku Stanisławowi i żądał przez Brauna, by magnaci to samo czynili. Zgodził się na to wreszcie biskup lubo niechętnie, stawiając warunek, że Stanisław uwzględni osobiste interesy niektórych magnatów. Układy postępowały jednak dość wolno naprzód, a to właśnie z powodu pretensji Prus, które zażądały Elbląga, Warmji, pasu ziemi przez Prusy Królewskie od granic Brandeburgji do Prus Książęcych, uwolnienia Prus z węzłów paktów welawskich. Żądania te napotkały na wielkie trudności, zwłaszcza sprawa Warmji, o której Potocki nie chciał nic słyszeć z obawy przed Rzymem, i sprawa korytarza, której się sprzeciwiali wszyscy magnaci. Na inne punkty zgadzali się wtajemniczeni, byleby król pruski wprowadził natychmiast swe wojska do prowincji.

[1] Tamże.

[2] Tamże.

Równocześnie bowiem wojewoda Józef Potocki zbliżał się do granic Prus Królewskich, niszcząc strasznie dobra niechętnych Stanisławowi magnatów.

Miasta pruskie, z wyjątkiem Gdańska, oczekiwały „namiętnem pragnieniem" protekcji króla pruskiego. Przynajmniej tak donosił Braun: „Jeżeli raz będą pod protekcją W. Królewskiej Mości i bezpiecznie będą mogły wyrazić swe uczucia, to zażądają więcej, niż tylko protekcji W. Kr. M., jak mnie o tem burmistrz Malborga upewniał kilkakrotnie". Jedynie Gdańsk stał na uboczu, pomimo, że Działyński wysyłał swoich ludzi do miasta celem skłonienia radnych do projektowanej „protekcji". Opozycja Gdańska wiązała mu ręce, sprawa nie postępowała naprzód, gdyż stanowisko miasta było wzorem dla całej prowincji. To też Działyński oczekiwał z niecierpliwością najmniejszego choćby odruchu przychylności miasta względem projektu, by wszystko załatwić „ad nutum" króla pruskiego. Gdańsk jednak nietylko milczał, ale i mięszał Braunowi szyki. Gdańszczanie bowiem rozsiewali wieści, że król pruski nałoży wielkie cło na Wiśle i zahamuje wolny spław rzeką. Skarży się dlatego Braun, że wieści podobne znajdują chętny posłuch u szlachty i szerzą wśród niej obawę przed pruską protekcją. Ponieważ biskup Potocki również czynił rozmaite trudności, więc Braun proponował swemu królowi, aby przyjął wojewodę „pro instrumento principali" w tej sprawie.

Polegać wyłącznie na Działyńskim nie chciały Prusy, zanim nie pozyska całego szeregu magnatów, zgadzających się również na zajęcie Prus Królewskich. Wreszcie, gdy już miało przyjść do rozstrzygnięcia, zlękły się same Prusy ostatecznego kroku. Z obawy przed Karolem wysunęły plan wtajemniczenia króla szwedzkiego w te zamiary. Magnaci, którzy początkowo żądali, by król pruski wziął ich w opiekę, „contra quoscunque", zgodzili się i na to. Chodziło im przedewszystkiem o uratowanie fortuny i o uchylenie się od złożenia hołdu Stanisławowi. Braun nalegał tymczasem na pośpiech, przypominał swemu królowi maksymę poprzedników „fac et excusa", gdyż „przez propozycje i projektowanie nie zajdzie nikt daleko w Polsce". Ale obawa przed Karolem, brak decyzji w chwili rozstrzygającej uratowały tym razem Prusy Królewskie od pruskiej protekcji,

a Gdańsk od odosobnienia od reszty Korony. Zanim Prusy zdążyły podjąć kroki u króla szwedzkiego w sprawie protekcji, wkroczył na Pomorze wojewoda Potocki, przez co sprawa sama przez się upadła.

Pertraktacje te atoli okazały Prusom, że przeoczono stosowną kiedyś chwilę zaskarbienia sobie względów Gdańska, że można jednak liczyć na przychylność reszty miast pruskich i (przy zręcznej polityce) również części możnowładców. Kiedy więc Potocki przez swe zjawienie się u ujścia Wisły przerwał toczące się układy, to podejmowały je Prusy niebawem z wojewodą płockim, Krasińskim, z tą samą, co dawniej intencją. Z ramienia Prus pertraktuje teraz poseł Loelhoeffel, polityk obrotny, doskonale orjentujący się w stosunkach polskich. Znamiennem jest, że pierwsze układy rozpoczynają się już w czerwcu 1706 roku, a więc z chwilą, kiedy pertraktacje z Działyńskim i biskupem Potockim stanęły na martwym punkcie. Krasiński zwrócił się do króla pruskiego z prośbą, by jako pośrednik doprowadził Rzeczpospolitę do spokoju. Prusy wyraziły na to natychmiast swą zgodę, czyniąc jednak wszystko zależnem od miary i rodzaju wynagrodzenia. Jedyną drogą, prowadzącą do uspokojenia Polski, widział wojewoda w utworzeniu trzeciej partji, opierającej się na Prusach. Okazało się bowiem, że August nie jest w stanie obronić swych stronników, a Karol zbyt despotycznie obchodzi się z złotą wolnością szlachty, Leszczyński zaś wybrany nielegalnie niema nawet sił do utrzymania się na tronie. Nowoutworzona partja mogłaby przy pomocy Prus doprowadzić kraj do spokoju. Krasiński zobowiązał się przez wojewodę ruskiego, Jabłonowskiego, pozyskać dla tej myśli wielkiego hetmana koronnego, Sieniawskiego, który miał ująć ster całej sprawy w swoje ręce, dalej zainteresować nią ks. Michała Wiśniowieckiego, hetmana litewskiego. Po uzyskaniu armji możnaby się zwrócić z odezwą do ogółu szlachty, wskazując jej, że jedynym sposobem uratowania kraju jest silna protekcja, której najlepiej mógłby udzielić król pruski. Zgodzi się na to szlachta, jeżeli się zainteresują tym planem hetmani. Kwestję wynagrodzenia Prus starał się wojewoda ominąć. Przyparty przez Loelhoeffela, wskazywał, że sprawa ta nie natrafiłaby na żadne trudności. Każdy łatwo zrozumie, że lepiej „stracić palec niż ca-

ły żywot, lepiej odstąpić coś de bonne grace, niż stracić całe państwo"[1].

Przy utworzeniu nowej partji okazały się wkrótce trudności. Na usunięcie Augusta i Stanisława nie zgadzali się w. hetm. kor. Sieniawski i ks. Michał Wiśniowiecki. Pierwszemu obiecał August kasztelanję krakowską po Kątskim (który leżał właśnie na łożu śmierci), więc nie chciał nic słyszeć o usunięciu Augusta; Wiśniowieckiemu zaś chodziło o hetmaństwo litewskie, któreby stracił, jeśliby się Stanisław nie utrzymał. Surowe prześladowania Augustowców i neutralnych przez Szwedów na Litwie i Wołyniu doprowadziło do tego, że wielu uznało Leszczyńskiego, przez co partja neutralnych zmniejszała się z dnia na dzień. Wobec tego radził Krasiński czekać na przybycie Jabłonowskiego, który po opuszczeniu kraju przez Szwedów, zbliżał się z armją. Jabłonowski, posiadający wielki wpływ na Rusi, miał rozpocząć akcję w południowych częściach kraju, Krasiński na Mazowszu i w pobliskich województwach. Przez jednoczesne działanie z dwu stron, zyska się z łatwością przychylność całej szlachty. W razie niepowodzenia miały Prusy przyjść neutralnym z pomocą orężną[2]. Lecz zanim Prusy zdecydowały się na ten plan, doszło w Altransztadzie do abdykacji Augusta, przez co sprawa utworzenia trzeciej partji upadła, a układy z Prusami zostały na krótki czas przerwane.

Konfederaci „sandomierscy" byli przez dłuższy czas bezradni. Podczas gdy jedni chcieli nadal Augustowi dochować wiary, gdyż ugiął się teraz tylko przed przemocą, to drudzy potępiali go z powodu zakulisowych intryg i domagali się ogłoszenia interregnum. Byli też i tacy, którzy gotowi byli uznać Leszczyńskiego, byle tylko wreszcie doszło do spokoju. Ponieważ do zgody nie przyszło, opuściło wielu obóz sandomierski, reszta postanowiła trwać w opozycji, póki nie będzie zaręczona wol-

[1] Arch. berl. R 9, N. 27 ff. Doniesienie Loelhoeffela z dn. 12. VI. i 4. X. 1706 r. Nie z palcem, ale z gardłem, którego poderżnąć sobie nikt nie pozwoli, porównał w r. 1656 Radziwiłł Prusy Królewskie i odmienny też stąd wyciągnął wniosek, por. W. Sobieski, Polska, jej dzieje i kultura (wyd. Trzaski, Ewerta i Michalskiego) Warsz. 1929, II. 99.

[2] Arch. berl. l. c.

ność elekcji, całość Ojczyzny, a co najważniejsze ich posady i godności [1].

Ponieważ Karol żądał bezwzględnej uległości, zaczęli konfederaci oglądać się za sprzymierzeńcem, przy pomocy którego możnaby było stawić czoło Karolowi i Leszczyńskiemu. Znaleźć ją można było albo w Rosji albo w Prusach. Po zdruzgotaniu drugiego przeciwnika był każdy pewien, iż król szwedzki całą siłą rzuci się teraz z kolei na trzeciego. Wątpiono, czy car sprosta Karolowi. Niektórzy widzieli już teraz niebezpieczeństwo, zagrażające wolności Rzeczypospolitej w razie zwycięstwa Piotra. Byli również dowódcy konfederacji sandomierskiej niezadowoleni z powodu niewypłacania przez cara obiecanych subsydjów, jak również z powodu nowych spustoszeń, jakich się wojska jego dopuszczały w Polsce. Powyższe powody skłoniły magnatów do szukania pomocy najpierw u króla pruskiego.

Podk. kor., Jan Szembek, i obaj hetmani, Wiśniowiecki i Sieniawski Adam, pierwsi zaczęli z Loelhoeffelem układy o protekcję, zaznaczając, że skłonni są oprócz odszkodowań zgodzić się na ustępstwa terytorjalne [2].

Odnowili teraz również układy wojewoda Działyński i biskup Potocki o protekcję nad Prusami, przyczem wojewoda i tym razem dość rozrzutnie szafował ziemiami Rzeczypospolitej, ofiarując pas ziemi od Brandenburgji do Prus Książęcych, Elbląg i Warmję, jeżeli król pruski przyrzeknie nie mięszać się w sprawy religijne, nadto obiecał zyskać dla powyższego projektu wszystkich swoich stronników w Prusiech [3].

Jednak Loelhoeffel nie dał się tak łatwo ująć. Mając z Berlina rozkaz pertraktować bardzo ostrożnie, by u Karola i Stanisława nie obudzić podejrzeń, badał dokładnie stosunki zarówno w Prusiech, jak i we Lwowie, nie dowierzając magnatom, którzy, wchodząc z nim w układy, jednocześnie spieszyli do Stanisława ze złożeniem hołdu. Protekcja czy to nad Prusami Królewskiemi, czy też nad całą Rzecząpospolitą musiała doprowadzić do kolizji z Karolem, z którym w tej chwili było niebezpiecznie zadzierać. Wiedział też dwór berliński, że rea-

[1] Tamże. Loelhoeffel 24. XII. 1706 r.
[2] Tamże. Loelhoeffel 28. XI. 1706 r.
[3] Tamże. Loelhoeffel 4. XII. 1706 r.

lizacja obietnic, czynionych przez magnatów, wymagałaby najpierw potwierdzenia sejmu. Wolał więc krótszą i pewniejszą drogą dojść do celu, która jednak tym razem też zawiodła.

Oto przez posła von Printza zaofiarował teraz dwór berliński Karolowi przymierze, skierowane przeciw Francji i za uznanie Leszczyńskiego zażądano — Prus Królewskich. Doszło wprawdzie dnia 16 lipca 1707 roku do traktatu, ale Prusy nie dopięły celu, pomimo że uznały Stanisława królem [1].

Na wieść o uznaniu Leszczyńskiego przerwali również przywódcy konfederacji sandomierskiej swe konszachty z Berlinem i rzucili się ostatecznie w ramiona Piotra, który ze swej strony dołożył wszelkich starań, by ich zaprząc do rydwanu swojej polityki. Nie mogąc znikąd spodziewać się pomocy, związało się stronnictwo sandomierskie ściśle z carem, zobowiązując się, „w Traktaty i Kapitulacje żadne z przeciwną stroną bez Najjaśniejszego cara i jeden bez drugiego nie wchodzić i tego tylko za króla uznać, którego wolnemi głosami jednostajnej Rzeczypospolitej na Tronie osadziemy" [2], a „car dziwnie mile akceptował propositiones amicitiae Reipublicae" [3]. Pomimo tego byli liczni pośród konfederacji sandomierskiej, którzy niechętnie się wiązali z Piotrem. Ostatecznie godzili się na ogłoszenie interregnum z zastrzeżeniem, że wybiera się Leszczyńskiego, a elekcja odbędzie się „pro salvanda Libertate". Nie zgodził się jednak na to Karol, podkreślając, że przez to uznałby pierwszą elekcję za nieważną [4].

Nawet samo stronnictwo Leszczyńskiego chwiało się, atakowane przez Sandomierzan i cara Piotra, który groził, że ogniem i mieczem wystąpi przeciwko tym, którzy do 11 sierpnia 1707 roku nie zgłoszą przystąpienia do konfederacji sandomierskiej. Armja Potockiego topniała z dnia na dzień, gdyż żołnierz jego tłumnie przechodził na stronę Rybińskiego, który się zapuszczał

---

[1] Droysen, *Geschichte der preuss. Politik*, t. 4, I. str. 310—313. Feldman, str. 88.

[2] Arch. gd. 300, 31 A 18. Upewnienie Rzeczypospolitej z dn. 30. III. 1707 r.

[3] Otwinowski, *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II*, str. 117.

[4] Arch. gd. 300, 9 N. 115. Keckerbart do Lindego (bez daty).

aż pod Żuławy gdańskie [1]. Wielu z magnatów, należących do stronników szwedzkich, uciekało do Saksonji, inni na Śląsk „a wojska ich jako błędne owce od kąta do kąta uchodzące tułały się. Szwedzi zaś w jednym tylko Poznaniu musieli się mieścić, nie śmiejąc się wychylić za miasto [2]. Nie dziw więc, że Stanisławczycy konferowali między sobą, jak się najlepiej z „dobrą manierą" od Stanisława i od Szwedów odwrócić.

Piotr umiał doskonale wykorzystać owo trudne położenie obozu Leszczyńskiego dla wzmocnienia swego wpływu w Polsce. Podczas gdy sam prowadził we Lwowie układy o wybór nowego króla i przymierze z konfederatami [3], rozeszły się wojska jego po całej Rzeczypospolitej, zajęły Mazowsze, Wielkopolskę, Kujawy i Prusy. Na szlaku ich „ani szyba w oknie została, ani najmniejszy goździ w ścianie" [4], nie wierzył nikt, że to sprzymierzeńcy, bo „...od Słuczy aż do Wisły wszystkie od Kałmuków kościoły złupione, sakramenta św. wyrzucane, ciała z grobów wywleczone" [5].

Miał również Gdańsk wkrótce szczęście poznać nowego opiekuna. Od chwili „wyrąbania okna do Europy" dążył Piotr do hegemonji nad morzem Bałtyckiem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jaką wagę dla rozwoju państwa mają porty, „przez które jako przez żyły zdrowiej i pożyteczniej państwom serce bić może [6]. Etapem do osięgnięcia tego celu miał być Gdańsk. To też starał się Piotr powstrzymać miasto od uznania Leszczyńskiego, obiecując bronić je przed Karolem i Stanisławem. Ponieważ uznanie nastąpiło, więc zobaczyło miasto w następstwie tego kroku pod swemi wrotami wschodnich gości. Chmury, pietrzące się oddawna na wschodzie, nadciągały teraz złowróżbnie coraz bliżej i wyładowały się wreszcie nad Gdańskiem.

Oddział Moskali pod dowództwem generała Rönnego wtargnął w marcu 1707 roku do Prus. Uczynił to na rozkaz cara dla

---

[1] Arch. drezd. loc. 3490. Doniesienie Stencla 30. VII. i 31. VIII.
[2] Otwinowski, str. 117.
[3] Feldman, str. 200/208.
[4] Otwinowski, str. 109.
[5] Bibl. XX. Czart. 451 Nr. 4, Manifest Michała Wiśniowieckiego.
[6] Ak. Um., Pisma i bumagi Piotra Wielkiego, t. III, str. 31.

obrony „tej ukochanej ojczyzny, relikwji, praw i wolności, odziedziczonych po przodkach", przynosząc ze sobą serce „pełne miłości", zapewniając, że nie trzeba się obawiać rozbojów ponieważ „takowe u nas zupełnie wytępione" [1]. Wkrótce też Gdańszczanie na własnej skórze poznać mieli „serdeczną miłość i opiekę" nowych przyjaciół. Zażądali niebawem rozmaitych przysług przyjacielskich pod grozą utraty gardła i ostrej egzekucji. Miało przeto miasto wydać wszystkich, przebywających w jego murach, przeciwników cara i Rzeczypospolitej oraz bez zwłoki i tłumaczenia się dostarczyć do Grudziądza co miesiąc prowiantu dla wojska..

W odpowiedzi usprawiedliwiło miasto swój ostatni postępek, t. j. uznanie Leszczyńskiego na zasadzie starych praw, według których Gdańsk składa zawsze hołd temu, który pierwszy zostaje ukoronowany; miasto nie wątpi, że car przyczyni się w równej mierze do utrzymania go w stanie, w jakim się teraz znajduje [2]. Okazało się jednak, że Rönne brutalnością prześciga Stenbocka. Nie wdawał się więcej w układy, zagroził tylko, że jeśli w określonym terminie nie otrzyma czego żąda, wyśle parę tysięcy Kałmuków i Tatarów [3]. Ofiarowała mu Rada 6000 florenów, których jednak nie przyjął, zaznaczając, iż to „za mało na jedną kieszeń, co wtedy zostanie się dla drugiej?" Gdy się zaś oddziały nieprzyjacielskie zbliżały coraz bardziej, wysłano do posiadłości miejskich 1200 zbrojnych, którzy razem z chłopami mieli stawić czoło Rönnemu. Dzięki wylewowi rzek nie mógł Rönne podejść blisko pod samo miasto; zaczął więc znowu układy, które prowadzono z nim przez komendanta Goltza, przyjaciela Rönnego. Ten zażądał koni, rynsztunku i umundurowania dla 1500 żołnierza, namiotów i żywności dla dalszych 10.000, wyrzeczenie się Stanisława, przyjęcia moskiewskiej załogi w liczbie 3—4000 ludzi do Żuław, choćby tylko na 12 godzin, ponieważ powaga cara tego wymaga; armja jego

---

[1] Arch. gd. 300, 31 A. 19, Rönne do Gdańska 4. III. 1707 r. Sprawę z Rönnem poruszali obok Feldmana (96—97), Lengnich (IX, 219), Löschin (II, 119—120), Gralath (III, 258).

[2] Tamże, Gdańsk do Rönnego 15. III. 1707 r. Również Feldman, str. 96.

[3] Tamże, Rönne do Gdańska 17. III. 1707 r.

nie jest lichszą od szwedzkiej i saskiej. Próbowano jeszcze raz sprawę załatwić ugodowo i zaofiarowano Rönnemu 12.000 fl., na co się jednak nie zgodził, żądając 60.000 fl. dla armji i 10.000 fl. dla siebie [1].

Gdy się pertraktacje rozbiły, rozpoczął Rönne działania wojenne. Kiedy jednak wszędzie natrafiał na silny opór, a wojska jego wszędzie odparto, próbował zastraszyć miasto i nocą 16 kwietnia podpalił pod Ohrą 20 dworów. Postępowanie to napiętnował oburzony magistrat listem z 17. IV. Wyrzucano Rönnemu, że gorzej niż barbarzyńca obchodzi się z miastem, które jako „membrum" zawsze wiernie przy Rzeczypospolitej stało, wszakże zasłużyło na uznanie Augusta i konfederacji sandomierskiej. Ani u cara, ani we Lwowie nie znajdzie aprobaty swego czynu i trudno mu będzie usprawiedliwić swój postępek przed całym światem chrześcijańskim [2]. Listy podobnej treści wysłano do Hagi, do konfederacji sandomierskiej, do cara i Leszczyńskiego.

Nie chcąc drażnić członków konfederacji sandomierskiej, nakazał Piotr Rönnemu odwrót. Pierwsze więc zakusy Moskwy wobec Gdańska nie udały się, powtarzają się jednak odtąd kilkakrotnie przy każdej sposobności, jak w roku 1710, 1717; wstępowały później w ślady Piotra Anna Iwanówna i Katarzyna II. Nie zapomniał też nigdy Piotr Gdańszczanom ich oporu i szkodził miastu na każdym kroku. Mając teraz w swym ręku prawie cały bieg Wisły wraz z dopływami, starał się przez rozmaite szykany uniemożliwić spław do Gdańska, aż wreszcie udało mu się przez posła swego Dołhorukiego przeprowadzić na sesji 17. III. 1707 roku w Żółkwi zakaz wywozu zboża do Gdańska, wskutek czego cały handel miasta zamierał [3].

Z pierwszej próby ogniowej pod rządami nowego króla wyszedł Gdańsk zwycięsko. Okazało się jednak, że miasto jak poprzednio tak i teraz nadal tylko na własne siły może liczyć, a nowy król okazał się zbyt słabym, by bronić miasta. Nawet

[1] Arch. gd. 300, 31, A 19. „Recess, dessen, was bei der Anwesenheit der Moskovitischen Truppen allhier zwischen Danzig und dem General-Lieutnant Rönne passieret."

[2] Tamże, Gdańsk do Rönego 17. IV. 1707 r. Feldman, str. 97.

[3] Feldman, str. 217—221.

interwencja jego u Karola nie zawsze uwieńczona była powodzeniem. Młody zwycięzca, przed którym się wszystko gięło, nie zapomniał długiej walki, którą musiał prowadzić, zanim Gdańsk przystąpił do konfederacji warszawskiej. Nie zapomniał także dwuletniego zwlekania z uznaniem Stanisława. Do starych obrachunków dołączyły się wkrótce nowe, jak napad motłochu gdańskiego na szwedzki dom werbunkowy na Stolzenbergu, ponieważ oficerowie szwedzcy dopuszczali się względem oficerów i żołnierzy gdańskich różnych wykroczeń. Szwedzi zażądali ukarania winnych, których miasto wysłać musiało do Elbląga, gdzie się odbył sąd. Przetrzymano tam oskarżonych do 1709 roku[1]. Generał Goltz, którego Szwedzi uważali za głównego winowajcę zajścia, obawiając się, że Karol zażąda jego wydania, opuścił potajemnie Gdańsk i wstąpił do służby Piotra. Szwedzi obwiniali magistrat, że sam nakłonił Goltza do tego kroku i domagali się, by miasto ostro wystąpiło przeciw generałowi, żeby go traktowało jako dezertera i jako takiego skazało zaocznie na śmierć. Lecz Gdańsk obawiał się w ten sposób wystąpić przeciw Goltzowi, który był pruskim poddanym, a teraz generałem cara. Starał się tylko przez Stanisława ułagodzić Karola. Ten jednak w odpowiedzi na to rozkwaterował w Żuławach cztery pułki pod dowództwem generała Krassau'a. Krok ten miał na celu skruszyć Gdańszczan i pobudzić do finansowego popierania Leszczyńskiego, gdyż Gdańsk był prawie że jedynem źródłem dochodu nowego króla. Lecz miasto miało pustki w skarbcu z powodu ciągłych kontrybucji i upadku handlu. Dążyło więc do uchylenia się od świadczeń, których Stanisław od miasta zażądał. Pertraktacje przeciągały się przez cały prawie rok 1707 bez skutku. Okupacja Krassau'a miała teraz otworzyć sakwy Gdańszczan.

Lecz Gdańsk przy najlepszych chęciach nie był w stanie zadowolić potrzeb Stanisława, pomimo że ten jeszcze w Saksonji wystawił miastu ogólne potwierdzenie przywilejów, a w mieście samem Stanisław zyskiwał coraz więcej zwolenników. Zacieśniły się te stosunki jeszcze więcej po powrocie Leszczyńskiego z Saksonji podczas pobytu króla w Prusiech, latem

[1] Arch gd. 300. 31 A 26. List oficera Ekeblata z Elbląga. Lengnich IX, 224.

1708 roku. Gdańsk wysłał wtedy również (8. VII.) posłów do Malborga, gdzie przebywał Stanisław. Posłowie przedstawili królowi opłakany stan miasta, prosili o uwolnienie od okupacji szwedzkiej oraz obniżenie opłat, ściąganych na rzecz króla i zażądali gwarancji praw i przywilejów miasta.

W czasie tej audjencji (11 lipca) Stanisław skarżył się na stosunek miasta do niego, zwracał posłom uwagę, że opiekował się już Gdańskiem, gdy ten był mu zupełnie jeszcze obcym; ale i po uznaniu go za króla miasto nie zawsze postępowało, jak należało. Miałby więc dość powodów do niezadowolenia, nigdy jednak nie wspominał o tem Karolowi, choć ten się często pytał, jak się Gdańsk względem niego zachowuje. Dlatego spodziewa się, że miasto wypłaci mu natychmiast wszystkie zaległe opłaty (61 000 fl.). W razie odmowy i dalszego zwlekania zmuszonym będzie przysłać takich egzekutorów, „którzy im krew z serca wyssą“ [1].

Dobrotliwego Stanisława wiele musiało kosztować użycie tych gróźb, jak również poniżenie własnego majestatu przed mieszczanami, lecz własne jego dobra były zrujnowane, dochody królewskie nie były w jego ręku, zależnym był więc od subsydjów miasta. By całą sprawę jaknajszybciej z Gdańszczanami załatwić, obiecał im Stanisław znieść okupację Krassau'a. Zgodzono się wreszcie na 50 000 fl., która to suma miała być uiszczona w ratach [2].

W czasie pobytu króla w Prusiech Królewskich odbył się także sejmik w Malborgu, w sierpniu 1708 roku. Za cel postawił sobie zjednoczenie całej prowincji, aby usunąć rozbieżności, jakie się pojawiły w czasie najścia nieprzyjacielskiego, gdy każdy chciał na własną rękę uporać się z wrogiem, oddzielnie miasta, oddzielnie szlachta. Ziemia pruska poczytała to sobie za szczególny honor, iż teraz w próbach pacyfikacji ubiegła nawet Wielkopolskę — pierwszą inspiratorkę konfederacji warszawskiej.

Stanowisko Gdańska na sejmiku pruskim było trudne. Obok słów uznania padły pod jego adresem i gorzkie uwagi.

---

[1] Arch. gd. 300. 29 N. 205. Recess der Salutation bei I. K. M. zu Polen in Marienburg 8. VII. 1708.

[2] Tamże.

Wojewoda chełmiński, Działyński, podkreślił wprawdzie, że „Gdańsk jest wielkiem i obok Boga najwyższem asylum dla całej prowincji", nie powinien jednak nigdy samoistnie postępować i dyktować prawa całej prowincji. Chodziło głównie o akcyzy, które miasto pobierało z dóbr duchownych, mających prawo podług mniemania szlachty warzenia piwa, czego im miasto przyznać nie chciało. Zarzucano posłom gdańskim, iż miasto zaczyna władać jak dawniej Krzyżacy [1]. Zgodzono się wreszcie, że miasto zrzeknie się prawa ściągania akcyz, jeśli się mieszkańcy dóbr duchownych podmiejskich nie będą zajmowali rzemiosłami [2].

Również sprawa podarunku dla króla była przedmiotem gorących rozpraw na sejmiku. Obowiązano się złożyć królowi w darze 100.000 fl. Ponieważ realizacja tej uchwały była kwestją czasu, więc zażądał Stanisław przez Potockiego i Jabłonowskiego od miasta osobno jeszcze 100.000 fl., obiecując zato natychmiast znieść okupację Żuław. Kiedy pertraktacje się przeciągały, przybył Stanisław osobiście 4 września do miasta. Udało mu się otrzymać wreszcie od miasta 80 000 fl. jako podarunek, a 70 000 fl. jako pożyczkę. Na rozkaz Karola pozostało jednak nadal w Żuławach 300 żołnierzy pomimo zabiegów Stanisława i nawet matki króla. „Delikatną sprawą jest postąpić wbrew rozporządzeniom króla Karola" wymawiał się Krassau [3].

W dowód wdzięczności i łaski obdarzył król miasto szeregiem nowych przywilejów: monopol pocztowy, odebrany miastu w 1654 roku zwrócono mu ze wszystkiemi dochodami i prawami, z tem zastrzeżeniem jednak, że dotychczasowi zarządcy pozostaną na swoich urzędach; obiecał Stanisław dopomóc miastu w uzyskaniu dóbr duchownych, szczególnie Stolzenbergu, nadał mu prawo własności do zatopionych okrętów i towarów, czyli tak zwane „bona in fudo maris", i obiecał, że miasto wolne będzie na przyszłość od wszelkich kwaterunków [4].

---

[1] Tamże. Recess des Landtages zu Marienburg 6. VIII. 1708.
[2] Lengnich IX, str. 227.
[3] Arch. gd. 300. X. 59. Ordnungsrecesse 1707-08.
[4] Arch. gd. 300. 31. A. 18. Również Feldman, str. 98.

Zyskał Stanisław swojem ujmującem obejściem, jako też przez te szczodre nadania, któremi obdarzył miasto, miłość i powszechną sympatję, tak iż Rada miasta doszła do przekonania „iż pod rządami nowego króla spodziewać się można będzie wszystkiego dobrego [1]. Niestety, nadzieje ustąpiły wkrótce miejsca gorzkiej rzeczywistości. Zaszły tymczasem wypadki, które doprowadziły panowanie Stanisława nad brzeg przepaści, a samo miasto w tak zawikłane i groźne położenie, że się z trudnością z niego wydostało.

Rozpatrzmy się w ogólnej ówczesnej sytuacji politycznej i w wypadkach, które tak decydująco wpłynęły na zmianę losu Leszczyńskiego i miasta. Sandomierzanie byli skłonni po powrocie Leszczyńskiego z Saksonji do układów i ustępstw, stawiając jako jedyny warunek zachowanie dotychczasowych urzędów. Nawet dowódca sandomierskiej konfederacji, Sieniawski, był skłonny po odwrocie Rosjan do pojednania, chcąc sobie furtkę zostawić na wypadek, gdyby sprawa Augusta bezpowrotnie przepadła [2]. Rozbiło się jednak wszystko o opór Karola, który po powrocie do Polski nie chciał słyszeć o układach, pomimo usilnych zabiegów ze strony Stanisława. Chodziło królowi szwedzkiemu o to, by przed ukończeniem wojny z Moskwą nie doszło w Polsce do pokoju. Zobowiązawszy Stanisława do tego, by nie ustąpił Sandomierzanom ani na krok i przyjął ich tylko w wypadku, gdy się poddadzą bez wszelkich warunków, wyruszył Karol na wschód, aby zmierzyć się z ostatnim swoim wrogiem.

Wobec takiego postępowania króla szwedzkiego było nawet w najbliższem otoczeniu Stanisława wielu takich, którzy życzyli Karolowi klęski, a całą swą nadzieję pokładali w konfederacji sandomierskiej, która jedna tylko, według ich zdania, była w stanie przeszkodzić rozdarciu Korony i nie dopuścić do zupełnej zawisłości od Szwecji. Zobowiązał się wprawdzie Karol odebrać Rosji i wrócić Polsce Ukrainę, Smoleńsk i Kijów, ale krążyły też z drugiej strony pogłoski, że Stanisław zawarł z królem szwedzkim traktat tajny, zobowiązując się do zwrotu kosztów wojennych, za które, ponieważ Rzeczpospolita

[1] Arch. gd. 300. X. 59.

[2] Sołowiew, *Istoria Rossii*, t. 3, str. 347.

nie będzie w stanie ich zapłacić, weźmie w zastaw Kurlandję, Żmudź, a nawet Wielkopolskę [1].

Położenie Stanisława nie było do pozazdroszczenia. Dla Karola był „dekoracją" [2], własni stronnicy spiskowali z wrogami, Krassau, którego Karol zostawił w Polsce z małym korpusem dla pomocy Leszczyńskiemu, był wyniosły wobec króla i tyranizował całą Koronę [3]. Był więc grunt podatny po wymarszu Karola do porozumienia między zwaśnionemi obozami. Pracował nad tem szczególnie dwór francuski przez posła Bonaka. Dzięki jego zabiegom doszło do zawieszenia broni na cztery tygodnie. Możeby ono i dłużej trwało, gdyby nie starosta gnieźnieński, Śmigielski, który napadł na Rybińskiego pod Kutnem i przez to podjął nanowo kroki nieprzyjacielskie. Ponieważ Stanisław potępił krok Śmigielskiego, więc i wielki hetman koronny nadal wstrzymywał się od działań wojennych, czekając na przebieg wyprawy Karola. Magnaci schodzili się z obu stron w Lublinie i w Tarnogrodzie. Ze strony obozu sandomierskiego wysunięto następujące propozycje: albo uzyskać od Szwedów przyrzeczenie neutralności wobec Rzeczypospolitej w wojnie z Moskwą lub też jednem cięciem uwolnić się od ciążącej protekcji szwedzkiej, związać się z obozem sandomierskim i z Moskwą i pójść na Szweda albo utworzyć trzecią partję, która, opierając się na potędze trzeciego państwa, zaprowadziłaby w kraju ład i porządek. Stanisławowi te plany się wydawały zbyt ryzykowne. Ponieważ nie chciał zrywać ze Szwecją, więc wysunęła jego partja projekt, aby nakłonić Sandomierzan do zerwania z Piotrem, a po złączeniu się zwaśnionych partji usunąć również i Szwedów. Pomimo, że własna partja zagroziła Stanisławowi, iż w razie dalszej zwłoki na własną rękę prowadzić będzie układy z Sandomierzanami, gdyż najwyższy czas uwolnić się od jarzma szwedzkiego i zostać panem we własnym domu, to król jednak i nadal nie myślał zrywać ze Szwedem. Najsilniejsze stronnictwo wśród Sandomierzan było za pokojem. Samo położenie kraju również sprzyjało pojednaniu. Województwa domagały się wyjścia obcego i własnego żoł-

[1] Arch. berl. R. 9. 27 gg i, Loelhoeffel 24. II. 1708 roku.
[2] Arch. gd. 300. IX. 135. Keckerbart z Warszawy w listopadzie.
[3] Arch. berl. Loelhoeffel 16. X. 1708 r.

nierza, a w Wielkopolsce o mało nawet nie doszło do otwartej wojny pomiędzy stronnikami Stanisława a Szwedami, i tylko dzięki obietnicom rychłego pokoju, które Leszczyński czynił w Malborgu, dały się te zamieszki zażegnać. Nad pojednaniem zwaśnionych stronnictw pracowali tymczasem usilnie z obozu Stanisława biskup Teodor Potocki, który się udał na Śląsk do prymasa, i poseł Bonak, który pertraktował z wielkim hetmanem koronnym [1]. Zdawało się, że misja Bonaka uwieńczona będzie powodzeniem, ponieważ generał Krassau zagroził hetmanowi Jabłonowskiemu ruiną jego dóbr w Koronie, o ileby jeszcze dłużej zwlekał z uznaniem Leszczyńskiego. Podobne groźby spotykały go ze strony prymasa i podkanclerzego koronnego w razie, gdyby inaczej postąpił. Z drugiej strony prowadzono układy i z armją poza plecami Jabłonowskiego, namawiając ją do nieposłuszeństwa, gdyby hetman przeszedł na stronę szwedzką. Wobec tego wytrwał Jabłonowski przy konfederacji, a Bonak, nie osiągnąwszy celu, opuścił hetmana [2].

Nie więcej powodzenia miał biskup chełmiński w Ołomuńcu. Przywódcy konfederacji zażądali: 1) niezawisłości Leszczyńskiego od Karola, 2) reformy traktatu warszawskiego, 3) neutralności Rzeczypospolitej, 4) przywrócenia Polsce księstwa Kurlandji, 5) zapewnienia całości wszystkich innych prowincyj, 6) oswobodzenia ich od załogi szwedzkiej, 7) zapewnienia, że w ciągu dalszej wojny z Moskwą Karol nie wstąpi więcej na ziemię polską [3]. Oczywiście, że takie wygórowane żądania nie mogły być podstawą dalszych układów, wobec czego zabiegi biskupa były bezowocne i do pojednania ostatecznie nie doszło.

Na stanowisko konfederatów wpłynęły też intrygi posła Loelhoeffela, jak i wieści, nadchodzące z Rosji. Jak już wyżej przedstawiono, prowadziły Prusy w Polsce podwójną grę. Kiedy bowiem pertraktacje z Działyńskim, z Potockim i z Krasińskim spełzły na niczem, kiedy i Karol nie zgodził się na okrojenie ziem Rzeczypospolitej na korzyść króla pruskiego, starały się teraz Prusy po wyruszeniu Karola na Moskwę jeszcze raz

[1] Arch. berl. R. 9. N. 29 gg i Loelhoeffel 24. XI. 1708 r.: Bericht über den jetzigen Zustand in Polen.

[2] Tamże.

[3] Tamże. Loelhoeffel 17. XII. 1708 r.

wyzyskać sytuację dla odzyskania korytarza, wiodącego do Prus Książęcych. Wiedząc, że zarówno obóz sandomierski, jak i Stanisławowski nadewszystko pragną pokoju, starały się Prusy przez intrygi nie dopuścić do pojednania, jeżeli się nie zawezwie ich pośrednictwa. Jako nagrodę za tę rolę upatrzyły sobie część Prus Królewskicsh. Prowadząc ze stronnikami sandomierskiej konfederacji poufną korespondencję i zdradzając im wszystko, co na pogorszenie obustronnych stosunków wpłynąć mogło [1], prowadził tymczasem Loelhoeffel w obozie warszawskim poza plecami i na szkodę samego króla Stanisława układy z jego stronnikami. Rej przytem wodził starosta gnieźnieński, Adam Śmigielski, słynny partyzant, stojący początkowo po stronie Augusta, a od 1706 roku po stronie Leszczyńskiego.

Wyzyskując krążące pogłoski o tajnym traktacie między Leszczyńskim a Karolem, starał się Śmigielski udowodnić Loelhoeffelowi, że wersje te są prawdziwe, że wielu magnatów zna traktat, milczy jednak, obawiając się utraty swych urzędów. Stanisław chciał się zgodzić na oddanie w zastaw Kurlandji, nie chciał jednak oddać Karolowi Wielkopolski i Żmudzi, ofiarując wzamian Prusy Królewskie, naco się jednak Karol nie zgodził, obawiając się z powodu tego wojny z Prusami. Aby się więc i Prusy Królewskie nie dostały Szwedom, powinien król pruski wpłynąć na Sandomierzan, by się nie poddali bez zastrzeżenia Szwedom, jak tego wymaga Karol i nie prędzej uznali Leszczyńskiego, póki traktat warszawski nie będzie zreformowany, a wszystkie tajne i partykularne traktaty Stanisława z królem szwedzkim nie będą usunięte. Aby teraz wyzyskać nieobecność głównych sił szwedzkich, powinien król pruski nakłonić Leszczyńskiego do odrębnego traktatu (bez wiedzy Szwedów) z konfederatami; połączone obozy poddałyby się protekcji króla pruskiego, a Szwedom, będącym w Polsce, pokazanoby drogę na Pomorze szwedzkie lub do samej Szwecji. Zyskałby przez to i król pruski wiele w Rzeczypospolitej i utorowałby sobie drogę do uzyskania znacznej części Prus Królewskich. Rzeczpospolita czyniłaby to tem chętniej, że

[1] Bibl. XX. Czart. 571 N. 19. List Loelhoeffela do biskupa kujawskiego z dnia 14. VIII. 1708 roku.

łatwiej byłoby jej stracić p a r ę p a l c ó w r ę k i na korzyść tego, który zachowuje jej ręce, nogi i serce" [1].

Z powyższych projektów widać, że i głośny partyzant dość miał wojny. Może nikt tak dokładnie nie znał stanu kraju, jak on, który przerzucał się z jednego kąta ojczyzny do drugiego, wszędzie tylko spotykając zgliszcza, wszędzie słysząc żale na uciski obcych najeźdźców, czy to Moskali czy też Szwedów, wszędzie wyczuwając tęsknotę za pokojem. Przez układy z posłem pruskim nie występował przeciw osobie Stanisława, chciał bowiem, by nadal królem został. Wprawdzie łudził posła pruskiego ustąpieniem części Prus Królewskich, ale obietnice, czynione Loelhoeffelowi, były zbyt mgliste i odległe. Kierowała nim bodaj tylko miłość własnej utrapionej ojczyzny, której jedyny ratunek widział w pogodzeniu zwaśnionych obozów.

Prusom natomiast mogło tylko być na rękę, by zaburzenia w Polsce trwały aż do zupełnego wyczerpania sił obu stronnictw, by przez to tem łatwiej dojść do zrealizowania swych często chybionych intencyj. Przez wstrzymanie pojednania zwaśnionych obozów, zyskiwało się na czasie, co w tej chwili, gdy losy dalszej wojny rozstrzygały się na rozległych stepach ukraińskich, było najodpowiedniejsze.

Dlatego otrzymał Loelhoeffel na skutek swoich doniesień rozkaz z Berlina, aby dalej układał się ze Śmigielskim, zarazem jednak zbadał intencje konfederacji sandomierskiej. Dlatego udał się poseł pruski na Śląsk do prymasa, mając na celu przeszkodzić pojednaniu zwaśnionych partyj. Służyć do tego miała sprawa kurlandzka. Tutaj w Ołomuńcu chciał się od prymasa St. Szembeka, podk. Jana Szembeka i biskupa krakowskiego, Konstantego Szaniawskiego dowiedzieć coś o planach dowódców konfederacji. Lecz nie było to rzeczą tak łatwą, jak przypuszczał. Prymas nie przyjął go wcale oficjalnie, wymawiając się, że przebywa w Ołomuńcu „incognitissimo i privatissimo", a załatwienie spraw państwowych odkłada do swego powrotu

[1] Arch. berl. R. 9. 27 gg i. Loelhoeffel dn. 24 i 28. VII. 1708 r. Czy poseł w swej korespondencji nie wkładał w usta Polaków własne zamysły, aby sukcesem dyplomatycznym pochwalić się wobec Berlina — to jest kwestja.

do kraju [1]. Więcej natomiast szczęścia miał u podkanclerzego. Loelhoeffel wskazywał, że Kurlandja, to główne przedmurze Polski przeciw Szwecji, jest w niebezpieczeństwie, gdyż Stanisław oddał tę prowincję traktatem warszawskim Szwedom. Trzeba więc żądać nie tylko od króla, ale przez niego od Karola, by do zawartego traktatu dodano punkt, mocą którego Kurlandja nie będzie oderwaną od Rzeczypospolitej [2].

Prusy obawiały się, by Kurlandja nie dostała się Szwedom, ale z drugiej strony dążyły znów do skompromitowania Leszczyńskiego. Gdyby się bowiem Stanisław sprzeciwiał temu projektowi, okazałby przez to, że umowa co do Kurlandji rzeczywiście istnieje, nie mógłby się zaś zgodzić na zmianę traktatu ze względu na Karola. Pewnem również było, że Karol odrzuci wszelkie propozycje co do zmiany traktatu warszawskiego, Stanisław natomiast nie wystąpi przeciw swemu opiekunowi, przez co nie dojdzie do zgody między nim a konfederatami. Niewiele jednak trudu miał Loelhoeffel, aby odwieść prymasa, podkanclerza i biskupa od planu pogodzenia się z Leszczyńskim. Wynurzenia ich były dowodem, że nie myśleli nigdy na serjo o zgodzie z królem Stanisławem. Tak długo bowiem (wywodził biskup), jak Szwedzi po abdykacji Augusta odnosili zwycięstwa, dążeniem konfederatów była reforma traktatu warszawskiego. Udawali przytem, że nie są przeciwni osobie Leszczyńskiego, lecz tylko samej sprawie. Teraz po klęsce Loewenhaupta, gdy Szwedom wiodło się coraz gorzej, „wykreślili ze swego serca, jak i ex libris zupełnie Stanisława", a to dlatego, że a) nie jest zdolnym do panowania i nie posiada przymiotów, które mieć powinien król ex aequalitate conditionis domesticae; b) miast pozyskać przeciwników par douceur, zerwał z nimi zupełnie przez rozdanie swym stronnikom wszystkich urzędów, które posiadali konfederaci, sprowadził przez to wśród możnych rodzin kolizje, które pod jego panowaniem tylko z wielkim trudem usunąćby można, c) nie mogą mu ufać tak długo, póki jeden Szwed zostanie się na terenie Rzeczypospolitej; d) sama elekcja Stanisława byłaby gorszącym

[1] Tenże 7. I. 1709 r. Arch. drezd. 3584.

[2] Arch berl. Loelhoeffel 30. XI. 1708 r.

przykładem na przyszłość [1]. W razie zwycięstwa Szwedów wyjawili Sandomierzanie gotowość pójścia na wygnanie, póki najeźdźcy północy nie opuszczą kraju, a wtedy znajdą się sposoby do osiągnięcia celu. Pozostaną się Szwedzi w Polsce, to znajdzie się też wcześniej lub później okazja pozbycia się ich przy pomocy konfederatów lub potęgi z zewnątrz. Prawa i wolności Rzeczypospolitej mogą być jedynie zachowane przez powrót Augusta. Gdyby zaś nie wrócił, to jednak i Stanisław pod żadnym warunkiem nie utrzyma się na tronie [2].

Lecz i tym razem przerachował się Loelhoeffel. Nadeszły niebawem wieści do kraju o wielkiej klęsce Szwedów. Zwycięstwo cara nad Worsklą przecięło machinacje i zamysły Prus. „Zgasła przy chłodnych zadnieprskich rzekach zawzięta na zgubę naszą ringentis Leonis zapalczywość okropnym pożarem zamku krakowskiego, i tak wielu innych dóbr rozżarzona"[3]. Bitwa pod Pułtawą rozstrzygnęła nietylko wojnę północną na korzyść cara, położyła nietylko podwaliny pod pierwszorzędne mocarstwowe stanowisko Rosji, lecz utorowała też Augustowi powrót do kraju. Dla Leszczyńskiego zaś wybiła godzina tułaczki po cudzych kątach na obcym chlebie.

Przez cały rok 1708 biegły nieustanne nawoływania do Saksonji, domagające się powrotu Augusta do kraju. „Jeżeli król August kocha honor swój, jeżeli ma w sercu cokolwiek powinnej rekognicji Rzeczypospolitej niewinnie dla niego cierpiącej, to wróci natychmiast" [4]. Lecz August nie myślał się narażać lekkomyślnie na drugi Altransztad. Dlatego zwlekał. Podczas gdy zwolennicy jego trudzili się nad odbudową jego tronu w Polsce, on sam roił rozmaite fantastyczne projekty. Dopiero niemal w przededniu bitwy pułtawskiej wraca znów baczniejszą uwagę na Polskę, gdzie tymczasem car starał się coraz więcej umacniać swój wpływ, pragnąc zająć w Rzeczypospolitej dawne stanowisko Karola XII. Dopiero kiedy Piotr z połową armji wkraczał do Korony, z drugą ks. Meńszykow na

[1] Arch. berl. R. 9. N. 27 hh. Loelhoeffel 7. I. 1709 r.

[2] Tenże.

[3] Bibl. XX. Czart. Teka Nar. 199 N. 691. Uniwersał woj. bełskiego, 29. VII. 1709 r.

[4] Bibl. XX. Czart. 449 N. 5.

Litwę, opuścił August Saksonję i wrócił do Polski, oczekiwany tutaj już „jak Mesjasz przez Żydów" [1].

Naprożno czynił teraz Stanisław zabiegi celem pozyskania przeciwnego obozu, wyrażając skłonności do ustępstw, podczas gdy Karol nawoływał wciąż jeszcze z Benderu do wytrwania, wskazując, że poniesiona strata nie jest zbyt wielka i że znajdzie wkrótce środki i znaczne siły, aby przyjść mu z pomocą [2].

Nie czekał jednak Stanisław na realizację tych obietnic. Manifestem dnia 19 sierpnia zgodził się na złożenie korony w ręce Rzeczypospolitej, spodziewając się, że jeśli jej sam nie odzyska, to może nie dostanie jej i przeciwnik. Ale ustępstwa te nastąpiły zbyt późno. Już teraz nie tylko przeciwnicy głusi byli na podobne projekty, lecz i sam obóz Stanisława malał z dnia na dzień. Jeszcze przed wyjściem manifestu gotów był biskup Potocki opuścić Leszczyńskiego. W liście do prymasa wyraził nadzieję, że Sandomierzanie nie zechcą wyzyskać zwycięstwa i mścić się na partji przeciwnej, która zawsze była pobłażliwa w stosunku do konfederatów, jak długo jej szczęście sprzyjało. „Pierwsi wyciągamy do was teraz ręce do zgody. Od was należy, czy Rzeczpospolita dojdzie do spokoju" [3].

Opuszczony przez wszystkich, udał się Leszczyński z generałem Krassau'em na Pomorze szwedzkie. Z trudem udało im się przedrzeć przez posiadłości brandenburskie, gdzie ludność miejscowa miała rozkaz uzbroić się „w kosy, widły i przyjść siłom rządowym na pomoc dla powstrzymania pochodu Szwedów" [4].

August, a raczej Piotr był panem Rzeczypospolitej. Ta sama szlachta, która niedawno gotowa była umierać dla sprawy Leszczyńskiego, biegnie teraz witać Augusta, szybko, bezceremonjalnie „nawracając się [5] z jednego kultu na drugi, z wiary Le-

---

[1] Arch. berl. R. 9. N. 27 hh. Loelhoeffel 3. VIII. 1709 r.

[2] Bibl. XX. Czart. 1388. Kopja listu Karola z Bender do Stanisława 27. VIII. 1709 r.

[3] Arch. drezd. 3490. Kopja listu bisk. Potockiego do prymasa i w. hetmana kor. 15. VIII. 1709 r.

[4] Bibl. gdańska. Coll. Polono-Sueciae N. 102 „Mandat wegen Krassaus Durchmarsch".

[5] K. Jarochowski, *Z czasów saskich spraw wewn., polityki i wojny* (1886), str. 35.

szczyńskiego na wiarę powracającego po klęsce pułtawskiej Augusta". Objaśnić to można tem, że liczni z pośród szlachty przystali do Stanisława tylko z obawy ruiny majątkowej i zmuszeni do tego przez Szweda. Każdy ratował się jak mógł w czasie nowego „potopu", kiedy trudno rozeznać było, kto wróg, kto przyjaciel, gdyż jeden, jak drugi, żyjąc z wojny, nie oszczędzał nikogo. Podkreślił to wojewoda Działyński podczas przywitania króla Augusta w Prusiech słowami „Wojnę mamy, nieprzyjaciela rozeznać nie możemy, od ręki dźwigającej giniemy, od której nie wiemy" [1].

Rozumiał to powracający król. Sam nie był bez winy, bo przecież to on był tym pasterzem, który trzy lata temu porzucił owce, powracające teraz nie jako „błądzące, lecz błędne, bo opuszczone... do pasterza". Do tych błędnych owiec należał też Gdańsk [2].

Jeszcze w Dreźnie obiecał August manifestem „zapomnienie wszelkich uraz", jeżeli winowajcy wyznają swoją winę w przeciągu trzech miesięcy [3]. Wszyscy też wrócili do łaski królewskiej, tylko Gdańsk miał być pociągnięty do odpowiedzialności. August, skłonny początkowo przebaczyć miastu podpisanie rewersu Stenbocka, jak również uznanie Leszczyńskiego, teraz pod wpływem podszeptów bliższego swego otoczenia, wśród którego wielu było niechętnych miastu, okazał swe niezadowolenie z dotychczasowego zachowania. Zamiast łaski sypały się teraz na Gdańsk skargi i groźby. Jako szczególną winę uważano układy z Prusami, które miały doprowadzić do oderwania miasta od Rzeczypospolitej [4].

Miasto, nawiedzone przez dżumę (umarło na nią 24 533 osób) [5], nie mogło wysłać swych posłów do Torunia. Prosiło przychylnych mu więc ministrów saskich i panów polskich, by się nim opiekowali. Uczynił to generał saski Flemming i podsk. kor. Przebendowski, który zwrócił Augustowi uwagę na to, że

[1] Bibl. XX. Czart. Teka ar. 199. Mowa Działyńskiego, woj. chełm., witając króla w Toruniu 15. X. 1709 r.

[2] Tamże.

[3] Arch. gd. 300. 31 A. 18.

[4] Arch. gd. 300. X. 60. Ordnungsrecesse 1710.

[5] Lengnich IX, str. 246.

miasto wiernie trzymało jego stronę, o ile na to pozwalało ogólne polityczne położenie. Dowodem tego może być fakt, że Gdańsk wzbraniał się składać hołd Leszczyńskiemu, choć ten dwukrotnie osobiście przybył do Gdańska [1]. Nie uratowało to jednak miasta przed nową okupacją. Generał Szulenberg wkroczył z dwoma pułkami na Żuławy i tu się rozkwaterował.

Zwrócili się teraz Gdańszczanie z błagalną prośbą do Augusta, aby pozostawić miastu resztę „szpiku i krwi". „Nie zaprzeczamy..., żeśmy podpisali narzucony nam rewers, ale czyniliśmy to, by wyrwać miasto z grożącego niebezpieczeństwa. Starania, podjęte przez nas w Anglji, Holandji, Danji i Prusach miały na celu utrzymanie prastarego związku z Rzeczpospolitą" [2]. Zwróciło się również miasto z prośbą o interwencję do Prus, państw morskich i panów polskich, jak prymasa Szembeka, wojewody malborskiego Kczewskiego i innych, wskazując, że postępowanie miasta podyktowane było koniecznością chwili. „Jedynie, co nam pozostało, a co za najwyższe szczęście cenimy, jest przynależność do Rzeczypospolitej. Pomimo twardych nieszczęść, które nas nawiedziły, a które daremnie zarówno własnemi, jak obcemi siłami staraliśmy się usunąć... zachowaliśmy to miasto jako nierozerwalną część Rzeczypospolitej" [3].

Mimo licznych przyjaciół na dworze królewskim stała sprawa Gdańska na początku 1710 roku niekorzystnie. Na sejmie, który się zebrał w lutym, występowano również przeciwko Gdańszczanom, żądając zastosowania pewnych środków represji celem przywiedzenia ich do posłuszeństwa [4]. Zajęcie Elbląga przez Rosjan (8. II.) zatrwożyło również Gdańsk. Obawiano się, że spotka go ten sam los, zwłaszcza, że niechęć Piotra do miasta wzrosła od chwili, gdy Gdańszczanie przed całym światem napiętnowali postępowanie Rönnego w Żuwałach. Wysłało dlatego miasto do Warszawy deputację z syndykiem Rozenbergiem na czele. Przyjął ją August, powtórzył wszystkie już dawniej podniesione zarzuty, nie pozwolił jednak Ro-

[1] Tamże, str. 245.

[2] Arch. gd. 300. 27 N. 101. List do Augusta z dn. 29. X. 1709 r.

[3] Tamże. List do prymasa Szembeka, woj. malborskiego Kczewskiego. feldmarszałka Flemminga i Pflukga z dn. 23. X. 1709 r.

[4] Parthenay, *Dzieje panowania Augusta* II, str. 361.

zenbergowi na nie odpowiedzieć. Odesłał go do komisarzy, wyznaczonych przez sejm dla zbadania winy miasta [1]. W skład tej komisji wchodzili podk. kor. Jan Szembek, podsk. kor. Przebendowski i feldmarszałek saski Ogivi [2]. Od nich dowiedział się Rozenberg, że miasto karane będzie za wiarołomstwo i za wydanie mebli króla Augusta Szwedom, za które August teraz żąda 500 000 talarów.

W grudniu tegoż roku miało miasto wysłać do Torunia deputację, celem wysłuchania wyroku komisji. Gdańszczanie nie przybyli. Wymawiali się brakiem piśmiennego zaproszenia twierdząc przytem, że komisja nie może wydać wyroku, bo w skład jej wchodzi człowiek obcy, nie znający praw Rzeczypospolitej i ziemi pruskiej. Czuli się niewinni i postarali się to udowodnić w osobnym manifeście, wystosowanym do Augusta [3]. Odparł tu Gdańsk wszystkie uczynione mu zarzuty, a więc rzekome separatystyczne dążenia, konszachty z Prusami, popieranie Szweda, przystąpienie do konfederacji warszawskiej i inne. Dowodzili mieszczanie, że jedynem dążeniem miasta było pozostać „extra aleam belli" i zachować wierność Rzeczypospolitej. „Że interes J. Kr. Mości i Rzeczypospolitej nic nie ucierpiał przy takowem zachowaniu się miasta, napewno nie potrzeba udowodnić tym, którzy sobie przypominają z historji, jak wiele się Gdańsk przed 250 laty przyczynił do przyłączenia prowincji pruskiej do Rzeczypospolitej... Powołujemy się na Boga, który zna nasze serce i czyste sumienie. M i a s t u n i g d y n i e p r z y s z ł o, n i g d y n i e p r z y j d z i e n a m y ś l o d ł ą c z y ć s i ę o d k o r o n y p o l s k i e j. Wszystkie nasze zabiegi czy u króla pruskiego, czy też u innych dworów miały na celu bronienie praw, wolności i związku miasta z Rzeczpospolitą. Nie wątpi dlatego Rada, że deklaracja ta rozproszy pozostałą nieufność, jak i bezpodstawne oszczerstwa niechętnych miastu" [4].

---

[1] Tamże.

[2] L e n g n i c h, IX, str. 245.

[3] Tamże.

[4] Arch. gd. 300. 31 A. 18. Kurzer Beweis, dass die Stadt unschuldig; 2) gründliche Erläuterung dessen, was 1704 in dem damaligen Troubeln bey auswertigen Puissancen und sonderlich bey koeniglich preussischem Hofe von wegen der Stadt Danzig negotijret worden".

Doszło wreszcie do zgody między królem a miastem. Przyczyniła się do tego atoli nie tyle powyższa deklaracja, ile interwencja obcych mocarstw, którym wiele zależało na szybkiem załatwieniu sprawy, by czemprędzej odnowić stosunki handlowe u ujścia Wisły, co zresztą mogło także rychło zapełnić pustki w skarbie Augusta. Wszystkie zarzuty i groźby ucichły, skoro miasto na szalę wypadków rzuciło brzęczącą monetę. Poparł Gdańszczan Flemming, który najlepiej znał trudne finansowe położenie Augusta. Nadchodziły podobne propozycje z Hagi. Cała sprawa zakończyła się zwyczajnym targiem. Sam August, który był początkowo miastu przychylnym, zmienił później swoje usposobienie nie z powodu rzekomych wykroczeń miasta, jak raczej celem uzyskania od niego paru tysięcy talarów. Po targach zgodził się król wkońcu na sumę 600.000 fl., uspokoił się również biskup kujawski, dowódca partji niechętnej miastu, po otrzymaniu daru w wysokości 10 000 fl.[1] I tak miasto bez wyroku sądowego wróciło do dawnej łaski królewskiej.

Dziwnem się jednak wydaje, że ta sama szlachta, która niegdyś na sejmie sandomierskim wypowiedziała miastu gorące podziękowanie, teraz występowała przeciwko niemu, choć sama nie była bez skazy, choć sama się czuła lub musiała czuć się winną względem Rzeczypospolitej. Bo który z ówczesnych polityków polskich nie musiał się uderzyć w piersi na pytanie, czy zawsze stał w czasie zawieruchy wojennej wiernie przy Sasie? Konspirowali wszyscy, jedni z Moskwą, drudzy ze Szwedem, trzeci z Berlinem, oczywiście w mniej lub więcej dobrej wierze, że pracują dla dobra kraju, ale wszyscy niemal nie tracąc z oka własnych interesów. A byli i tacy, dla których te ostatnie były jedynym bodźcem. Prawda, że i Gdańsk pod względem polityki, uprawianej w stosunku do Rzeczypospolitej, nie był bez winy, ale datuje się ona nie z czasów wojny północnej, lecz sięga dalekiej przeszłości i polega na zwalczaniu i utrudnianiu Polsce stworzenia własnej floty. O upór Gdańska rozbiły się zarówno plany Zygmunta Augusta, jak i wszystkie późniejsze próby umocnienia się na morzu. Począwszy od Hen-

[1] Kaufmann, *Das staatsrechtliche Verhältnis Danzigs zu Polen*, str. 13.

ryka Walezego, obowiązywały pakta konwenta każdego króla do wybudowania floty, lecz stało się to zobowiązanie wkońcu już tylko gestem pustym, tradycyjnym [1]. Realizacji tego planu stały na przeszkodzie nietylko pustki w skarbie państwowym, ale i opór Gdańska, który obawiał się utraty cennych przywilejów oraz rywalizacji floty polskiej, choć sam w następstwie boleśnie odczuwał brak opieki na morzu, czy to w czasie zatargu z królem francuskim (1696—1712), który uważał każdy okręt gdański za kontrabandę (od czasu wystąpienia miasta przeciw ks. de Conti), czy to w czasie wojny północnej. Mając silną flotę, mogłaby Rzeczpospolita obronić flotę handlową Gdańska, bronić północnych swych granic, a więc i Gdańska ze strony morza, przeszkodzić transportowi żołnierza szwedzkiego ze Szwecji, a później w 1734 r. blokady miasta przez flotę rosyjską. Ale winy tej nie spostrzegała szlachta, gdyż ogół jej nie umiał jeszcze ocenić znaczenia morza dla kraju. Niechęć szlachty do Gdańska musiała więc mieć inne źródła. A może tu odgrywały rolę czynniki narodowościowe?

Gdańszczanie byli w pierwszym rzędzie kupcami i jako tacy wiedzieli, że tylko w połączeniu z Rzecząpospolitą mogą ciągnąć pewne korzyści. Na sprawy kupieckie zwracał Gdańszczanin baczną uwagę, starając się o to, by zysk nie dostał się komu innemu, na kwestje narodowościowe natomiast kładł mniejszy nacisk. Niemieckości jego nie atakowano ze strony Rzeczypospolitej, on sam zaś, docierając jako kupiec prawie do każdego dworu szlacheckiego, mówił też i po polsku. Dużo też Polaków mieszkało w samem mieście. O jakichś sporach między Gdańszczanami a Polakami na tle narodowościowem nie znaleźliśmy śladu w źródłach. Przeciwnie. „Ordnungsrecesse" z 1709 roku wzmiankują, że na propozycję Rady zaprowadzono w kościele św. Anny nabożeństwo w języku polskim. Lekcje religji w niższych klasach gimnazjum miejskiego miały być udzielane w języku polskim dla dziatwy polskiej wyznania ewangelickiego. Czyniono to wprawdzie tylko z pobudek religijnych, „aby pospólstwo nie chodziło na Szotland do karczmy lub do papieskich kościołów" [2], ale zarządzenia te są dowodem,

[1] Bagiński, *Zagadnienie dostępu Polski do morza* (1927), str. 143.
[2] Arch. gd. 300. X. 60.

że czynniki religijne odgrywały wtedy ważniejszą rolę niż narodowościowe, a między jedną nacją a drugą nie było antagonizmu.

Jeżeli były jakie nieporozumienia z Polską, to były one natury handlowej i publiczno-państwowej. Tutaj dochodzimy do jednego z zasadniczych powodów niechęci szlachty do Gdańska. Prawie wszyscy, którzy się stykali w sprawach handlowych z miastem, mieli z nim osobiste porachunki. Gdańsk gonił za zyskiem, a zgarniał złoto do swej szkatuły ze szkodą szlachty. Często natrafia się na żale, że miasto płaci zbyt niskie ceny za zboże, a drogo je sprzedaje. Na wszystkie podobne skargi miał Gdańszczanin zawsze wymówkę: nie możemy więcej płacić, „bośmy się zwydatkowali na culagę" [1].

Kością niezgody były też przywileje miasta, polegające na tem, że przywiezione towary musiały przy transakcjach handlowych przejść przez ręce kupców gdańskich, przez co pierwszy i największy zysk dostawał się Gdańszczanom. Stąd skargi, że mieszczanie tuczą się na kieszeniach szlacheckich. Jeżeli ta niechęć, wynikająca ze stosunków handlowych, uwydatnia się tylko u pewnej części szlachty, to uraza, wypływająca ze stosunków publiczno-państwowych dotyczyła już ogółu szlacheckiego.

Psychika szlachcica oddawna jątrzyła się i burzyła na Gdańsk. Od wieków w granicach Rzptej panowała złota wolność, od wieków jedynie szlachcic godnym był zabierać głos w sprawach państwowych. Udało się szlachcie wydrzeć chłopom resztki swobody, miasta oddawna skazane były na zagładę. Tylko miasta pruskie zajmowały odrębne stanowisko, a że się przy prawach swoich utrzymały, zawdzięczały Gdańskowi, który im we wszystkich sprawach przewodniczył. Teraz nadarzyła się sposobność upokorzyć miasto, odebrać mu jego przywileje, zrównać je pod względem prawnym z innemi miastami Korony. Że intencje takie szlachta oddawna miała, że odrębne stanowisko miasta było jej solą w oku, pokazują na to już statuty Karnkowskiego i zamiary Radziejowskiego

[1] Wł. Konopczyński, *Mrok i Świt* (1911). *Spór o wrota morza Bałtyckiego*, str. 192.

w wojnie północnej. Prymas był zdania, że Gdańsk przywilejami swemi zajmuje wyjątkowe stanowisko, sprzeczne ze szlacheckimi „iuribus Libertatis". Polska nigdy nie będzie mogła w zupełności wykorzystać swych praw i wolności tak długo, póki Gdańsk zachowa swe przywileje. Jedynem wyjściem z tej sytuacji jest, by Karol XII „quocunque modo" zajął miasto (w 1704 roku), zburzył fortyfikacje, odebrał mu artylerję i amunicję, ściągnął z niego pieniądze przez kontrybucję i tak upokorzone zwrócił Rzeczypospolitej [1]. Na szczęście dla Gdańska nie doczekały się myśli Radziejowskiego urzeczywistnienia, ale ukazują się w nich intencje szlachty względem miasta. O czem prymas w 1704 roku zamyślał, do tego dążyła teraz w roku 1710 większa część szlachty.

Sprzeciwił się jednak temu król August. Gdańsk od wieków był bankierem królów polskich. Przez odebranie miastu przywilejów zubożałoby ono prędko, zamknęłoby się przez to źródło dochodów królewskich, a kłopoty pieniężne doprowadziłyby do jeszcze większej zależności króla od szlachty. Otóż i w tej chwili potrzebował król August Gdańszczan, a raczej ich talarów. Były mu więc zrazu na rękę zarzuty szlachty pod adresem miasta, nie myślał atoli czynić mu szkody. Z chwilą uiszczenia żądanej sumy, powróciło miasto do dawnej łaski królewskiej. Ucichły też wszelkie zarzuty szlachty.

Odtąd zaczyna się dla Gdańska znów czas pewnego wytchnienia i odpoczynku. Były początkowo jeszcze częste, uciążliwe dla Żuław przemarsze wojsk saskich i moskiewskich, bo Stanisław i jego stronnicy, przebywając na Pomorzu szwedzkiem, byli jeszcze przez pewien czas postrachem dla Augusta. Przybierali też Moskale pozę panów na terytorjum gdańskiem. Piotr przybył osobiście w latach 1716 i 1717 do miasta, nie ukrywając swych imperjalistycznych zamiarów względem miasta. Lecz zarówno obietnice jak i groźby tu nie wskórały [2].

Gdańsk trwał nadal wiernie przy boku Rzeczypospolitej. Gdy zaś po konfederacji tarnogrodzkiej sprawy polityczne

[1] Arch. berl. R. 7. N. 59 E. Doniesienie Rubacha z Gdańska 27. V. 1705 roku.

[2] E. Keyser, *Geschichte Danzigs*, str. 130.

w kraju zeszły na drugi plan, by ustąpić miejsca kwestjom ekonomicznym, miasto powracało znów powoli do dawnego rozkwitu, odnawiając dawne handlowe związki z Zachodem. Poprawił się stan finansowy miasta i dobrobyt jego, który niebawem Gdańsk miał złożyć na ołtarzu wspólnej Ojczyzny w dowód wierności względem Rzeczypospolitej i króla, ale już nie Sasa, lecz Stanisława Leszczyńskiego, powtórnie wyniesionego na tron po śmierci Augusta II, w roku 1733.

## ROZDZIAŁ IV.

# GDAŃSK A POWTÓRNA ELEKCJA LESZCZYŃSKIEGO (1733).

Pierwszego lutego umarł podczas obrad sejmowych August II. Zeszła do podziemia Wawelu osobistość pełna namiętności, która się szamotała przez cały czas panowania w więzach, nałożonych jej przez przywileje i prawa szlacheckie. Złota wolność nieprzepartym murem osaczyła władcę, który tylko z trudem wyrzekał się aspiracyj absolutystycznych. By dać upust nadmiarowi sił, chwytał się planów, które doprowadzały zarówno jego kraje dziedziczne, jak i Rzeczpospolitę nad brzeg przepaści. Osiągnął wprawdzie z carem cel, który sobie postawili w Rawie. Karol XII został pokonany, ale korzyści z tego tylko spłynęły na Piotra. Podczas gdy pokój nysztadzki podwoił siły Rosji, a jej władcy przyniósł przydomek „Wielkiego", wyszła Rzeczpospolita z pętlą na szyi, nałożoną z winy własnego jej króla. Tarnogrodzka konfederacja ugruntowała wpływ rosyjski w Polsce. Następcy Piotra szli po linji, wytkniętej przez niego. Śmierć Augusta i ogłoszenie interregnum nadawały carowej Annie sposobność do utrwalenia i rozszerzenia tego wpływu.

Ale i inne państwa nie zaniechały skorzystać z elekcji, by na wschodzie ugruntować swój wpływ i wciągnąć Polskę w krąg swych interesów. Europa znajdowała się wówczas w przededniu wielkich wypadków. Austrja i Francja przyspasabiały się oddawna do walki, szukając wszędzie sprzymierzeńców. Zachód rozpadł się na dwa wielkie obozy: burboński z Francją, Hiszpanją, Sycylją, Szwecją i habsburski z Austrją, Prusami i Rosją. Oddawna gotowano się do walki, czekano tylko na powód do wojny. Iskrą zapalną stała się elekcja polska.

Zarówno Austrja wraz z sprzymierzoną Rosją, jak i Francja starały się przeforsować swego kandydata. Pierwsze były razem z Prusami za księciem portugalskim Emanuelem, bratem króla Jana V, wyłączając początkowo od elekcji zarówno Stanisława Leszczyńskiego, kandydata francuskiego obozu, jak i królewicza Augusta. Gdy jednak ten ostatni uznał sankcję pragmatyczną, a kandydatura portugalska zaszła w cień, wysunięto na jego miejsce, mimo oporu Prus, elektora saskiego. Francja zaś uważała za punkt honoru osadzić na tronie polskim Leszczyńskiego, teścia Ludwika XV. i zrealizować przez to marzenia francuskie „un Français à Varsovie" [1].

Oba też obozy czyniły usilne zabiegi, by zyskać jak najwięcej stronników dla swego kandydata, nie szczędząc pieniędzy, obietnic, a nawet gróźb, przyczem każdy zapewniał, że chodzi mu tylko o wolność elekcji i zachowanie starych praw Rzeczypospolitej [2]. W liście do prymasa zapewniał cesarz, że pójdzie śladami swych poprzedników, którzy dbali o przyjazne stosunki z Polską. Życzeniem jego jest, by na tronie zasiadł król, który nie będzie niebezpiecznym dla wolności Rzeczypospolitej i którego państwa sąsiednie nie potrzebowałyby się obawiać, iż wznieci niepokój i wojnę [3]. Kandydatem, któregoby się musiała Austrja lękać, mógł być tylko Leszczyński. Na podobną nutę nastrojową brzmiały upomnienia carowej, która wprost żądała ekskluzji Stanisława, ostrzegając, że wybór jego uzna za złamanie pokoju i „zmuszona będzie dla własnego bezpieczeństwa sił y srzodków... jak nayusilnieyszym y doskonalszym sposobem zażyć i przyłożyć" [4]. Dla podkreślenia, że ostrzeżenia te nie są pustym frazesem, ulokowała Rosja na granicy Litwy, a Austrja na Śląsku część swej armji.

W kraju jednak, gdzie większość szlachty przechylała się na stronę Leszczyńskiego, groźby te wywołały wręcz przeciwny

---

[1] Boyé, *Stanislai Leszczyński et le troisième traité de Vienne* (1891), 85.

[2] Kl. Kantecki, *Po zgonie Augusta II. Przew. nauk. i lit.* 1877 5. II, 675.

[3] Bibl. gdańska, Coll. Nr. 33. Kopja listu cesarza do prymasa 14. IV. 1733.

[4] Arch. gd. 300. 29. 216. Kopja listu carowej do stanów Rzeczyp.

skutek. „Że carowa odgraża via aperta opponować się Elewacji na tron Króla Jegomości Stanisława, to nas bynajmni terrere nie powinno, bo jeżeli się na niego zgodziemy, potrafiemy Deo Innocientae Tutore adjuvante dać odpór tym wszystkim niesprawiedliwym „zamachom i pogróżkom" [1]. Rady i napomnienia odparto z godnością, dając do zrozumienia, że „żadnych ni od kogo informacji, instrukcji i nauki jako w takowych konjunkturach postępować", się nie przejmuje. Wpływ partji francuskiej wzrastał ciągle dzięki usilnym zabiegom Potockich z prymasem na czele. Udało im się pozyskać dla Leszczyńskiego Czartoryskich, Załuskich, Rzewuskich, Szembeków, częścią obietnicami urzędów, poczęści pieniędzmi francuskiemi. Poseł francuski, Monti, miał rozkaz od swego króla niczego nie zaniechać. „Wszystkie środki, prowadzące do celu, są dobre", pisał mu Ludwik XV [2]. Z Gdańska otrzymał pięć miljonów liwrów, które już leżały tu przygotowane na ten cel [3]; w maju nadeszły z Francji różne klejnoty, lecz to wszystko nie wystarczyło, gdyż „naród polski przez wydatki Augusta II jest tak przyzwyczajony do zbytku, że nie wolno rozdawać małych sum, jeżeli się chce dojść do celu" [4]. Sprzeciwił się jednak temu kierownik polityki ówczesnej Francji, kardynał Fleury, niechętny Leszczyńskiemu i królowej Marji, upatrzonej Ludwikowi na żonę przez ks. Bourbon-Condé, poprzednika i nieprzyjaciela kardynała. Fleury był zdania, że szkoda wydawać pieniędzy dla wywyższenia Stanisława. Stała mu przed oczyma elekcja poprzednia w Polsce, obawiał się, że sprawa z Leszczyńskim zakończy się podobnie, jak z ks. Conti. Lecz uległ partji ministra Chauvelina, która parła do wojny. Nie mógł też sam wystąpić przeciw ogólnemu nastrojowi, który wypowiadał się na korzyść Piasta. Uległ dworowi, ale prowadził sprawę Leszczyńskiego z niechęcią. Prośby Montiego o pieniądze i posiłki zbywał milczeniem, a naglony przez otoczenie, załatwiał wszystko połowicznie. Spra-

[1] T. Wojciechowski, *O powtórnej elekcji St. Leszczyńskiego. Kwart. hist.* 1888, 546.

[2] Boyé, 111.

[3] Boyé, 113.

[4] Sz. Askenazy, *„Przedostatnie bezkrólewie w „Dwa stulecia"* (1901), 26.

wa wschodnia była dla niego kwestją drugorzędną, w chwili, gdy wojna z Austrją okazała się nieuniknioną. „Kardynał Fleury", donosił poseł saski Hoym z Paryża, „który w gruncie nienawidzi królową (Marję) i jej rodzinę, pragnie łudzić ją tylko pozorami, a w istocie nic dla niej czynić nie myśli... Kto przecież zna dokładnie charakter kardynała Fleury, wnioskować może, że bądź to przez słabość, bądź przez wzgląd na przyzwoitość, bądź dla pokrycia swej nienawiści ku królowej, uczyni coś może dla Leszczyńskiego, ale pewno nie wiele, i z obojętnością patrzyć będzie, jaki wyniknie skutek" [1]. Monti rozwijał tymczasem szeroką agitację w Warszawie, obiecując złote góry. Przy pomocy prymasa udało mu się sprawę Leszczyńskiego posunąć daleko naprzód, zanim elektor saski, po ułożeniu się z cesarzem i carową, wystąpił jako kandydat do korony. Do stronnictwa saskiego należeli w Polsce zwłaszcza magnaci litewscy. Mógł też liczyć na poparcie pewnej części wyższego duchowieństwa, jak Hozjusza, biskupa poznańskiego, i Lipskiego, biskupa krakowskiego. Oba obozy, saski i prymasowski, rozpoczęły też swe zabiegi na sejmikach przedkonwokacyjnych, zwołanych przez prymasa na połowę marca [2]. Wpływ prymasa, zarówno przez wzgląd na piastowany urząd, jak też i jako głowy potężnego rodu Potockich, okazał się zwycięskim i był główną rękojmią powodzenia sprawy Stanisława. Prymas znał doskonale środki, prowadzące do celu. Zatrwożył szlachtę wieścią, że Sas dąży do suwerenności, a więc postara się znieść wolności szlacheckie, oraz wskazał, że August pochodzi z ziemi protestanckiej, co po zajściach toruńskich nie pozostało bez wpływu na nastroje szlacheckie. Nienawiść do dysydentów, objawiająca się jaskrawo na sejmie konwokacyjnym, była nowym taranem położonym pod nogi Sasowi. Obudził również prymas czujność narodową przeciw wszystkiemu, co niemieckie. „Akta interregni", podają niejedną wzmiankę o nastroju antyniemieckim. „Wolnemu Narodowi nieznośna dla cudzych Interessow gubić swoją wolność y poddawać się Niemieckim Ordynansom... Tak my to iuż zaprzedani Niemcom, że Rzeczypospolitej nie wolno in-

[1] Raczyński, *Archiwum tajne Augusta II.* Hojm do Wackerbarta (str. 181—183); Wojciechowski, 536.

[2] Askenazy, 105.

szych sobie Przyiacioł y mocnych kolligatów, ani aliancji ścisłych z Europeiskiemi Monarchami szukać, tylko nam się trzeba kaić Niemcom?" [1]. Sejmik w Środzie wystąpił również przeciwko niemczyźnie. W Poznańskiem żądano usunięcia Niemców ze wszystkich urzędów, wydalenia ze służby wojskowej wszystkich oficerów niemieckich, zredukowania do połowy armji cudzoziemskiej, składającej się przeważnie z Niemców [2].

Trudno było obozowi saskiemu wobec takiego nastroju zyskać podatny grunt dla swego kandydata-Niemca. Przeciwstawić się tym prądom znaczyło narazić się na niebezpieczeństwo życia. Roznamiętnione umysły szlacheckie nie cofały się przed żadnym środkiem. Na sejmiku sieradzkim zabito 12 zwolenników Sasa [3], na sejmiku płockim wystąpiono również ostro przeciwko stronnikom saskim, zwłaszcza przeciwko biskupowi. Na opozycję tego ostatniego odgrażała się szlachta, dowodząc, że nie wolno wprawdzie podnieść ręki przeciwko biskupowi i przelewać jego krwi, „nie jest atoli nigdzie zakazane zadusić go" [4].

Dzięki energicznej agitacji obozu prymasowskiego oświadczyły się prawie wszystkie województwa w swych instrukcjach za wyłączeniem cudzoziemca [5]. Podobne uchwały powzięły również partykularne sejmiki pruskie w Kowalewie, Świeciu. Sejmik powiatu świeckiego zaznaczył „ieżeli krol Stanisław z Pretensją korony odezwie się, to salvis Juribus Reipublicae nowa Electio et Coronatio Jego subsequetur" [6]. Nie sprzeciwiły się również tym uchwałom miasta pruskie. Doszło jednak na sejmiku generalnym pruskim w Malborgu do zatargów między miastami a szlachtą z powodu sprawy dysydenckiej wskutek czego do ekskluzji cudzoziemca nie przyszło. Nastrój względem dysydentów był w całym kraju nieprzychylny.

---

[1] Ak. Um. 1106. Acta interregni: „Respons na list Przyiaciela".

[2] Arch. berl. 7. N. 59 E. a 5. Doniesienie posła Zitzewitza z Gdańska 5. IV. 1733 r.

[3] Bibl. XX. Czart. N. 210, str. 290.

[4] Arch. gd. 300. 9. N. 112. Doniesienia posła Behma z Warszawy do Gdańska 30. VIII. 1733 r.

[5] Sz. Askenazy, 99.

[6] Arch. gd. 300. 29. 45. „Puncta powzięte przez sejmik powiatowy świecki."

Sejmiki żądały usunięcia ich z urzędów i z izby poselskiej, „aby żaden z Dyssydentów głosu wolnego ani na Seymach ani na Seymikach mieć nie mógł, urzędów żadnych aby nie był capax, dóbr dziedzicznych ani kupić ani sprzedać nie mógł" [1]. Dla tego szlachta protestancka ziemi pruskiej i miasta pod przewodnictwem Gdańska czyniły zabiegi celem zachowania swych przywilejów i obrony swej wiary. Magistrat gdański wystosował do Elbląga i Torunia osobne upomnienia, aby wysłano posłów na sejmik pruski, starając się wspólnemi siłami odwrócić szkodliwe dla miasta zamiary [2]. Posłowie gdańscy wyprawieni na sejmik do Malborga, mieli podług nadanej instrukcji ująć się za wolnością protestantów, choćby nawet z powodu tego miało przyjść do zerwania sejmiku; mieli nie dopuścić do zawiązania konfederacji, gdyż przeszłość pokazała, że konfederacje wyszły zawsze na niekorzyść miast. Dalej mieli posłowie zabiegać, by przyszła elekcja odbyła się „per nuntios", a nie „viritim" lub „per modum pospolitego ruszenia" i nie zgodzić się na żadne kontrybucje i werbunki. Przed otwarciem sejmiku starano się prywatnie skłonić posłów gdańskich do ustępstw; starano się uzyskać od nich zgodę, by „ad comitia regni ex conventu" nie wysyłano dysydentów jako posłów. W odpowiedzi na to związała się szlachta protestancka jeszcze mocniej z miastami. Zobowiązano się: a) wspólną sprawę desydencką popierać z jaknajwiększą gorliwością, b) wejść w ścisłe stosunki z dysydentami na Litwie i w Koronie, c) starać się o to, by do sejmu dostali się i posłowie dysydenci, d) zwrócić się do tych ze szlachty, którzy sprzyjają dysydentom, by dopomogli, aby posłom protestanckim pozostawiona była „activitas", e) urządzić dla popierania sprawy dysydenckiej wspólną kasę, wreszcie f) zwrócić się do posłów obcych państw protestanckich w Warszawie o pomoc [3].

Zgodził się Gdańsk wpłacić 10 000 talarów do wspólnej kasy z zastrzeżeniem, że kasa pozostanie pod nadzorem posła gdańskiego w Warszawie, a pieniądze użyte będą wyłącznie na

[1] Bibl. XX. Czart. 210. N. 12. Instrukcja wołyńska.

[2] Arch. gd. 300. 27. 112. Missiva 1733 r.

[3] Arch. gd. 300. 29. 45. Recess des General-Landtages in Marienburg 26. III. 1833 r.

utrzymanie wolności religijnej [1]. Z powodu tych zabiegów uchwalił sejmik w Malborgu, by protestantom pozostawiono ich prawa, a posłowie ziemi pruskiej mieli się na sejmie konwokacyjnym ująć za ich wolnością i przywilejami.

W czasie obrad w Malborgu padały też zarzuty ze strony szlachty pod adresem Gdańska z powodu tego, że sprzeciwiał się kontrybucji na zwerbowanie dwóch regimentów dla bezpieczeństwa prowincji. „Widzimy, że Gdańsk nie posiada tej miłości dla prowincji, jak niegdyś. Zanadto ufa swym wałom i murom. Sami Gdańszczanie chcą zostać w domu, a nas bez obrony zostawić" [2]. Gdańsk jednak wymówił się kategorycznie od złożenia kontrybucji brakiem pieniędzy i dowodził, że miasta teraz same myśleć muszą o obronie a to je sporo kosztuje.

Sejm konwokacyjny, zwołany na dzień 22. V., wypowiedział się przeciw dysydentom, choć posłowie pruscy — było wśród nich 14 protestantów — poparci przez licznych popleczników, zajmowali się gorliwie tą sprawą. Poseł ziemi pruskiej, Grąbczewski, widząc że sejmik chce pozostawić szlachcie protestanckiej w Prusiech mniej praw, niż miastom, (gdyż bez posłów z Torunia, Elbląga i Gdańska nie mógł się odbyć sejmik pruski, szlachta zaś protestancka miała być teraz usunięta od obrad) [3], zaprotestował przeciw takim wnioskom. Na nic się to nie zdało, gdyż w rezultacie uchwalono usunąć posłów dysydentów z izby poselskiej i wszystkich urzędów. Nie dziw, że szlachta protestancka, czując się pokrzywdzoną, starała się wszelkiemi sposobami unieważnić powyższe uchwały. Gdy się jej to nie udało, przeszła później do obozu saskiego. Na sejmie konwokacyjnym udało się również prymasowi przeprowadzić ekskluzję cudzoziemca. Posłowie zobowiązali się pod przysięgą wybrać tylko „Polaka z Ojca i Matki i possesiones extra Regnum nie mającego" [4]. Zamierzona uchwała godziła w elektora saskiego.

---

[1] Arch. gd. 300. 27. N. 112.

[2] Arch. gd. 300. 29. 45.

[3] Arch. gd. 300. 29. 215. Mowa posła Grąbczewskiego na sejmie konwokacyjnym.

[4] Arch. gd. 300. 29. 45. Sejmik generalny w Malborgu 26. III. — 3. IV. 1733.

Chodziło teraz Sasom o to, by nie dopuścić do składania podobnej przysięgi na sejmikach relacyjnych, które się miały odbyć w lipcu. Sypali więc pieniędzmi i obietnicami na wszystkie strony. Udało im się tym sposobem doprowadzić do zaburzeń w wielu województwach, jak sandomierskiem, sieradzkiem, łęczyckiem, mazowieckiem, ruskiem, podlaskiem. W Prusiech zawiązał wojewoda chełmiński, Jan Czapski, konfederację na rzecz Augusta; województwo malborskie zaś oświadczyło się za sejmem konwokacyjnym i złożyło przysięgę na ekskluzję [1]. Na sejmiku relacyjnym pruskim w Grudziądzu należeli i posłowie Gdańska do tych, którzy sprzeciwiali się złożeniu przysięgi. Składanie jej uważał Gdańsk za zbyt niebezpieczne, gdyż niewiadomo było, czy przy pomocy obcych potęg nie dojdzie do tronu „extraneus candidatus". Musiałyby wtenczas miasta ciężko odpokutować za złożoną zbyt pochopnie przysięgę. Składając ją, uznanoby przez to również wszystkie uchwały sejmu konwokacyjnego, a więc i uchwały „contra religionem". Był zresztą Gdańsk zdania, że dla miast przedwczesnem jest już teraz składać przysięgę, kiedy jeszcze niepewne, czy wyślą swych posłów ad comitia Electionis. Ponieważ do zgody nie przyszło, przekształcono sejmik grudziądzki na konfederację. Opuścili dlatego z protestem posłowie Gdańska 21. VII. Grudziądz. Zawiązana zaś konfederacja uchwaliła: a) stać wiernie przy wierze, b) złożyć przysięgę na ekskluzję cudzoziemca, c) postarać się na sejmie elekcyjnym o to, by przyszły pan aprobował wszystkie przywileje, d) ująć się za dysydentami, a wreszcie e) by miasto Gdańsk zrzekło się poboru akcyz. Gdańsk, obawiając się, że na sejmie elekcyjnym podniosą się może i inne głosy przeciw niemu, starał się zawczasu zyskać sobie przyjaciół. Prymasowi dano jako „don gratuit" 10 000 talarów, pomniejsze sumy również innym panom [2]. Nauczone doświadczeniami poprzednich bezkrólewi starało się miasto zawczasu przeszkodzić wszystkiemu, coby mu na szkodę wyjść mogło. Zwracało więc baczną uwagę na stan swych obwarowań, pomnażało milicję, powoływało obywateli do ćwiczeń wojskowych, czyniło wszystko, by się zabezpieczyć przed napadem z zewnątrz. Zwra-

[1] Askenazy, 119—120.

[2] Arch. berl. 27. N. 59 a 5. Doniesienie Zitzewitza 6. IV. 1733 r.

cało również baczną uwagę na doniesienia posła Behma z Warszawy, jako też na wieści, nadchodzące z zagranicy. Dla łatwiejszej komunikacji z Warszawą zaprowadzono osobne konne sztafety między stolicą a Gdańskiem.

Co do kandydatów to Gdańsk zajmował oficjalnie stanowisko wyczekujące, nie przechylając się na żadną stronę i skrupulatnie unikając wszystkiego, coby mu szkodzić mogło. Nastrój w samem mieście przechylał się na stronę Stanisława. Niejeden z obywateli pamiętał jeszcze lata 1707 i 1708, kiedy to Leszczyński, bawiąc w mieście, ujmował wszystkich dobrocią i łaskawem obejściem. Byli również zwolennicy partji saskiej w mieście, ale zbyt nieliczni, aby jawnie wystąpić. Ponieważ Rosja obawiała się, że Stanisław przybędzie do Polski, a najwygodniejszą drogą mogła być tylko droga morska przez Gdańsk, więc tak Petersburg, jak Wiedeń i Drezno zwracały baczną uwagę na zachowanie się miasta. Wiedząc, że Leszczyński ma wielu zwolenników w mieście, starano się zastraszyć magistrat. Pełnomocnik rosyjski w Gdańsku, Erdman, zwrócił się w imieniu carowej do Rady miasta z deklaracją, że carowa i jej sprzymierzeńcy uznają Leszczyńskiego za swego i Rzeczypospolitej największego wroga i nigdy nie dopuszczą, by został królem polskim. Również i Gdańsk, pamiętając wszystkie utrapienia, niepokoje i szkody, które miał z powodu niego w czasie wojny szwedzkiej, powinien się teraz go wystrzegać, nie pomagać mu w niczem i nie przyjmować go w mury miasta, gdyby tu przybył. Dodał Erdman, że na granicy litewskiej ulokowana jest armja rosyjska w liczbie 100 000 ludzi, gotowa do wkroczenia w razie wyboru Stanisława. Powyższą deklarację zbyło miasto milczeniem [1].

Groźbom Erdmana wtórowali Sasi. Zarzucali miastu, że otrzymuje od Francji wielkie sumy pieniężne dla wspierania Leszczyńskiego, że przyjąć chce do swego portu flotę francuską. Zarzuty te odparło miasto z godnością, wskazując, że Rada nie interesuje się tem, od kogo kupcy miejscy otrzymują pieniądze [2]. Deklaracje posłów rosyjskiego i saskiego powstrzymały jednak

[1] Arch. drezd. 3650. Vol. III. Doniesienia Frentzdorfa z Gdańska 18. IV. 1733 r. Löschin, *Geschichte Danzigs* (1825), 137.

[2] Arch. gd. 300. 27. 112. Kopja listu do Le Forta 20. IV. 1733 r.

miasto od przedwczesnego zdradzenia się ze swemi istotnemi sympatjami, zwłaszcza, że z każdym dniem było rzeczą coraz widoczniejszą, że losy elekcji zależą w wielkiej mierze od akcji zagranicznej.

W Warszawie doszło tymczasem za pośrednictwem posła saskiego Wilczka i rosyjskiego Löwenwolda do traktatu między Rosją, Saksonją i Austrją, mocą którego cesarz zobowiązał się do poparcia pieniężnego i do akcji dyplomatycznej na korzyść Augusta, a Rosja do pomocy zbrojnej. Wojska jej miały na dwa tygodnie przed rozpoczęciem sejmu elekcyjnego, którego otwarcie wyznaczono na koniec sierpnia, wkroczyć do Rzeczypospolitej [1]. Przez traktat ten zostały Prusy zupełnie wyeliminowane. Nie mogły one tego nigdy Sasom zapomnieć. „Zgodziłyby się Prusy", pisze Grumkow, „i na kandydaturę Augusta, jeżeliby im za zmianę położenia politycznego, która się z powodu tego wytworzyła, dano pewne odszkodowanie" [2].

Prusom tu nietylko o Berg i Juliak chodziło, ile o Prusy Królewskie lub o k o r y t a r z do Prus wschodnich [3]. Zamiarem ich było wkroczyć razem z Rosjanami do Polski i wykorzystać sytuację [4]. Brandt i Hoffmann, pełnomocnicy pruscy w Warszawie, otrzymali początkowo z Berlina wskazówki, aby z posłami rosyjskim i cesarskim wszystko wspólnie załatwić, w niczem się im nie sprzeciwiać, owszem o wszystkiem z nimi jak najpoufalej traktować [5]. Prusy miały zamiar posłać do Polski 10 000 żołnierzy i wnieść do kasy utworzonej dla poparcia elekcji przypadające na nie 36 000 dukatów (podług traktatu Löwenwolda). Teraz zaniechano wszystkiego, dano nawet pełnomocnikowi cesarskiemu w Berlinie, Seckendorfowi, radę, by cesarz się nie wtrącał do polskiej elekcji, gdyż dojść może przez to do wojny z Francją, która się napewno ujmie za Stanisławem [6]. Chociaż król pruski w liście do elektora nadmieniał, że życzy mu koro-

[1] A s k e n a z y, 121.

[2] Arch. berl. R. 9 b, 16. F. „Politica" 1734—1737.

[3] Arch. berl. R. 9. Borussica: König Friedrich Wilhelm I an den Fürsten Leopold von Anhalt-Dessau 7. V. 1733 r. Również D r o y s e n, *Geschichte der preuss. Politik*, t. 4/3, 218. A s k e n a z y, 145.

[4] Arch. berl. Tamże.

[5] Arch. berl. R. 9. N. 29 a 7. An Brandt und Hoffmann 14. II. 1733 r.

[6] Arch. berl. Politica R. 96. 16.

ny polskiej z całego serca, gdyż godzien jej jest oddawna"[1], to w tymże samym czasie ofiarował prymasowi swe usługi: 24 000 żołnierza pruskiego miało bronić wolności elekcji. Obiecał również nie szczędzić pieniędzy, jeśli mu w zamian zato Rzeczpospolita odda Elbląg i starostwo drahimskie.

Pełnomocnik otrzymał nietylko odmowną odpowiedź, lecz wyrażono zdziwienie, jak Prusy wogóle z podobnemi propozycjami ośmielają się wystąpić[2].

Również inne państwa, które początkowo bardzo się interesowały elekcją, cofały się obecnie w miarę zacieśnienia się stosunków Austrji, Rosji i Saksonji. Szwecja, która od 1727 roku znajdowała się w przymierzu z Anglją i Francją, a od 1732 roku w przyjaznych stosunkach z Polską, teraz spostrzegłszy, że ma z Rzecząpospolitą wspólne interesy w walce z coraz bardziej zagrażającą obu państwom Rosją[3], stanęła teraz po stronie Leszczyńskiego. Kandydaturze jego okazano w Szwecji wiele życzliwości. Chodziły słuchy w Gdańsku, że Szwecja przygotowuje już swoją flotę dla przewozu 12 000 armji w celu poparcia Stanisława. Choć wieści te były jeszcze przedwczesne, to jednak dążenia polityki francuskiej zmierzały istotnie do tego celu.

Francja podała przez posła swego w Stokholmie, Casteję, rządowi szwedzkiemu memorjał, prosząc, by Szwecja poważnie się zajęła sprawą Leszczyńskiego, żeby wystąpiła przeciwko gwałcicielom wolnej elekcji i dała swemu posłowi w Polsce instrukcje, by się przyczynił do wzmocnienia obozu Leszczyńskiego. Sam Stanisław wystosował z Francji list do króla szwedzkiego, Fryderyka I, prosząc o poparcie swej kandydatury i o dokończenie dzieła, rozpoczętego przez Karola XII. Horn, znany nam z lat 1704—05, jako głośny pośrednik między Karolem a konfederacją warszawską, będący teraz kierownikiem gabinetu w Stokholmie, uprawiał wprawdzie pokojową politykę, gotów był jednak rozpocząć wojnę, jeśliby z tego Szwecja

[1] Askenazy, 145. R. Beyrich, *Kursachsen und die polnische Thronfolge* (1913), str. 34.

[2] Arch. gd. 300. 9. N. 112. Behm z Warszawy 6. VIII. 1733 r. Beyrich, str. 49.

[3] L. Stavenow, *Schwedische Geschichte* (1908), str. 99.

osiągnąć mogła pewne i znaczne zyski, bo chęć odwetu przeciwko Rosji gorzała w nim, jak w każdym Szwedzie, który sobie przypominał świetne czasy karolińskie. Zależało wszystko od subsydjów i poparcia ze strony Francji, bo stan finansowy Szwecji był zły. Horn rozpoczął z Casteją rokowania. Zażądał w zamian za wypowiedzenie wojny dwóch miljonów talarów zasiłków, i obecności floty francuskiej na morzu Bałtyckiem, by zaatakować Wiborg [1]. Kazał Rudenschöldowi, ambasadorowi szwedzkiemu w Warszawie razem z posłem francuskim Montim pracować dla sprawy Leszczyńskiego. Poseł szwedzki w Paryżu otrzymał również instrukcję, aby pertraktował z ministrami francuskimi, poznał intencję dworu wersalskiego, lecz niczem się nie wiązał [2]. Ale Casteja nie odpowiadał przez dłuższy czas na podobne propozycje. Spostrzegł Horn, że kardynałowi Fleury nie wiele zależy na powodzeniu sprawy Stanisława i że nie myśli zużywać wielkich sum na poparcie jego kandydatury, a wszystko, co czyni dla Stanisława, podejmuje, by tylko królowę pozornie zadowolić. Gdy carowa podała ponadto w Stokholmie przez posła swego Bestużewa deklarację, w której wyrażała nadzieję, że Szwecja, jako główna poręczycielka traktatu oliwskiego, nie dopuści, by inne państwa działały na korzyść jakiejś partji w Polsce, a na szkodę wolności kraju, cofnął się Horn, nie chcąc z Rosją zadzierać w chwili, gdy pomoc Francji była niepewną [3]. Posłowi saskiemu, Uterowi, który doniósł, że August ubiega się o koronę polską, odpowiedział Horn, że Szwecji byłoby miło widzieć na tronie Leszczyńskiego, nie chce atoli być Augustowi przeszkodą. To wystarczało Sasom. Połączeni z Rosją i Austrją, byli pewni zwycięstwa. Szwecja obawiała się Rosji, Francja zaszachowana miała być przez Austrję i Rzeszę; państw morskich zaś nie trzeba było się obawiać. Holandja oświadczyła bowiem, że nie mięsza się do sprawy polskiej i nie interesuje się żadnym kandydatem [4], a Harrington, minister an-

[1] Władysław Konopczyński, str. 120. Stavenow, str. 126.

[2] Arch. berl. R. 11. 249 a[3] N. 27. Poseł Meinetzhagen ze Szwecji.

[3] Tamże. Bibl. gd. Coll. 32. „Historische und politische Betrachtungen über die gegenwärtigen polnischen Begebenheiten." Lipsk 1733.

[4] Arch. berl. R. 9. N. 29. i „Verhandlungen mit Holland wegen der poln. Wahlsache". Doniesienie z Hagi posła Mascha 20. II. 1733 r.

gielski, nadmienił, że Polska jest zbyt odległą, by Anglja interesowała się jej sprawami [1]. Danja natomiast stała po stronie cesarza i Augusta. Mimo to prymas zwrócił się do Danji, by zaopiekowała się wolnością Rzeczypospolitej, a Plelo, poseł francuski w Kopenhadze, robił starania o przepuszczenie francuskiej floty przez Sund. Zgodzono się na to z zastrzeżeniem, że wspomniana flota nie uczyni nic na szkodę sprzymierzeńców, t. j. Rosji, gdyż wtedy musianoby cofnąć zezwolenie i zamknąć cieśninę [2]. Domyślano się również w Dreźnie, że niema na razie powodów obawiać się interwencji Francji, a to z powodu niechęci kardynała-ministra względem Stanisława.

W kraju tymczasem rosło na siłach stronnictwo saskie, a to dzięki subsydjom pieniężnym posła saskiego, Wilczka, i obawom przed inwazją rosyjską. Pozyskano Sanguszkę, Wiśniowieckich, Lubomirskich, którzy widząc przewagę stronnictwa Leszczyńskiego na polu elekcyjnem pod Wolą, przenieśli się na Pragę. Wobec tego nie było podczas samej elekcji — 12 września — żadnej opozycji. Około trzynaście tysięcy szlachty oświadczyło się za Stanisławem [3].

Zwyciężyła więc dyplomacja francuska, dopiął prymas celu. Leszczyński został legalnie obrany, scysji w kole nie było. Ale po drugiej stronie Wisły czekało 4000 szlachty niecierpliwie na przybycie wojsk rosyjskich, by pod ich osłoną wybrać przed ukończeniem sześciotygodniowego sejmu elekcyjnego swego kandydata, Sasa. W Warszawie atoli nikt temu nie starał się zaradzić. Zamiast uderzyć na Prażan, rozpędzić ich na cztery wiatry i tak ugruntować wybór Stanisława, zadowolono się jednomyślnem zwycięstwem na polu elekcyjnem, zostawiając przyszłość losowi.

Jeszcze w dzień wyboru Leszczyńskiego pchnął Monti gońca do Francji z wieścią o wyniku elekcji [4]. Radość, jaką ta no-

---

[1] Arch. berl. R. 9. N. 29 f. „Stellung Englands in der polnischen Wahlsache". Doniesienie posła Dagenfelda 10. III. 1733 roku. Również Ranke, *Preussische Geschichte* (1874), str. 212.

[2] Arch. berl. R. 9. N. 29 e. „Verhandlungen in Dänemark in der polnischen Wahlsache". Również Wł. Konopczyński, *Polska a Szwecja*, str. 127—128.

[3] Askenazy, str. 131—132.

[4] Boyé, str. 137.

wina wywarła, była wielka. Nie mniej radośnie przyjęto wybór Stanisława w Szwecji [1]. W Gdańsku uderzono zaraz po otrzymaniu wieści z Warszawy w dzwony, bito z dział i odprawiano dziękczynne modły. Wysłano list z powinszowaniem do Stanisława na ręce posła w Warszawie, z rozkazem, by Behme i ze swej strony i w imieniu miasta wyraził Stanisławowi radość Gdańska z powodu szczęśliwie dokonanej elekcji [2].

Uczyniła to wszystko Rada na własną odpowiedzialność, nie znosząc się poprzednio ze stanami, nie czekając, co uczyni szlachta na Pradze. Dawnymi czasy zazwyczaj zwlekał z uznaniem Gdańsk w razie niepewności, kto królem zostanie i to, aż do koronacji i składał hołd temu, kto pierwszy był uwieńczony królewską koroną. Tego rodzaju uchwała zapadła już w 1573 roku, trzymano się jej przy następnych elekcjach, postępowano również podług niej w roku 1697 [3]. Że Rada nazbyt szybko zdradziła się ze swemi sentymentami, dowiodły wypadki następnych dni.

Na początku października stanęli Rosjanie na Pradze. Stanisławczycy, którzy niedawno temu piorunowali w manifeście na tych, co przywołali Moskali do kraju i którzy głosili, że „jako prawdziwi Przodków naszych następcy krew, życie i fortuny nasze łożyć będziemy, invocando na pomoc tego, którego wybraliśmy" [4], opuszczali teraz tłumnie Warszawę, myśląc tylko o własnem niebezpieczeństwie, zostawiając na pastwę losu swojego elekta. Sprawdziło się, co Stanisław przewidywał, że po elekcji przyjaciele jego daleko będą od niego, nieprzyjaciele zaś w pobliżu [5]. Opuścił Leszczyński stolicę w nocy 21 na 22 września z najbliższem swem otoczeniem. Zawód to był okropny dla niego, jako też i prymasa. „W rozpacz prawie idzie, patrząc na taką Rzeczypospolitej nieszczęśliwość, serce Ojcowskie Nasze, stąd zaś naybardziey, że kiedy z miłą Ojczyzną cieszyć się Nam i w niey resztę dni Naszych pędzić i trawić desuper concessum

[1] Arch. berl. R. 11. 249 a[3]. 27. Des Residenten Meinetzhagens Negotiation in Schweden 1733". Wł. Konopczyński, str. 119.

[2] Arch. gd. 300. 27. 112.

[3] Lengnich, *Verfassung von Danzig* (1900), str. 34—36.

[4] Arch. gd. 300. 31. A. N. 28 a. „Manifest Stanów Rzeczypospolitej, zgromadzonych ad campum Electionalem... pro die 25. VIII. 1733 r."

[5] Boyé, str. 6.

est, trafiliśmy po dawniejszych na Nią, in novos znowu planctus et maerores" [1]. Jakże inaczej przedstawił sobie również prymas panowanie Leszczyńskiego. Stał u celu, wyciągał już rękę po wynagrodzenie dla siebie i swego domu, gdy wszystkie plany przekreślały bagnety rosyjskie. Daremne okazały się wszelkie zabiegi, daremna półroczna praca, której się 70-letni starzec z młodzieńczym zapałem był podjął. Razem ze Stanisławem przyszło mu opuścić stolicę i szukać schronienia po cudzych kątach „Haec est merces laborum nostrorum", były jego słowa pożegnalne, gdy opuszczał Warszawę [2]. Inni wyciągali teraz ręce po zaszczyty, inni starali się teraz wyzyskać położenie na swoją korzyść i obsadzić wakanse. Nieliczna garstka szlachty pod przewodnictwem biskupa Hozjusza i panów Wiśniowieckich i Lubomirskich wybrała 5 października na polach Pragi Augusta. Rosjanie przeszli Wisłę, zajęli stolicę i wkrótce byli panami kraju.

Stanisławowi pozostało z całej Rzeczypospolitej niewielka północna jej część z warownym Gdańskiem. Stąd wystosował do szlachty manifest, nawołując ją do walki: „Gromadzić nam się należy do jedności... i otrząsnąć się tak wielkiemu gwałtowi, a obaczemy, że Bóg Niewinności Protektor, w krzywdach Defensor... Nie opuszczą Nas i Postronne Narody, które się iustius et rectius do Nas interessuią. Ich bowiem rzecz jest nie dać Polski subjugare... na co się teraz zaniosło" [3].

Niestety. Nie doczekał się Stanisław dostatecznej pomocy zarówno z zagranicy, jak i od własnych stronników. Jedyną ostoją jego był teraz Gdańsk, dokąd się ze swojem otoczeniem schronił. Przyjęcie króla w mieście nosiło cechy szczerego przywiązania do jego osoby. Na cześć Stanisława powstały w tym czasie w Gdańsku liczne wiersze, wyrażające radość z powodu jego przybycia [4]. Leszczyński sam czuł się dość pewnym

[1] Arch. gd. 300. 31 A. 28 a. Kopja manifestu Leszczyńskiego, nawołującego do walki.

[2] Arch. gd. 300. 9. 112. Behme z Warszawy dn. 23. IX. 1733 r.

[3] Arch. gd. 300. 31. A. 28 a — jak wyżej.

[4] Bibl. gd. Nl. 33. a) Die innigste Freude der Stadt Danzig und deren Einwohner über die hohe Gegenwart des Allerdurchlauchtigsten und Grossmächtigsten Fürsten und Herren Stanislai I. b) List Leszczyńskiego do córki Marji 3. X. 1733 r. podług B o y é, 167.

za murami miasta i wierzył, że przy pomocy Francji pokona wszystkich swoich wrogów. Co do Rosjan był pewny, że będą musieli wkrótce opuścić Polskę, gdyż siądą im na kark Szwedzi i Turcy [1].

Pewność Stanisława, jego nadzieja w lepszą przyszłość i wiara w zwycięstwo własnej sprawy, dodawała również otuchy mieszczanom. Gotowi byli bronić osoby Stanisława i jego sprawy, pomimo, że z kraju otrzymywali raz poraz napomnienia i pogróżki. Poniński, instygator koronny i marszałek sejmu elekcyjnego praskiego, był pierwszy, który z przeciwnego obozu czynił posłowi gdańskiemu w Warszawie zarzuty pod adresem miasta za przyjęcie Stanisława, domagał się wydalenia go i uznanie Augusta [2]. Wtórował mu wkrótce poseł rosyjski, Löwenwolde, który zapowiadał, że armja rosyjska zjawi się wkrótce pod Gdańskiem, aby wypędzić Stanisława wraz z jego sprzymierzeńcami. Carowa bowiem nie może dopuścić, by Leszczyński przy pomocy Francji lub Szwecji dopiął swego celu. Oświadczała, że dopóki nieprzyjaciele Rosji znajdują się w Gdańsku, dopóty miasto będzie traktowane jako nieprzyjacielskie. Nie brakło i głosów, uderzających w struny lokalnego patrjotyzmu, przedstawiających miastu zgubne następstwa inwazji moskiewskiej dla prowincji pruskiej [3]. Również głównodowodzący armją rosyjską w Polsce, Lascy, którego miasto wkrótce bliżej poznać miało, nakłaniał przez Behma Gdańszczan do uległiwości, i domagał się wydania Stanisława, grożąc w przeciwnym razie najściem z 30.000 armją [4].

Wszystkie te głosy nie mogły atoli odwieść Gdańska od Leszczyńskiego. W odpowiedzi na powyższe upomnienia zwerbowało miasto 1200 ludzi, rada wojenna opracowała plan obrony miasta, zamówiono broń — Stanisław dał 30 000 fl. — oszańcowano lepiej miasto, a z pobliskich dóbr miejskich przeniesiono cenniejsze rzeczy do miasta. Rada powzięła uchwałę

---

[1] Arch. gd. 300. 9. 112. Behme z Warszawy. 15. X. 1733 r.

[2] Tamże, Behme 21. X. 1733 r.

[3] Tamże.

[4] Arch. gd. 300. 31 A. 28 a. Czapski, woj. chełm., do Gdańska 21. X. 1733 r.

przetrwania razem ze Stanisławem burzy wojennej, spodziewając się z zagranicy pomocy. Ze Szwecji nadchodziły już wieści, że wsiada tam 7 000 żołnierza na okręty, by Stanisławowi przyjść z pomocą, a z wiosną przyszłego roku przybędzie jeszcze 8 000 [1]. Zwrócił się również Gdańsk o pomoc i interwencję do państw sprzymierzonych, w pierwszym rzędzie do tych, z któremi łączyły go ścisłe stosunki handlowe. Holandja interwenjowała na prośbę miasta u obecnego w Hadze posła rosyjskiego, Gołowkina, aby odwrócić od miasta niebezpieczeństwo oblężenia. Gołowkin przyznawał, że miasto jest niewinne, ale niechże stosuje się do ogólnego położenia i nie wyobraża sobie, że może odegrać rolę dawnego Rzymu lub Kartaginy, dając wypędzonym protekcję i opiekę. Jeżeli armja rosyjska zastanie Stanisława w Gdańsku, to nie minie zarówno Leszczyńskiego, jak i miasta kara [2]. Nie większem powodzeniem cieszyła się narazie interwencja, podjęta w Danji. Król duński, sprzymierzony z Rosją i Austrją, spokrewniony z Augustem, był niechętny Stanisławowi. Gdy Plelo, poseł francuski na dworze duńskim, donosił tutejszemu ministerstwu o wyborze Stanisława, dano mu niedwuznacznie do zrozumienia, że przyjemniej byłoby Danji, gdyby wybór był padł na Augusta [3]. Król duński obiecał jednak na prośby miasta, ująć się za niem i interwenjował na jego korzyść w Petersburgu [4]. Aby poprzeć te zabiegi Holandji, Danji, jak również Anglji i Prus wystosowało również miasto list do carowej z zapewnieniem swej niewinności, wskazując, że elekcja Leszczyńskiego odbyła się stosownie do obowiązujących praw i zwyczajów. Podobne listy otrzymali ministrowie rosyjscy Ostermann i Biron. Interwencje i prośby nie odniosły tutaj jednak żadnego skutku.

By przeciągnąć na stronę Augusta Gdańszczan i pokazać im, że odstąpienie od obozu Stanisława przyniesie im tylko zyski, wydała carowa list asekuracyjny dla miasta, gwarantując

[1] Arch. berl. R. 7. N. 59 a 5. Poseł Zitzewitz z Gdańska 28. X. 1733 r.

[2] Arch. gd. 300. 9. 449. Relacja Stenharda z Hagi 1734 r. Arch. berl. R. 9. 27 i.

[3] Arch. berl. R. 9. 29 e. „Verhandlungen mit Daenemark in der polnischen Wahlsache".

[4] Arch. gd. 300. 31 A. 28 a. „Sprawy polskie 1734 r.".

w nim wolność handlu. Nie dał się jednak Gdańsk odwieść od Leszczyńskiego. Kontynuował nadal werbunki i umacniał fortyfikacje. Codziennie odbywały się konferencje Rady to ze Stanisławem, to z Montim, zapał do sprawy Leszczyńskiego rósł z każdym dniem, groźby rosyjskie przechodziły bez wrażenia. „Rozmowy w mieście", donosi poseł saski Frentzdorf, „toczą się tylko na temat żgania, siekania i strzelania [1]. Sprawa Leszczyńskiego stała się teraz sprawą miasta, groźby miotane przeciwko niemu godziły również w Gdańsk. Zabiegi Stanisława, jak i miasta około pozyskania z zewnątrz pomocy, wychodziły na korzyść obu stron. Na planach Leszczyńskiego budowało i miasto swą przyszłość, które na przełomie 1733 roku miały wiele widoków powodzenia, pomimo że większa część Rzeczypospolitej znajdowała się w ręku Rosjan.

Natychmiast po wyborze Augusta wypowiedziała Francja Austrji wojnę. W krótkim czasie znajdowała się cała Lombardja w rękach Francuzów. Miał więc cesarz dość z własnym wrogiem do roboty, zwłaszcza że Rzesza nie spieszyła się z wypowiedzeniem Ludwikowi wojny [2] Rosja, choć bez oporu zajęła prawie całą Rzeczpospolitę, rozumiała, że sprawa z Leszczyńskim nie tak łatwo pójdzie, jak to z początku sądzono a do obawy przed posiłkami francuskiemi przyłączyła się teraz troska o stanowisko Szwecji i Prus.

Stanisław zwrócił się o pomoc w imię wspólnego niebezpieczeństwa do króla szwedzkiego, Fryderyka I, do Horna i innych członków Kolegjum [3]. Prośby Stanisława i miasta, które również wysyłało listy błagalne do Stokholmu, popierał tutaj poseł francuski, Casteja, obiecujący w imieniu swego rządu pokryć wszelkie koszta wojenne. Wywiązały się w Kolegjum ostre debaty pomiędzy Hornem a partją przeciwną, Gylenborgów. Król, który po zawładnięciu przez Francuzów twierdzy Kehl, czuł się odrazu znów Niemcem, stanął po stronie wrogów Horna, wśród których wielki wpływ wywierał poseł rosyjski, Bestużew, za pośrednictwem prezydenta kolegjum handlowego, barona

[1] Arch. drezd. 3650, Vol III. Frentzdorf z Gdańska 11. XI. 1733 r.

[2] Droysen, str. 230.

[3] Arch. berl. 249 a. 32 f. Meinetzhagen ze Stokholmu. Wład. Konopczyński, str. 123

Hoepkena, będącego kreaturą rosyjską. Uległ Horn, odmówiono Stanisławowi pomocy zbrojnej, a zgodzono się tylko dać mu w razie niepowodzenia jego sprawy przytułek w Stralsundzie, Lecz Rosja wiedziała, że sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, W razie otrzymania wystarczających subsydjów ze strony francuskiej był Horn gotów na nowo rozpocząć intrygi na korzyść Stanisława. Opinja publiczna w Szwecji była również po stronie Leszczyńskiego. Wieść o jego ucieczce rozbudziła nienawiść do Moskwy do tego stopnia, iż rząd musiał zamilczeć o marszu wojsk moskiewskich na Gdańsk. Wobec takiego położenia sprawy w Szwecji nie pozostało Rosji nic innego jak utrzymywać w Finlandji bezczynie 24 tysięczną armję na wypadek, gdyby partja Horna wzięła górę [1].

Gromadziły się również chmury nad głową carowej z przeciwległego krańca jej państwa. Wskutek zabiegów Francji w Konstantynopolu podniosła i Turcja głos przeciwko naruszeniu wolności Rzeczypospolitej. Zaprotestowała przez posła swego w Petersburgu przeciwko wtargnięciu armji rosyjskiej do Polski i zażądała na mocy traktatu wycofania wojsk z granic Rzeczypospolitej, motywując to tem, że nie może dopuścić, by wolność i całość Polski poniosły uszczerbek [2]. Udało się wprawdzie Rosji narazie i to niebezpieczeństwo zażegnać, otoczenie carowej widziało atoli z każdym dniem wzrost coraz to nowych piętrzących się zewsząd trudności.

Wielką troską napełniło gabinet petersburski stanowisko Prus. Polityka tych ostatnich ma w tym czasie pewne podobieństwa do polityki, uprawianej w latach 1704—1709. I teraz zaangażowane były częścią swej armji na zachodzie. Posiadłości ich, leżące nad Renem, znajdywały się w czasie zatargu z Francją w niebezpieczeństwie, na wschodzie zaś prowadzono jak przed 30 laty taką politykę, którąby bez użycia wojska za pomocą akcji pośredniczącej doprowadziła do „zaokrąglenia" granic państwa. Na zachodzie patrzał Fryderyk Wilhelm, jako członek Rzeszy, niechętnym okiem na zwycięstwa Francuzów, na wschodzie jednak sprzeciwiał się usadowieniu się Sasa

[1] Tamże, Meinetzhagen ze Szwecji.

[2] Arch. drezd. 3671. Vol. I. „Beschwerden der Türken in Petersburg".

na tronie polskim [1]. Prawił Augustowi komplementy, w rzeczywistości nienawidził go szczerze. Obawiał się również, że Sas stanie się w Polsce absolutnym monarchą, a wtedy Prusy znajdą się otoczone z trzech stron, jakby w kleszczach. Wolał już wtedy raczej, by wszystko pozostało w Polsce po dawnemu, wolał nawet zrezygnować ze spodziewanych nabytków, byle Stanisław się ostał na tronie [2].

Nienawiść tę Hohenzollerna starali się zarówno Francuzi, jak i Leszczyński i jego otoczenie wyzyskać. Niebawem po przyjeździe do Gdańska zapewniał Stanisław, posła pruskiego w mieście, Wallenroda, że „oprócz Boga i zięcia swego, Ludwika XV, nie zna lepszego przyjaciela od króla pruskiego" [3]. Jeżeliby się jego sprawa nie powiodła tak, jak się tego spodziewa, przyjedzie do Berlina i rzuci się w ramiona króla, który mu zapewnie nie odmówi przytułku i pomocy. Podkreślał również Leszczyński, że nie myśli kontynuować polityki swego poprzednika, szkodliwej często dla Prus. Pierwszą i najważniejszą jego troską będzie poprawić stosunek między dworem berlińskim a Rzeczpospolitą [4].

Niebawem starano się te przyjacielskie zapewnienia przyoblec w realne formy. W listopadzie widzimy w Berlinie generała Poniatowskiego. Celem jego podróży było uzyskanie czynnej pomocy w zamian za uznanie tytułu królewskiego i sekundogenitury w Kurlandji. Popierał te zabiegi francuski poseł w Berlinie, Chetardie. Lecz Fryderyk Wilhelm bał się zerwać z Rosją i „równocześnie zapalić świecę nad Renem i na Pomorzu lub w Prusach [5]. Bojąc się, by ubocznemi drogami nie dowiedziano się w Petersburgu o zabiegach Francji i Stanisława i by to mu za złe nie policzono, doniósł sam o tem carowej. Odpowiedziano mu przez posła pruskiego Marderfelda, że dwór rosyjski ocenia jego przyjaźń i postara się

[1] Ranke, Preussische Geschichte, str. 218.

[2] Droysen, str. 236. Wojciechowski, str. 544.

[3] Arch. berl. R. 96, 1 L. Doniesienie Wallenroda z Gdańska 31. X. 1733 roku.

[4] Tamże.

[5] Askenazy, Gdańsk a Polska, str. 146. Droysen, str. 234.

mu przy sposobności odpłacić równą otwartością [1]. W obawie, by król pruski nie uległ jednak podszeptom francuskim, ofiarowano mu Kurlandję, a ponadto Elbląg na czas trwania wojny; po jej ukończeniu obiecywano zabiegać wraz z cesarzem, by miasto pozostało w rękach pruskich. Prusy spostrzegły, że są to tylko obietnice, do realizacji których jeszcze daleko. „Kurlandją zwodzą nas już dwadzieścia lat. Elbląg wtedy dopiero będzie naszym, skoro carowa i cesarz zagwarantują nam jego posiadanie in perpetuum" [2]. Wolały Prusy z bronią u nogi obserwować przebieg wypadków w Polsce. Musiała więc carowa, walcząc w Rzeczypospolitej, zwracać ciągle swój wzrok na północ, do Szwecji, gdzie siedział Casteja, i na zachód, do Prus, gdzie usilnie pracował na korzyść Leszczyńskiego Chetardie, i była w ciągłej trwodze, że jednemu z nich uda się zręcznością i obietnicami powiększyć liczbę sprzymierzeńców Stanisława.

Tymczasem poprawiły się stosunki w kraju na korzyść Leszczyńskiego. Manifest jego odbił się głośnem echem po najodleglejszych dworkach szlacheckich. Wszędzie zaczęły się tworzyć konfederacje dla poparcia jego sprawy. Przystąpiło nawet do niej województwo krakowskie, mimo że wojewoda i biskup krakowski byli stronnikami Augusta, jak i województwo mazowieckie, gdzie przebywała armja rosyjska. Na uniwersał Augusta zebrała się wprawdzie szlachta w Środzie, ale wypowiedziała się za Leszczyńskim [3], Partja Augusta nie powiększała się, mimo że i armja saska wkroczyła do kraju.

Podobne wieści pokrzepiły Gdańszczan na duchu i dodawały im odwagi do wytrwania przy boku Stanisława. Tem większą agitację rozwijali w mieście posłowie saski i rosyjski zarówno wśród radnych, jak i otoczenia Leszczyńskiego. Wielu z magnatów niepewni, jak się sprawa Stanisława zakończy, weszli w tajemne stosunki z Frentzdorfem, by na wszelki wypadek zostawić sobie furtkę, przez którą możnaby było potem trafić do Augusta. „Większa część magnatów", czytamy w doniesieniach Frentzdorfa, „nosi płaszcz podług wiatru, póki burza nie przej-

[1] Arch. berl. 9. N. 29 g[3]. Marderfeld z Petersburga dnia 19. XII. 1733 roku.

[2] Tamże.

[3] Arch. berl. R. 96. 1. L. Wallenrod z Gdańska 23. XII. 1733 r.

dzie. Dla oka trzymają ze Stanisławem, obawiając się zniszczenia swych dóbr, w rzeczywistości nie dowierza jeden drugiemu [1].

Nastąpił również na krótki czas rozłam między prymasem a Montim. Prymas chciał, by Leszczyński opuścił Gdańsk i udał się do armji Poniatowskiego i Pocieja. Monti sprzeciwił się temu. Był zdania, jak i Czartoryscy, że najlepiej zostać w Gdańsku, przetrwać pierwszą burzę, aż nadejdą posiłki z Francji i Szwecji [2]. Przechylił się też Leszczyński do tego stanowiska. Mury miasta dawały mu narazie lepszą obronę, niż wojska koronne w kraju. Znał również z doświadczenia niestałość swych stronników. Wolał więc, zamiast narażać się na niebezpieczeństwo, zatrzymać się w warownem mieście wśród ludności, szczerze mu oddanej, wśród której agitacje Frentzdorfa i posła rosyjskiego Erdmana nie znajdowały posłuchu. „Są niewierzący, jak Tomasz, i butni, jak Xerxes", rozpacza poseł saski. Erdman nie szczędził pieniędzy, ale Monti czynił to samo i umiejętniej, tak iż wkońcu trząsł całem miastem. Miał wszędzie swych szpiegów, którzy obserwowali członków Rady, wśród której niektórzy stali tajemnie po stronie Augusta, obawiali się jednak z powodu wzburzenia motłochu wyjawić swe sympatje i wystąpić otwarcie na rzecz Sasa. Przeważna część Rady szczerze trzymała z Leszczyńskim i agitowała na jego korzyść. Nawet z ambony zwracali się księża do tłumów z napomnieniem, że należy wiernie stać przy królu i dotrzymać złożonej przysięgi. Nie dziw więc, że mimo obietnic i zabiegów czuł się Frentzdorf wkrótce odosobnionym. „Atakują mnie słowami i postawą quo vis modo i stronią ode mnie wyraźnie" [3].

Wobec tego nastroju w mieście przeszła również bez większego wrażenia wieść o koronacji Augusta w Krakowie (17. I. 1734 roku). Rada jednak zdawała sobie sprawę, że stanęła na rozstajnej drodze, że od jej decyzji zależy teraz przyszłość i zachowanie miasta. Bo jeżeli Gdańsk stał dotychczas po stronie Stanisława, to miał do tego prawne podstawy: Leszczyński był

[1] Arch. drezd. 3650. Vol. III/IV. Doniesienie Frentzdorfa 8. XII. 1733, 16. I. 1734 r.

[2] Tamże, Frentzdorf 5. XII. 1733 r.

[3] Tamże, Frentzdorf 27. XI. 1733 r.

pierwej obrany. Z chwilą koronacji zmieniła się sytuacja. Prawa Stanisława zmalały, a podług przyjętego zwyczaju miasta musiałaby Rada uznać teraz Augusta. Trudno jednak i niebezpiecznie było się teraz cofać. Musiano się obawiać tłumu miejskiego, który, podburzony przez agentów Montiego, stworzył atmosferę, wśród której tylko z narażeniem życia można było wystąpić i podnieść głos w imię sprawy Augusta. Wiedzieli również politycy gdańscy, że panowanie Leszczyńskiego będzie mniej uciążliwe dla miasta niż Augusta.

Dla Rady, w której siedzieli patrycjusze, prowadzący przez wieki politykę miasta, odgrywały obok przyczyn ekonomicznych bardzo ważną rolę też polityczne. Rada prowadziła mimo oporu trzeciego stanu politykę na własną rękę, choć stan trzeci często występował z powodu tego z ostrą opozycją. Już od króla Sobieskiego trwa walka w mieście między trzecim stanem a Radą, która nie chciała się przechylić do żądań plebejów, domagających się większego udziału w rządach miasta. Uprzywilejowane to stanowisko Rada mogła tylko utrzymać przy zachowaniu istniejących stosunków w Rzeczypospolitej. Z chwilą, gdy na tron polski wstąpi król finansowo niezależny od miasta, mający własne źródła dochodu, nie mogła Rada liczyć na jego poparcie w walce z pospólstwem. Przeciwnie, musiała się obawiać, że ujmie się za stanem trzecim, użyczy plebejuszom poparcia, by przez to powiększyć swój wpływ w samem mieście i skrępować jego przywileje i wyjątkowe stanowisko. Królem takim mógł być August. Że przeczucia patrycjuszów były słuszne, dowiodły późniejsze stosunki miasta za Sasa. Stanisław zaś, którego majątek w Polsce wiele ucierpiał, musiał z konieczności oglądać się na inne źródła dochodów. Miasto mogło zostać jego bankierem, jak w 1708 i 1709 roku, a Rada potrafiłaby z tego wyciągnąć znaczne korzyści. Na słabości rządów w Rzeczypospolitej i zawisłości króla gruntowało i opierało miasto swe dotychczasowe przywileje i odrębne stanowisko. Obawiała się również Rada, iż August podejmie w stosunku do Polski politykę ojca, który frymarczył ziemiami Polski. Chodziły słuchy, że zamierza w Polsce zaprowadzić suwerenność, że chce urzeczywistnić swój ukochany „grand dessein", a wtedy i miasto musiałoby zrezygnować ze swych przywilejów.

Jeżeli dwa powyższe momenty brała pod uwagę Rada, to były jednak również przyczyny, które doskonale zrozumiał ogół ludności miasta, a które przemawiały za Stanisławem. Był to stosunek do Francji i sprawa religijna. Jak wyżej już wskazaliśmy był Gdańsk od 1696 roku w naprężonych stosunkach nawet wprost na stopie wojennej z Francją, ponieważ nie wpuścił do portu floty francuskiej, na której znajdował się ks. de Conti, rywal Augusta II. Pieniądze, wyrzucone daremnie podczas elekcji, starała się Francja odbić na Gdańszczanach. Każdy okręt gdański, pojawiający się na wodach francuskich, uważano za wrogi i zatrzymywano, jako łup wojenny. Trwało to do 1712 roku, kiedy się wreszcie Radzie udało za 100.000 talarów ubłagać króla francuskiego i załatwić całą sprawę. Znajdowało się odtąd miasto w przyjaznych stosunkach z Francją. Zawarto z nią traktat handlowy na dogodnych warunkach (1713). Czy miała się teraz powtórzyć komedja, a raczej dla miasta tragedja z 1696 roku? Monti, który nie szczędził pieniędzy i obietnic, umiał w odpowiednich chwilach używać również groźby i wspominać o stosunkach miasta z Francją przed rokiem 1712. Straty poniesione wtedy odczuwali nie tylko sami kupcy, ale i rzemieślnicy i kupcy drobni. Stanisław zaś był kandydatem Francji, która obiecywała go poprzeć. W związku zaś z Francją stała Szwecja, państwa morskie, z któremi Gdańsk był w ścisłych stosunkach handlowych.

Najważniejszą rolę odgrywała dla pospólstwa sprawa religijna. August II był początkowo protestantem. Dla korony polskiej porzucił wiarę ojców. Mimo to spodziewali się dysydenci, że król będzie względem nich tolerancyjny, że weźmie ich pod swoją opiekę. Zajścia toruńskie w 1724 roku pokazały, że się zawiedziono w nadziejach. Czy nie słuszne były obawy, że syn pójdzie śladami ojca, który również był początkowo protestantem, a później przeszedł na katolicyzm? Jeżeli się zważy, że sprawy religijne odgrywały wtedy pierwszorzędną rolę, że przygłuszały stosunki narodowościowe, to łatwo pojąć niechęć Gdańszczan do kandydatury Sasa. Woleli Stanisława-katolika, niż Augusta-renegata.

Jeżeli zaś Rada miała jeszcze jakie skrupuły wiązania się ze sprawą Leszczyńskiego po koronacji Augusta, to prysły one

z powodu wieści, nadchodzących z zagranicy. Odgrywały tu obok nadziei pomocy ze strony Szwecji wielką rolę obietnice króla francuskiego. Ludwik XV zapewniał (15. XII.), że nie opuści miasta. „Postanowiliśmy nie zaniechać niczego, w czembyśmy wam naszą potęgą pomocni być mogli" [1]. Obietnice te zasługiwały tembardziej na wiarę, że w tym czasie zawinęła do portu gdańskiego fregata francuska, przywożąc pieniądze i broń, a ze Szwecji przybył okręt, mając na pokładzie 100 szwedzkich oficerów, witanych radośnie przez mieszczan, jako zapowiedź dalszej pomocy. Spodziewano się również, że interwencja zaprzyjaźnionych państw wiele pomoże. W razie niepowodzenia był Gdańsk pewny, że państwa te nie dopuszczą, by miastu stała się jakaś krzywda.

Postanowiono wszystko poświęcić dla Leszczyńskiego. Zdecydowano się na krok, który w następstwie ściągnął pod mury miasta całą armję moskiewską. Oczy całej Europy miały się wkrótce przez pół roku zwracać na północ ku ujściom Wisły, gdzie garstka mieszczan, przyzwyczajonych raczej trzymać w ręku garniec i łokieć niż szpadę, ośmieliła się stawić czoło armjom dwóch mocarstw.

W trzy bowiem dni po koronacji Augusta wyruszyła armja rosyjska na północ, by zmusić oporne miasto do posłuszeństwa. Armja saska przybyła tu nieco później.

Armaty miały rozstrzygnąć o dalszych losach Leszczyńskiego i Gdańska.

---

[1] Arch. gd. 300. 31 A. N. 28 a. List króla Ludwika z 15. XII. 1733 r.

## ROZDZIAŁ V.

# GDAŃSK W OBRONIE LESZCZYŃSKIEGO. (1734.)

Dwudziestego stycznia 1734 r. wydał generał rosyjski Lascy w Toruniu manifest do mieszkańców Prus polskich. Oznajmiał w nim obywatelom, że wkroczenie armji carowej ma na celu nawrócenie „zapamiętałych synów", prawa zaś i wolności prowincji mają pozostać nietknięte. „Przestrzegamy i czasu dajemy na Niedziel dwie, ktobykolwiek chciał erroru swego poprawić". Słowa ostatnie były skierowane nietylko przeciw kasztelanowi rypińskiemu, Sebastjanowi Meldzińskiemu, który zawiązał w Grudziądzu na rzecz Stanisława konfederację, ale padały i pod adresem Gdańska, który wprawdzie nie zaprzysiągł konfederacji, ale był gniazdem „wyrodnych synów". Manifest ten przeszedł atoli w mieście bez echa. Kończono tutaj właśnie ostatnie przygotowania ku obronie. Po odebraniu wiadomości o koronacji Augusta, powołała Rada całą męską ludność pod broń. Każdy z obywateli był zobowiązany zaopatrzyć się w trzy funty prochu, sześć funtów kul, w ładownicę i żywność na pewien przeciąg czasu. Siły miasta wynosiły 23 000 ludzi. Było to wojsko linjowe, następnie milicja miejska, składająca się z 48 kompanji obywatelskich, dalej ochotnicy z miasta i okolic, rekrutujący się z szumowin, żołnierze wprawdzie nie bardzo karni, ale dobrzy strzelcy i dzielni z powodu nadziei łupu, który do nich należał. Dali się wkrótce Rosjanom tak we znaki, że generał rosyjski Münnich uważał ich za rozbójników i każdego „sznaphana", który miał nieszczęście dostać się do niewoli rosyjskiej, kazał natychmiast wieszać. W skład sił miasta wchodziło również 200 ochotników Szwedów i gwardja koronna polska. Gdańszczanie nie chcieli początkowo przyjąć gwardji do miasta. Obawiano się, by wypadek ten nie stał się

w przyszłości pretekstem do ulokowania w mieście garnizonu polskiego. Pertraktacje ze Stanisławem i posłem francuskim Montim przeciągały się przez cały tydzień. Na czele partji nieprzychylnych Montiemu stał burmistrz Groddek, który się starał wszelkiemi sposobami przeszkodzić pojednaniu. Rozsiewał wieści, że nie można wierzyć zapewnieniom Montiego, nie można również liczyć na wojska Potockiego z kraju. Utwierdziła go w tem przekonaniu konfederacja grudziądzka. Zamiast obrócić się przeciw nieprzyjacielowi, rabowali konfederaci dobytek własnym rodakom. Gdańsk czynił dlatego Toruniowi propozycję, by wszystkie miasta wniosły ad acta protestację, w której nie tylko pochwalić się ma dobre intencje szlachty pruskiej, ale i wytknąć ich występki [1]. Stanisław zmuszony był wkońcu rozwiązać konfederację. Nie mógł też Gdańsk liczyć na pospolite ruszenie. Podług słów naocznego świadka „byłoby podobne Djarjuszowemu wojsku w Persyi z Aleksandrem Wielkim królem Macedońskim wojującemu" [2].

Podobne argumenty starała się partja Groddka wyzyskać, nie mniej zwyciężyła partja mieszczan przychylnych i szczerze oddanych Stanisławowi. Na czele jej stał Boemel, o którym chodziły słuchy, że otrzymał od Montiego dziesięć tysięcy dukatów. Miał w mieście wielkie poważanie i wpływ. Potajemnie jednak trzymał z posłem pruskim, Wallenrodem, swoim zięciem, tak że Frentzdorf, poseł saski, z goryczą wyznaje „Boemeln wraz ze swym stronnictwem jest intus Nero, foris Cato, okłamuje ze swemi pismami i mowami wielkich panów i własnych obywateli" [3].

Przeciwnicy, bojąc się, iż w razie dalszej opozycji względem Stanisława dojdzie w mieście do powstania pospólstwa, zgodzili się wkońcu na przyjęcie do miasta gwardji koronnej [4]. Zawarto z Leszczyńskim formalny traktat, który podpisał rów-

[1] Arch. gd. 300. 27. N. 113.

[2] Ak. Um. N. 650. List do ks. prymasa 29. X. 1733 r.

[3] Arch. drezd. 3650. Vol. IV. Doniesienie posła Frentzdorfa z Gdańska 10. III. 1734 r.

[4] Arch. berl. R. 961 L. Doniesienie posła Wallenroda z Gdańska do Berlina 30. I. i 6. II. 1734 r Arch. drezd. 3650. Vol. IV. Frentzdorf 3 II. 1734 r.

nież w imieniu swego króla Monti. Magistrat zobowiązał się doprowadzić do końca rozpoczęte przygotowania obronne tak, aby z powodzeniem stawić można było czoło nadciągającemu nieprzyjacielowi. Wojska, będące na służbie Rzeczypospolitej, stojące obecnie na Pomorzu, złożą magistratowi przysięgę i przejdą na służbę miasta, podlegając rozkazom rady wojennej. Jeżeli się nieprzyjaciel zbliży do miasta, cofną się wspomniane wojska na pozycje artylerji i wejdą dopiero do wewnętrznych fortyfikacyj z chwilą, gdy atak Rosjan zmusi ich do cofania się. Nie wolno jednak ani oficerowi, ani żołnierzowi gwardji wchodzić bez osobnego zezwolenia do miasta. W tym samym układzie zobowiązał się król francuski, Ludwik XV, do wynagrodzenia miastu wszystkich strat, powstałych wskutek oblężenia, gwarantując zarazem, że wspomniane wojska opuszczą natychmiast po usunięciu się nieprzyjaciela wewnętrzne fortyfikacje miasta [1].

Na decyzję Rady, by przyjąć gwardję na swoją służbę, wpłynął szczególnie Monti, który czynił magistratowi coraz to nowe obietnice. Zapewniał, że z Francji odpłynęły już 24 wojenne okręty, a ze Szwecji przybędzie również armja na pomoc. Rada miejska nie wierzyła jednak w zupełności tym zapewnieniom i wysłała do Montiego deputację, domagając się, by pokazał listy, na których się opiera w swoich obietnicach. Odpowiedział im Monti, że listy takie posiada, nie może ich jednak pokazać, bo w Radzie i stanach jest zbyt dużo członków, a pośród nich mogą być niektórzy przychylni nieprzyjacielowi. Słowo królewskie, że pomoc nadejdzie, powinno im wystarczyć.

Wiedział Monti dlaczego listów wspomnianych nie mógł deputacji pokazać, gdyż rzeczywiście nie wiele można było liczyć na posiłki z Francji, która pchnęła wszystkie swoje wojska do walki z cesarzem. W tym samym czasie, kiedy Ludwik XV zapewniał miastu opiekę [2], otrzymał Monti od ministra francuskiego listy wręcz przeciwnej treści „Powinnoby Stanisławowi wystarczyć, że niczego nie zaoszczędzimy, by Sta-

[1] Arch. gd. 300. 53. N. 1113.
[2] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b.

nisława utrzymać w Gdańsku, póki nie wiemy, jak się nasza sprawa zakończy w Szwecji"[1].

Przyszłość Gdańska zależała więc poniekąd od stanowiska Szwecji. Pracował tutaj, jak wiemy, poseł Casteja, by sprawę posiłków szwedzkich dla Stanisława doprowadzić do pożądanego końca. Wytoczył dwa plany: wojnę z Rosją albo wysłanie 10 000 żołnierzy do Polski. Kolegjum, które było za sojuszem z Francją, proponowało wysłać osiem tysięcy piechoty i dwa tysiące konnicy na żołdzie francuskim dla obrony Gdańska. W razie wojny z Rosją miała Francja dostarczyć rocznie dwa miljony talarów i wysłać na Bałtyk 10 okrętów wojennych[2]. Od odpowiedzi rządu francuskiego zawisło teraz wszystko. Najbliższa przyszłość musiała pokazać, czy Francji zależy na utrzymaniu Leszczyńskiego na tronie polskim.

Pertraktacje Casteji w Stokholmie dodawały tymczasem Gdańszczanom otuchy, zwłaszcza że i inne państwa interesowały się położeniem miasta. Posłowie angielski, holenderski i szwedzki interwenjowali w Petersburgu na korzyść miasta. Otrzymał również poseł pruski w Petersburgu, Marderfeld, rozkaz z Berlina, aby przedstawił ministrom rosyjskim, że byłoby Prusom nieprzyjemnie, gdyby Gdańsk poniósł szkodę, że zachowanie miasta w obecnym stanie leży w interesie państwa pruskiego, szczególnie pruskiego Pomorza. Przez zburzenie miasta ściągnęłaby na siebie Rosja również nienawiść innych zainteresowanych miastem państw[3].

Prusy kierowały się w polityce polskiej niechęcią do Augusta, marzyły jeszcze, że Sasowi nie uda się pozostać na tronie i nie kryły się wcale z tą niechęcią. Gdy po wyborze Augusta wysłano z Drezna do Berlina osobnego posła, by zyskać uznanie Fryderyka Wilhelma, król pruski wcale go nie przyjął, gdyż „zna tylko jednego króla Augusta, a ten umarł". Ministrowie pruscy byli również za neutralnością, „bo tylko w ten sposób można odnieść świetne korzyści, na które nie

---

[1] Boyé, str. 200.

[2] Wł. Konopczyński, *Polska a Szwecja*, str. 125—126. Stavenow, str. 127.

[3] Arch. berl. R. 9, 29 g[3]. Doniesienie Marderfelda z Petersburga dnia 2. II. i 16. II. 1734 r.

można liczyć, jeżeli się owej neutralności nie okaże przynajmniej przed światem i tak długo jej nie zachowa, póki obaj przeciwnicy na tyle się nie wyniszczą, aby z tego wyciągnąć było można pewne zyski [1]. Im dłużej wobec tego Stanisław pozostawał na ziemi polskiej, im dłużej Gdańsk się opierał, tem bliższe zdawały się być Prusy celu. Podczas gdy same zajmowały stanowisko neutralne, to starały się wciągnąć inne państwa w wir polskiej zawieruchy. Z ramienia Prus interwenjował poseł pruski Bork u ministra angielskiego. Przedstawił niebezpieczeństwo, w jakiem się miasto znajduje, i nalegał, by się niem zaopiekowano. Nie chciała się jednak Anglja mięszać w sprawy polskie; wymawiała się, że Gdańsk i Rosja są zbyt odległe, że rząd angielski niema z dworem rosyjskim takich stosunków, by zmienić sytuację na korzyść miasta a cała sprawa już się tak zaogniła, że i interwencja angielska nic nie pomoże. Odpowiedź ta dowiodła, że Anglja pragnie w sprawie polskiej zająć stanowisko neutralne, pomimo że król angielski, jako książę holsztyński, pragnął wojny" [2].

Radzie gdańskiej dały Prusy oficjalnie znać, że nie mogą narazie poza interwencją nic uczynić [3], w tajemnicy zaś dowiadywał się poseł Zitzewitz, na czem ma polegać owa proszona protekcja Prus i jak daleko ma sięgać [4]. Starały się wyzyskać trudne położenie Gdańska i przeciągnąć go na swoją stronę. Na propozycje i zapytania otrzymały jednak „jałową i oziębłą" odpowiedź. Żalił się dlatego król pruski, że Gdańsk niema do niego takiego zaufania, jak do jego przodków, którzy przecież często szli z magistratem ręka w rękę, a miasto przez to nie dozna uszczerbku [5]. Rada jednak bała się wejść z dworem pruskim w ściślejsze stosunki, pamiętając burzę, jaka się podniosła w mieście w 1704 roku na wieść o zawarciu tajnego traktatu z Prusami. Interwencja dyplomatyczna zdawała się być

---

[1] Arch. berl. R. 9. 29 e. Misja posła saskiego von Ponickau do Berlina w 1733/34 r.

[2] Arch. berl. R. 9. N. 29 f. Stanowisko Anglji wobec polskiej elekcji.

[3] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. List króla pruskiego z dn. 16. II. 1734 r.

[4] Arch. berl. R. 7. N. 59 a. 5. Zlecenie dla Zitzewitza do Gdańska.

[5] Arch. berl. R. 9. N. 29. 2. Do Wallenroda do Gdańska 16. II. 1734 r.

w obecnej chwili wystarczającą, a tę dwór berliński obiecał, jak i inne państwa.

Te obietnice, następnie zapewnienia Montiego, jak i powolność marszu Lascego, utwierdzały w Gdańszczanach coraz więcej wiarę, że sprawa nie będzie wcale tak groźna, jak się początkowo wydawała. Uzupełniano jednak nadal gorączkowo obwarowanie miasta i spalono wszystkie domy, stojące na przedmieściu Neugarten, by nie służyły nieprzyjacielowi przy oblężeniu za ochronę. Zapadła w Radzie uchwała, że tak samo spalone być mają zabudowania na Górze Biskupiej, na Szotland, Szydliz i Stolzenberg, gdyby się to okazało niezbędnem. Na Westerplatte wzniesiono redutę, pagórki pobliskie palisadowano, otworzono śluzy i zalano pola i łąki na wschodzie i na południu od miasta. Równocześnie zwracano w mieście baczną uwagę na posłów saskiego i rosyjskiego, którzy przebywali dotąd w Gdańsku i agitowali na korzyść Augusta. Z przejętej poczty dowiedziano się, że obaj stoją w porozumieniu z nadciągającym Lascym, który się w tej chwili znajdował tylko o milę od miasta we wsi Pruszcz. Przejęto mapę miejską ze szczególnem oznaczeniem tych kamienic, w których Stanisław, Monti i panowie polscy mieszkali, pozatem cały plan działania z chwilą przybycia Lascego pod miasto: nocą miały być podpalone śpichlerze miejskie, a w chwili, gdy mieszkańcy ruszą do ugaszenia ognia, mieli Rosjanie uderzyć na miasto z najsłabiej obwarowanej strony. Zarówno Frentzdorfa jak i Erdmana wydalono natychmiast z Gdańska[1].

W trzy dni później nadciągnął Lascy z 12.000 armją pod Gdańsk i stanął we Wrzeszczu. Przed rozpoczęciem działań wojennych wdał się w układy. Żądał wydania Leszczyńskiego i wszystkich jego stronników, jako też pisemnego oświadczenia miasta, że nie da nigdy wydalonym przytułku; w razie odmowy zagroził bombardowaniem[2]. Gdańszczanie jednak wiedzieli, że artylerja Lascego jest zbyt słaba, a cała jego armja zbyt szczupła, by z powodzeniem mogła rozpocząć atak. Wy-

[1] Bibl. XX. Czart. Doniesienie z Gdańska dn. 20. II. 1734 r. Arch. berl. R. 96. 1. L. Zitzewitz z Gdańska 17. II. 1745 r.

[2] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. Łascy do Gdańska 20. 1734 r. Jarochowski, str. 473.

glądając zaś na posiłki francuskie i szwedzkie, starali się zyskać na czasie. Odpowiedziano dlatego Lascemu, że miasto nie czuje się winne, w dowód czego przytaczano cały przebieg elekcji i proszono o zaprzestanie wszelkich kroków nieprzyjacielskich, dopóki nie nadejdzie odpowiedź carowej, do której się miasto zwróciło ze skargą na Lascego. Również carowej starano się dowieść niewinności miasta i proszono, by odwołała swą armję [1].

Lecz Lascy nie myślał czekać. Znał usposobienie carowej wobec Gdańska, która wyraziła się, że woli raczej prowadzić całe życie wojnę, niż dopuścić, by Stanisław pozostał królem w Polsce. Nie pomogła również deputacja, którą Gdańsk wysłał do Lascego. Generał wyraził jej zdziwienie, jak wogóle miasto może się ośmielać porwać na armję rosyjską, której liczba w Polsce dochodzi do 70 000 ludzi, a którą w razie potrzeby całą ściągnie pod miasto. Podkreślił, że obietnice Montiego nigdy się nie doczekają urzeczywistnienia. Niema miasto również co liczyć na interwencję państw morskich lub Szwecji. Żąda dlatego kategorycznej odpowiedzi, bo dotychczasowej, pełnej pustych frazesów i komplimentów, rozumieć nie może. Żal mu wprawdzie występować wrogo przeciwko miastu, ale taki ma rozkaz. Nie żąda wydania Leszczyńskiego, domaga się tylko, by opuścił Gdańsk [2].

Deputacja zdała również Stanisławowi i Montiemu sprawozdanie ze swej misji. Obaj namawiali do dalszego wytrwania. Monti starał się ich przekonać, że do szturmu nie dojdzie, gdyż carowej żal armji, wskazywał również na przygotowania wojenne we Francpi i w Polsce [3]. Zapał trwał dlatego nadal w mieście. Wyrażał się w licznych utworach i porywających odezwach. Odzwierciadla się w nich wierność Gdańszczan, du-

---

[1] Arch. gd. 300. 27. N. 1113. List do Lascego 22. II. i do carowej 22. II.

[2] Arch. gd. 300. 31 A. N. 30. Recess der russ. Troublen von anno 1734 r.

[3] Boyé, str. 215.

ma, że mogą gościć u siebie Leszczyńskiego, bronić jego sprawy i wytrwać przy nim do ostatka [1].

Lascy rozpoczął tymczasem działania wojenne. Kazał odwrócić wody rzeki Raduni, która obracała jedyny w mieście młyn wodny [2]. Wskutek tego dał się w mieście odczuć brak mąki, przyzwyczajono się jednak prędko do chleba razowego. Do większych przedsięwzięć nie starczyło Lascemu sił, a w drobnych utarczkach odnosili nawet Gdańszczanie sukcesy. Zeszedł tak cały luty i połowa marca. Mieszczanie zaczęli już wierzyć, że carowa nie bierze sprawy na serjo, że armja jej odstąpi wkrótce od Gdańska, gdy nagle w drugiej połowie marca zmieniła się sytuacja na niekorzyść miasta.

W Petersburgu obudziło się niezadowolenie z powodu powolnego działania Lascego. Zarzucano mu, że zbyt lekkomyślnie traktuje całą sprawę, że tylko z powodu jego opieszałości trwają dotąd walki w Polsce, a armja rosyjska nie może pospieszyć cesarzowi na pomoc [3]. Im gorzej się Austrji powodziło na zachodzie i południu Europy, z tem większą tęsknotą czekano tam na pomoc rosyjską. Tak długo jednak jak Gdańsk się bronił i więził pod swemi murami całą armję, nie mogły wojska rosyjskie ruszyć na zachód. Aby więc w krótkim czasie skończyć z miastem, wysłała carowa pod Gdańsk najlepszego swego dowódcę, feldmarszałka Münnicha. Odgrywały w tem również rolę i zakulisowe intrygi Birona i innych wrogów felmarszałka. Sądzili, że nie tak łatwo uda mu się zdobyć laury poskromiciela miasta,

---

[1] Arch. gd. 300. H. 0028. Dajemy tu przykład wylewu uczuć dla Stanisława gdańskich śpiewaków:

Der Wunsch der Bürgerschaft, der jungen Mannschaft Schaar,
Lass Gott der höchste doch, an Dir jetzt werden wahr.
Und ätzet diesen Schluss in Stein und Marmor ein:
In Polen muss allein Rex Stanislaus sein!

lub

Die Bürgerschaft ist treu, die junge Manschaft naht,
Soldaten stehn parat, bei Tage und bei Nacht.
Vor König Stanislaus das Leben hinzugeben,
Auch der geringste Knecht zu fechten wünschet eben...
Man will uns unser Herz, den lieben Vater rauben,
Der zweimal König heisst, das steht nicht zu erlauben!

[2] Arch. berl. R. 7. N. 59 a. 5. Również Jarochowski, str. 475.

[3] Arch. berl. R. 9. N. 29 g [3]. Doniesienie z Petersburga.

że mu również nieprzyjemnie będzie (jako stronnikowi partji francuskiej w Petersburgu) [1], teraz walczyć przeciwko Stanisławowi. Münnich jednak wziął się z wielką energją do dzieła.

Natychmiast po przybyciu pod Gdańsk wystosował do miasta manifest, pełny strasznych gróźb. Zażądał, żeby miasto, polegające na sile naprędce zebranych bandytów, otworzyło mu w przeciągu dwudziestu czterech godzin wrota i uznało Augusta za pana. Po upływie tego czasu zaatakuje miasto, nie oszczędzając nikogo [2]. Wysłał również do komendanta Mindy Patzera pismo podobnej treści, nawołując go do kapitulacji. Rada rozesłała powyższy manifest do wszystkich zaprzyjaźnionych dworów europejskich, dołączając gorącą prośbę o pomoc [3]. Samemu Münnichowi zaś dała znać, że termin decyzji, podany przez niego, jest zbyt krótki. Münnich jednak nie czekał i nie wdawał się w dalsze układy. Tejże nocy rozpoczął działania wojenne. Zaczęto miotać na miasto bomby, które jednak nie wiele szkody czyniły. Nad ranem następnego dnia zajął pomimo heroizmu Gdańszczan, wojsk koronnych i kozaków Ohrę, gdzie założył główną kwaterę [4]. Rosjanie otoczyli teraz miasto ze wszystkich stron. Ustał wszelki dowóz żywności, jak i wszelka komunikacja pocztowa. Ponieważ bez ciężkiej artylerji, która się znajdowała w Libawie, nie mógł Münnich myśleć o zdobyciu miasta, więc na jego prośby zgodziły się początkowo Prusy przepuścić działa oblężnicze. Zaprotestował przeciwko temu poseł francuski w Berlinie, Chetardie. Zażądał wolnego przejścia przez terytorjum pruskie dla armji francuskiej, i — zakazu transportu dla artylerji rosyjskiej. Pierwsze żądania motywował neutralnością Prus, w czasie której to, co jednemu jest przyzwolone, nie można odmówić i drugiemu; drugie tem, że przepuszczenie artylerji musiałby Ludwik uważać za największą obrazę, byłoby to równoznaczne z zburzeniem miasta. Obawiając się o swe zachodnie posiadłości, cofnął Fryderyk przyrzeczenie, dane Münnichowi, choć niedawno temu ogłosił w Pe-

[1] Hermann, *Geschichte des russischen Staates* V, 3, str. 557.

[2] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. Manifest Münnicha 7/18. III. 1734 r.

[3] Tamże. Kopje listów do Anglji, Francji, Danji, Szwecji, Holandji i Prus, 19. III. 1734 r.

[4] Jarochowski, str. 480—482.

tersburgu przez posła Marderfelda, że na dobrych stosunkach z Rosją mu wiele zależy, że się postara przy każdej sposobności dawać carowej dowody szczerej przyjaźni.

Oburzenie Münnicha nie znało granic. Wskazał, że leży w interesie króla pruskiego, by pożogę wojenną u granic Prus jak najprędzej stłumić i dał do zrozumienia, iż carowa gotowa czoło stawić każdemu, ktoby jej przeszkodzić chciał w osiągnięciu celu [1]. Były to już groźby pod adresem Prus. Odpowiedziano mu z Berlina w ostrym tonie, że król pruski sam decyduje, co Prusy czynić, a czego zaniechać mają, posiada też dość sił, by zabezpieczyć swoje kraje przed obcym gwałtem [2]. Na skargę Prus otrzymał Münnich z Petersburga ostre napomnienie, by „z należytym respektem się odnosił do koronowanych głów". Nie zapomniał tego Prusom Münnich i odwdzięczył się wkrótce posłowi Wallenrodowi, a zwłaszcza Brandtowi, posłowi pruskiemu w obozie rosyjskim.

Miasto tymczasem przyjęło z wielką radością zapewnienie Wallenroda, iż król pruski cofnął pozwolenie przepuszczenia artylerji i wyprawiło natychmiast do Berlina list z gorącem podziękowaniem, prosząc zarazem króla pruskiego, by i nadal zaopiekował się miastem. Zwrócił się również Stanisław przez Wallenroda do króla pruskiego, by pozostał przy obranej decyzji. Proponował ustawić na granicy oddział obserwacyjny pruski, któryby w krytycznej chwili przyjść miał miastu na pomoc i uratował przed zagładą. Ofiarował ponadto Prusom pod asekuracją króla francuskiego część Pomorza, jako pomost z Brandenburgji do Prus Wschodnich, oraz obiecał postarać się później, gdy się utwierdzi na tronie, o zgodę na to Rzeczypospolitej. Dla pewności miały Prusy natychmiast wkroczyć na Pomorze [3].

Pertraktacje powyższe rzucają na pierwszy rzut oka ujemne światło na Leszczyńskiego i jego otoczenie. W rzeczywistości był to tylko manewr polityczny. Chodziło Stanisławowi o to, by Augustowi i carowej ściągnąć na kark nowego wroga i zmusić Prusy

[1] Arch. drezd. 455. N. 22. Kopja listu Münnicha do Prus, 15. III. 1734 r. Arch. berl. R. 9. 29 g. 5. Również Droysen, str. 237—238.

[2] Arch. drezd. 455. N 22. Kopja listu do Münnicha, 31. III. 1734 r.

[3] Arch. berl. R. 9. N. 29 g [5]. Wallenrod dn. 30. III. 1734 r.

do opuszczenia neutralnego stanowiska. Choć sam Stanisław zaznaczył, że niema zamiaru wciągnąć króla pruskiego do wojny, to już sama tymczasowa okupacja Pomorza musiała doprowadzić do kolizji z Sasami i Rosjanami. August, wróg Fryderyka Wilhelma, nie dopuściłby nigdy, żeby się Pomorze dostało Prusom, armja rosyjska przez to byłaby odcięta od pozostałej armji, operującej w Polsce, od samej Rosji i od wszelkiego dowozu. Oto chodziło Stanisławowi i jego partji. Kto zaś sobie przypominał usposobienie szlachty podczas elekcji względem Prus, kto przypominał sobie artykuły w paktach konwentach, skierowane przeciwko Prusom, ten wiedział, że sejmy przyszłe nigdy nie potwierdzą kroku Stanisława. Wiedziały to również Prusy i zrozumiały, o co Stanisławowi chodzi, i dlatego nie zareagowały na jego propozycje.

Krok Leszczyńskiego nie pozostał jednak tajemnicą. Od Wallenroda dowiedział się o tem Boemel, a przykład króla znalazł w Radzie naśladowanie. Bogaci patrycjusze, obawiając się ruiny majątkowej, widząc że końca oblężenia nie widać, byli teraz więcej pokojowo usposobieni i skłonni do układów, niż biedniejsze stany, którym oblężenie i zastój w handlu nie tyle strat przynosiły. Krok Stanisława odsłonił przed nimi rąbek tajemnicy, że pomoc francuska wcale nie tak bliska ani pewna. Na skłonność Rady do pertraktacji wpłynęło zapewne pismo wojewody malborskiego, Czapskiego, który zapewniał łaskę i przebaczenie Augusta III w razie natychmiastowej submisji [1]. Nastąpił więc przez pewien czas rozłam w magistracie. Rada, która pierwsza stanęła w szeregach Stanisława, zaczęła się pierwsza cofać. Musiała się jednak wkrótce przekonać, że reszta stanów, zwłaszcza trzeci, nie dają się odwieść od raz obranej drogi, musiała się przekonać, że władza leży już tylko de nomine w jej ręku, faktycznie zaś decyduje o wszystkiem stan trzeci albo raczej Stanisław i Monti. Obaj opanowali przez pospólstwo wszystkich, bogatych i tych, którzy się im sprzeciwiali [2].

Rozbieżność stanów uwidoczniła się jaskrawo na posiedzeniu magistratu dnia piątego kwietnia. Rada postawiła wniosek,

[1] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. List Czapskiego z 3. IV. 1734 r.

[2] Arch. berl. R. 9. 29 m. 2. Wallenrod z Gdańska.

aby rozpocząć pertraktacje z feldmarszałkiem Münnichem, gdyż pomysł zwrócenia się o pomoc do Prus, jak tego drugi stan żądał, jest już spóźniony. Trzeci i drugi stan sprzeciwiły się temu projektowi, gdyż wyglądałoby to, jak gdyby miasto dłużej nie chciało mieć Stanisława w swych murach [1], skłaniał się jednak stan trzeci do projektu drugiego, aby się zwrócić o pomoc do króla pruskiego. Mimi opozycji Rady wydelegowano deputację do Stanisława z prośbą, by sam podał radę, jak się z trudnego położenia wydostać, nadmieniając, że jeśli się nie znajdzie innego wyjścia, to byłoby miasto zmuszone zwrócić się do króla pruskiego o pomoc [2].

Wallenrod zdawał się być u celu. Ale Stanisław wypowiedział się przeciw pomocy pruskiej, jak również komisarze królewscy, którzy dali do zrozumienia, że król pruski chętnieby zapewnie chciał zostać panem Gdańska, ale miasto utraciłoby przez to swą wolność i swe przywileje. Monti i Stanisław zapewnili również, że pomoc z Francji i Szwecji napewno wkrótce nadejdzie. Stany zbiorą się w Szwecji wprawdzie dopiero w połowie maja, lecz niema to nic wspólnego z posiłkami, które król szwedzki bez wiedzy stanów wysłać może. Pomoc francuska jest już w drodze, z Polski zaś nadciąga wojewoda lubelski, Tarło, z 12.000 armją. Bombardowanie nie zaszkodzi miastu wiele. Oprócz tego zobowiązał się przecież król francuski wynagrodzić wszystkie szkody [3].

Rada nie zadowoliła się tą odpowiedzią. Postawiła dlatego wniosek, aby przez Wallenroda zabiegać u Münnicha o zawieszenie broni, a Prusy prosić, by się postarały o zniesienie oblężenia, aby miasto w spokoju czekać mogło, który z królów przy boskiej pomocy utrzyma się w Polsce. Wniosek ten spotkał się z oburzeniem reszty członków magistratu. Stan trzeci był za dalszą walką, by dotrzymać królowi wierności do ostatka. Stan drugi wyraził się również przeciw wnioskowi Rady. „Pan Bóg już wybrał swego pomazańca. Przez opuszczenie go, obrażonoby Boga." Postawił wniosek, by dalej się zbroić, nie szczędzić pieniędzy, wyprawić w przeciągu 24 godzin do Berlina de-

[1] Arch. drezd. 3650 Vol. IV Doniesienie Frentzdorfa 14. IV. 1734 r.
[2] Arch. gd. 300. 31 A. N. 30. Recess der russ. Troubeln.
[3] Tamże.

putację z prośbą o protekcję, jednak „salvo nexu cum Republica Polona salvis iuribus civitatis et salva religione“ [1]. Chodziło drugiemu stanowi o pomoc wojskową przeciw Rosjanom, aby miasto i król nie wpadli w ręce wroga, jeśli nie przybędzie pomoc francuska. Ale i ten wniosek upadł. Stan trzeci wziął górę. Zarówno projekt Rady (pertraktacje z Münnichem), jako też projekt drugiego stanu (pomoc pruska) doznały niepowodzenia.

Pod wpływem zewnętrznych wypadków utworzył się wkrótce znów jednolity front w magistracie, a otucha wracała oblężonym. Odparto ataki Rosjan, szczególnie groźny w pierwszych dniach kwietnia na „Sommerschanze“, ubezpieczającą komunikację z Mindą, jedyną drogę z miasta na zewnątrz. Podejmowano z powodzeniem wycieczki na szańce i baterje rosyjskie. Jedenastego kwietnia przybył statek szwedzki z transportem prochu, amunicji, broni i rekrutów. Monti zaręczał, że to przednia straż dziesięciu tysiącznego korpusu szwedzkiego, który ze Szwecji wkrótce nadejdzie [2].

Doniesienia z kraju były też jak najlepsze. Oddziały partyzanckie niepokoiły wszędzie w kraju Rosjan i Sasów. Saski generał Pflugk nie mógł mimo częstych nawoływań Münnicha pospieszyć mu z pomocą, bojąc się pozostawić Poznań i okolice bez wojska. Wojewoda kijowski maszerował na Kraków, wobec czego rosyjski generał Darowski, zamiast udać się pod Gdańsk, pospieszyć musiał do Krakowa na pomoc generałowi saskiemu Loewendalovi [3]. Odjazd Augusta do Drezna, którego się raczej pod Gdańskiem spodziewano, nie wpłynął również podniecająco na jego stronników. Zbytnia oszczędność Sasa zraziła też wielu, a przyczyniła się do tego, że partja saska na Litwie malała z dnia na dzień. Tworzyły się tu konfederacje na korzyść Stanisława, lotne oddziały powstańcze dokuczały niemało Rosjanom, odcinając im dowóz żywności, utrudniając im przemarsz [5]. W Warszawie stała przeważna część ludności po stronie Leszczyńskiego. Ponieważ generał rosyjski Lubraski otrzymał roz-

[1] Tamże.

[2] Arch. drezd. 3650 Vol. IV. Również Droysen, str. 239.

[3] Arch. drezd. 3651 N. 133. Doniesienie Frentzdorfa z dn. 5. II.

[4] Droysen, str. 238.

[5] Arch. drezd. 3651 N. 173. Doniesienie pułk. Liewenna z Litwy.

kaz, aby niezwłocznie z całą armją swoją udał się z Warszawy pod Gdańsk, powstało w stolicy wśród stronników saskich wielkie zamięszanie. Każdy starał się chronić głowę przed niebezpieczeństwem [1].

Wielkie nadzieje pokładał Gdańsk, jak i Leszczyński ze swojem otoczeniu w armji woj. lubelskiego Tarły, który wkroczył na Pomorze. Liczebnie rozporządzał Tarło dość poważną siłą. Miał dwanaście tysięcy ludzi, pomiędzy nimi dwa tysiące regularnego obcego żołnierza. Wojewoda zamierzał połączyć się z kasztelanem czerskim i innymi partyzantami, działającymi na Pomorzu, by razem z nimi uderzyć na wojska moskiewskie, stojące w Toruniu, Elblągu i po innych miastach Pomorza, a później razem z komendantem Gdańska, Vittinghoffenem, który podjąć miał w odpowiedniej chwili wycieczkę z miasta, uderzyć na Rosjan, uwolnić Gdańsk od oblężenia, a Stanisława zaprowadzić do Krakowa na koronację [2]. Nietylko Gdańszczanie zwracali swój wzrok teraz ku południowi, czekając na wieści od Tarły, ale i w kraju interesowano się jego wyprawą, wierzono mocno, iż wyprawa się uda i zakończy walki wewnętrzne. Pewność zwycięstwa, jak i nastrój antyniemiecki uwydatniają liczne wiersze współczesne.

Przyszło szczęście na orzech
Niemiec go nie zgryzie,
Jako one Rycerstwo
W dobrej trzyma ryzie.

albo:

Pójdą Niemcy na jatki,
To szczęśliwa pora,
Kiedy na nieprzyjacielów
Król zażył Topora (Tarło miał w herbie topór) [3].

Niestety, wyprawa zakończyła się klęską. Rosjanie, dowiedziawszy się o planie partyzantów, uderzyli najpierw na kasztelana czerskiego i znieśli jego oddział. Tarło zmienił dlatego swój

[1] Arch. berl. R. 9. N. 29 a. 8. Poseł Hoffmann z Warszawy dnia 21. IV. 1734 r.

[2] Arch. drezd. 3650. N. 31. Journal bei Danzig 1734. Arch. berl. 96. N. 514. Bericht von Rochow 15. IV. 1734 r.

[3] Akad. Um. 1106. Nr. 256.

pierwotny plan. Nie ufając waleczności swego oddziału, postanowił czekać na przybycie francuskiej floty i razem z miejską załogą i francuskiemi posiłkami podjąć skombinowany napad na armję rosyjską. Dlatego wdawał się z zabiegającym mu drogę generałem rosyjskim Zagrajskim w układy, ale przez to opuścił Tarło sposobność załatwienia się z liczebnie słabszym przeciwnikiem. Następstwa tego błędu okazały się wkrótce. Generał rosyjski, chcąc również zyskać na czasie, aby się porozumieć z Münnichem, przystał na zaniechanie wojennych kroków. Podczas gdy Tarło wysłał swego adjutanta Idzikowskiego do Gdańska, aby się porozumieć z Leszczyńskim, wyprawił Münnich na pomoc Zagrajskiemu część swej piechoty i swych dragonów pod dowództwem generała Lascego. W mieście nie można było wyzyskać tej sytuacji, ponieważ Münnich przetrzymał Idzikowskiego w obozie i puścił go dopiero po bitwie. Tarło, czekając nadaremnie na wieści, wyprawił do Münnicha deputację, która po drodze spotkała nadciągającego Lascego. Mimo zapewnienia deputowanych, że Rzeczpospolita i wojewoda nie mają względem Münnicha wrogich zamiarów, że pragną pokoju i w tym celu wyprawieni są przez Tarłę do Münnicha, Lascy nie zatrzymał się w marszu, o co deputacja prosiła [1]. Pod Wussowem [2] przyszło 18 kwietnia do bitwy. Pospolite ruszenie, które się składało przeważnie ze świeżo zebranych ludzi, którzy poraz pierwszy szli w ogień [3], nie mogło sprostać wyćwiczonym wojskom rosyjskim; wojska cudzoziemskie Tarły zaś stały oddawna w tajemniczej zmowie z Rosjanami i Sasami i czekały tylko sposobności, by opuścić obóz polski i przejść na stronę wroga [4]. Pomimo to stawiano Rosjanom przez dwie godziny silny opór, tak iż Münnich uznać musiał, że Polacy tym razem się dzielnie trzymali [5].

Łatwo zrozumieć, że klęska Tarły wywołała w mieście smutne wrażenie, Münnicha zaś wzbiła w dumę, tak że o żad-

[1] Arch. drezd. 3651. N. 173. Arch. gd. 300. X. 72. Ordnungsrecesse.

[2] Rozmaicie historycy nazwę tej miejscowości podają, np. „pod Osowem" (zob. Słown. geogr.).

[3] L. Hubert, *Adam Tarło, wojewoda lubelski. Biblioteka Warsz.* 1859 r.

[4] Arch. berl. R. 9. N. 29 m. 2. Brandt do Berlina 28. IV. 1734 r.

[5] Tamże. Brandt 21. IV. 1734.

nych układach słyszeć nie chciał. List Tarły, który go prosił o paszport dla siebie, by mógł przybyć do obozu rosyjskiego, aby osobiście przedstawić środki, prowadzące do uspokojenia Rzeczypospolitej, zbył Münnich milczeniem, będąc pewnym zwycięstwa [1]. Wyprawił teraz Tarłę i na kasztelan czerskiego silny oddział do Pucka, gdzie obaj stali obozem, czekając na przybycie floty francuskiej. Potyczka skończyła się ponowną klęską partyzantów [2].

Będąc teraz pewnym, że ze strony Rzeczypospolitej niema narazie czego się obawiać, zwrócił Münnich całą swą uwagę na Gdańsk, by czemprędzej zakończyć oblężenie, zwłaszcza, że chodziły słuchy, iż flota francuska opuściła już Kopenhagę. Zagroził Gdańszczanom, że i bez ciężkiej artylerji przypuści szturm, a wtedy bez miłosierdzia przypłacą wszyscy swój opór śmiercią, gdyż „nie myśli wtedy oszczędzać dziecka w łonie matki". Otrzymał jednak dumną odpowiedź od mieszczan, że czekają na jego przybycie, by go należycie przywitać! [3]

Oprócz nadziei francuskiej pomocy dodawały Gdańszczanom otuchy próby pośrednictwa króla pruskiego, podjęte zarówno w obozie pod Gdańskiem, jako też w Petersburgu i w Berlinie. Wysłano do Münnicha pełnomocnika w osobie Brandta jako pośrednika, który doprowadzić miał do zawieszenia broni pod Gdańskiem. Prusy obawiały się, że po zajęciu miasta zostanie tam załoga rosyjska albo saska, na co pozwolić nie mogły. Miał również Gdańsk wielkie znaczenie dla ziem sąsiednich, był z niemi ściśle handlowo złączony, poddani króla pruskiego lokowali swe kapitały zwykle w Gdańsku. Przez zburzenie miasta ponieśliby więc i oni wielkie straty. Były to główne powody, dla których Fryderyk Wilhelm podjął się pośrednictwa. Spodziewali się też ministrowie pruscy, że Gdańsk, pozostawiony w razie dalszej walki bez pomocy francuskiej

[1] Arch. drezd. 3651. N. 173. Frentzdorf 19. IV. Arch. gd. 300. X. 72. Kopja listu Tarły do Leszczyńskiego z dn. 19. IV. 1734 r. Plan Tarły polegał na zawarciu zawieszenia broni i wyprawieniu delegacji do Petersburga, która się tam miała układać z carową.

[2] Arch. drezd. 455. N. 22. Doniesienie z dnia 22. IV. 1734 r.

[3] Arch. berl. R. 9. N. 29. m. 2. Brandt dnia 24. IV. 1734 r.

i szwedzkiej, jak również bez załogi rosyjskiej i saskiej, podda się prędzej czy później pod protekcję króla pruskiego, który wprowadzi do miasta własny garnizon [1].

Proponował Fryderyk Wilhelm przez Brandta Münnichowi kapitulację na następujących warunkach:

a) miasto poddaje się i wysyła do Petersburga deputację, by otrzymać od carowej przebaczenie i łaskę;
b) opuszcza partję Stanisława Leszczyńskiego;
c) uznaje za króla polskiego elektora saskiego, Augusta.

Wzamian otrzymuje miasto zupełną amnestję i potwierdzenie swych praw i przywilejów. Stanisław zaś i jego otoczenie opuszczają Gdańsk pod osłoną oręża pruskiego [2].

Podobną instrukcję otrzymał poseł pruski w Petersburgu [3]. Podjęto zarazem i u cesarza kroki medjacyjne przez posła cesarskiego w Berlinie. Seckendorf zgodził się w imieniu wiedeńskiego rządu na pośrednictwo pruskie pod warunkiem, że Stanisław po wyjściu z Gdańska opuści również Polskę, a król pruski zagwarantuje, iż Gdańsk w przyszłości nie przyjmie ani posiłków francuskich, ani szwedzkich dla poparcia sprawy Stanisława [4]. Zgodzono się na te zastrzeżenia. Ministrowie pruscy byli zdania, że jeśli Stanisław zapragnie wrócić do Polski, to znajdzie już na to sposób i drogę, Gdańskowi zaś przyjemnie będzie wydostać się z zawieruchy wojennej.

Prusy pewne były powodzenia i sukcesu. Próby Münnicha o przepuszczenie ciężkiej artylerji starano się zbyć twierdzeniem, że nie będzie mu ona już potrzebna. Pokazały się jednak wkrótce trudności, najpierw u Münnicha, który, pewny zwycięstwa, obawiał się, że pośrednictwo pruskie uszczupli jego sławę. Dlatego przyjęcie posła Brandta w obozie pod Gdańskiem było więcej niż oziębłe. Zanim się Brandt dostał do Münnicha, prowadzono go przez cały dzień wzdłuż i wpoprzek po obozie, rzekomo szukając feldmarszałka, tak że wieczorem znalazł się w tem samem miejscu, skąd rano wyruszył, nie

[1] Arch. berl. R. 9. N. 29 m. 2. Protokół rady ministrów z dnia 18 IV. 1734 r.
[2] Tamże. Instrukcja dla Brandta.
[3] Tamże. Kopja listu do Morderfelda z dnia 14. IV. 1734 r.
[4] Tamże. Kopja listu do hr. Seckendorfa z dn. 18. IV. 1734 r.

spotkawszy się z Münnichem. Dopiero następnego dnia został przyjęty. Co do propozycji Brandta to wymawiał się marszałek, że niema pełnomocnictwa do pertraktacji, posłał jednak kurjera do Petersburga z propozycjami pruskiemi. Wskazał również, że pośrednictwo przychodzi zbyt późno. Teraz, gdy wojsko jego odnosi zwycięstwa nad Polakami, nie będzie nikt skłonny w Petersburgu do układów. Nie pozwolił też Brandtowi udać się do Gdańska, motywując to podobnem postępowaniem Gdańszczan, którzy nie wypuszczali z miasta ani Wallenroda, ani obcych poddanych [1]. Doniósł jednak mieszczanom o przybyciu Brandta, zaznaczył atoli, że posła nie wpuści do miasta, bo pośrednictwo zbyteczne. Miasto i tak uzyska przebaczenie carowej, jeśli się podda, wyda Leszczyńskiego i uzna Augusta [2].

Nie więcej szczęścia miała sprawa pośrednictwa w Wiedniu. Seckendorf otrzymał od swego rządu ostrą naganę, że bez skomunikowania się z Wiedniem i Dreznem podejmował na własną rękę rokowania z dworem pruskim. August i jego otoczenie żądali pojmania Leszczyńskiego i jego zwolenników, gdyż tylko w ten sposób dojść można do pokoju w Polsce. Cesarz zaś pragnął przez Stanisława wymusić na Francji korzystny pokój i wtedy dopiero zwrócić Leszczyńskiemu wolność. Zgodził się też cesarz, aby załoga saska przebywała do zupełnej pacyfikacji Rzeczypospolitej w Gdańsku, aby w ten sposób nie dostało się do miasta wojsko pruskie [3]. Sprawa pośrednictwa pruskiego nie znalazła również posłuchu w Petersburgu. Poseł rosyjski we Wiedniu, hr. Loewenwolde, wyprawił natychmiast do swego rządu gońca, dając znać o stanowisku cesarza i Augusta w powyższej kwestji. Wskutek tego nie dopiął również Marderfeld celu. Ostermann jak i Biron podkreślali, że bez wydania Stanisława Gdańsk nie może liczyć na przebaczenie. Dziwiono się, że Prusom tak na utrzymaniu miasta zależy. Wskazywano, że przez ruinę Gdańska zyskałby również Królewiec i Elbląg, który carowa gotowa oddać w każdej chwili Prusom. Do Münnicha wysłano natychmiast z Pe-

[1] Arch. berl. R. 9. N. 29 m. 1. Brandt do Berlina z pod Gdańska.
[2] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b.
[3] Arch. drezd. 3651. N. 173. Doniesienie z Wiednia 21. IV. 1734 r.

tersburga rozkaz, aby nie wdawał się w żadne układy, lecz czemprędzej dokończył dzieła i zajął miasto[1].

Również chłodno odnosił się sam Gdańsk do propozycji pruskiej, tak że nawet Brandt wyraził z powodu tego zdziwienie. Prośby tegoż, by wypuszczono Wallenroda, nie uwzględniano. Stan trzeci oparł się na uchwale niedawno powziętej, aby nikogo nie wypuścić z miasta. Na stanowisko miasta wpłynęli Stanisław, Monti i komisarze królewscy. Ostrzegali przed dworem berlińskim, wskazując na dwulicowość jego polityki, który w słowach zaręczał, że uratować chce miasto od zagłady, w rzeczywistości przyczynił się do jego zguby, przepuszczając przez swoje terytorjum ciężką artylerję rosyjską. Fryderyk Wilhelm bowiem cofnął właśnie w tych dniach po licznych zabiegach carowej swoją pierwotną decyzję i przepuścił artylerję, która już pod koniec kwietnia przybyła pod Gdańsk.

Wrażenie i popłoch, które powstały zrazu w mieście wskutek ostrzeliwania z ciężkich dział, ustąpiły wkrótce miejsce przyzwyczajeniu. Oprócz tego wpłynęły na to i zapewnienia Montiego, że pomoc zbliża się. Z chwilą rozpoczęcia bombardowania, wieczorem 30 kwietnia, szukali mieszkańcy schronienia w mniej zagrożonych częściach miasta. Utworzono osobne lotne oddziały ochotnicze, które spieszyły na każdorazowe miejsce pożaru. Naogół czyniły bomby nie wiele szkody. Wzrosła jednak w mieście nienawiść do Prus, którym przypisywano całą winę grozy nowego położenia. Posłowie pruscy, Zitzewitz i Wallenrod, musieli się nasłuchać od pospólstwa rozmaitych złorzeczeń i przekleństw, to samo pruscy poddani, którzy teraz z obawy przed bombami wynieść się chcieli z miasta. Łatwiej było dlatego Montiemu zjednać sobie wszystkich. Pokazywał deputacji, wyprawionej do niego i Leszczyńskiego, w dowód, że pomoc francuska bliska, listy posła francuskiego z Kopenhagi, Plela, który mu donosił, że flota, która w połowie kwietnia przybyła do cieśniny duńskiej, odpłynęła do Gdańska, w Calais zaś wsiadły dwa pułki na okręty, by pospieszyć pod Gdańsk.

---

[1] Arch. berl. R. N. 29 m. 1. Marderfeld z Petersburga w kwietniu 1734 roku.

Wieści te dochodziły również do Münnicha. Postanowił przed przybyciem pomocy francuskiej skończyć z miastem i zdobyć je szturmem. Już 6 maja wpadł w ręce Rosjan tak zwany „Szaniec letni". Połączenie miasta z Mindą było teraz przerwane. Minda została ze wszystkich stron otoczona wojskami nieprzyjaciela. Francuzi musieli się w razie przybycia siłą przebić przez linje rosyjskie, aby się dostać do miasta. W cztery dni później przyszło w nocy z 9-go na 10-go maja do głównego szturmu.

Przez całą noc atakowali Rosjanie Górę Gradową, (Hagelsberg). Udało im się wprawdzie zająć pozycje gdańskie przez chwilę, ale w czasie szturmu stracili wszystkich oficerów. Żołnierze, pozostawieni sami sobie, walczyli wprawdzie zażarcie dalej, ale bezcelowo. Na plac boju przybywały tymczasem coraz nowe pułki, gdyż mieszczanie spieszyli swoim żołnierzom na pomoc. Zaciętość z obu stron była tak wielka, że żołnierz rosyjski, gdy przyszedł rozkaz odwrotu, nie chciał się cofać. Dopiero namowy Lascego i innych generałów skłoniły go do tego. Straty miasta były niewielkie. Rosjanie natomiast mieli przeszło 3000 zabitych, a pobliskie miasta, jak Elbląg, Malborg, Tczew przepełnione były odesłanymi tam rannymi [1].

Radość w mieście wskutek odniesionego zwycięstwa była wielka, w obozie rosyjskim zaś zapanowało wielkie przygnębienie. Gdyby Gdańszczanie wykorzystali upadek ducha nieprzyjaciela i uderzyli na jego obóz, oswobodziliby się na pewien czas od oblężenia. Niestety, trawiono czas bezpłodnie, tak że nieprzyjaciel mógł uzupełnić swe szeregi oddziałami, które ściągał z Elbląga, Torunia i innych miast. Szły też energicznie nawoływania Münnicha do ks. saskiego Weissenfelsa o pomoc saską, która dotychczas mimo ciągłych obietnic saskich się nie pokazywała. August nie chciał zostawić Saksonji bez wojska, obawiając się napadu ze strony króla pruskiego [2]. Nastrój zarówno w obozie pod Gdańskiem, jak i w Petersburgu był dlatego nieprzychylny dla Sasów. Chodziły wersje, że jeżeli Rosjanie bez pomocy saskiej zdobędą Gdańsk, trudno ich będzie

[1] Arch. gd. 300 31. A. N. 30. Recess der russischen Troubeln.

[2] R. Beyrich, *Kursachsen und die polnische Thronfolge* (1913), str. 60, 71.

później z miasta usunąć. Münnich zaznaczał, iż przed ogólnem uspokojeniem Rzeczypospolitej nie wyda fortyfikacyj miasta. W Petersburgu doszło niezadowolenie z Sasów do tego stopnia, że ministerstwo rosyjskie gotowe było opuścić Augusta, gdyby obóz przeciwny w Polsce odstąpił również od Stanisława i wybrać chciał nowego króla [1].

Podobne wieści, jak również niepowodzenie Rosjan pod Gradową Górą, skłoniły Augusta, że ostatecznie wyprawił parę tysięcy żołnierzy pod Gdańsk. Przybyli prawie jednocześnie z pomocą francuską. Dwunastego maja zawinęła bowiem do zatoki gdańskiej dawno oczekiwana flota francuska, składająca się niestety tylko z dwóch wojennych statków pod dowództwem starego niedołężnego generała de la Motte. Załoga okrętów w sile trzech pułków piechoty zajęła Westerplatte. Była to zbyt słaba siła, aby zaważyć mogła na szali zwycięstwa, Fleury nie chciał ponieść więcej ofiar na rzecz Stanisława. Tych 1 200 ludzi przysłał też tylko, by pokazać swe dobre intencje. Nie pomogły ani zabiegi Montiego, ani hrabiego de Plelo, którzy od kwietnia ustawicznie szturmowali ministerstwo francuskie, wskazując na wstyd i upokorzenie, jakieby Francja poniosła, gdyby Stanisław wpadł w ręce wrogów. Prośby i zaklęcia obu reprezentantów i obrońców honoru Francji przeszły bez echa. Fleury widział, że Gdańsk się broni, że własnemi siłami więzi pod swemi murami armję rosyjską, a to mu wystarczało. Sam de La Motte nie wierzył w skuteczność pomocy francuskiej, zrozumiał, że całą wyprawę podjęto tylko, by oblężonych nadal łudzić. Wskazywał na to opłakany stan francuskiego żołnierza, przybywającego na pomoc. Obdarty, zgłodniały, bez nabojów i prowiantu miał walczyć na rzecz teścia Ludwika i honoru Francji. Przebić się przez szeregi nieprzyjacielskie z tym żołnierzem było niepodobna. To też de La Motte zwinął po trzech dniach obóz na Westerplatte i odpłynął z powrotem do Kopenhagi w dobrej wierze, że działa po myśli kardynała [2].

W mieście sądzono, że to tylko manewr ze strony Francuzów, że wkrótce wrócą z większą siłą. Starał się Monti pod-

[1] Arch. berl. R. 9. N. 29 g [3]. Doniesienie Marderfelda 15. V. 1734 r.
[2] Boyé, str. 226—228.

trzymywać te wersje, sam zaś słał gońców do hrabiego de Plelo, by namówił admirała do powrotu. Uczynił to Plelo. Zwerbował ochotników, uzbroił należycie korpusik francuski i zmusił trzy okręty do powrotu pod Gdańsk, biorąc na siebie całą odpowiedzialność. Ludwikowi zaś doniósł, że król zobaczy ich albo jako zwycięzców albo usłyszy, że godnie polegli za honor Francji [1].

Münnich palił tymczasem wszystkie okoliczne wsie w Żuławach, a na protest Rady odpowiedział, że palenie kontynuowane będzie dopóty, dopóki tylko znajdzie się dach, który Francuzom służyć by mógł za schronienie. Spalił wówczas i Gdynię [2]. Zagroził zarazem, że jeśli miasto natychmiast się nie podda, spali również wszystkie przedmieścia, a Wisłę każe tak zamulić piaskiem, że na kilka lat ustanie wszelki ruch statków [3].

Chcąc zyskać na czasie, proponowali Gdańszczanie zawieszenie broni. Münnich zgodził się, ponieważ sam pragnął jak najprędzej skończyć oblężenie. Sądził, że przez układy może dojdzie do celu. Puścił dlatego do miasta posła pruskiego Brandta. Podług kwietniowej instrukcji, otrzymanej przy wyjeździe z Berlina, starał się Brandt zbadać grunt w Gdańsku co do odnowienia układów o protekcję Prus nad miastem. Lecz deputacja z ramienia magistratu odebrała mu wkrótce wszelką nadzieję. Pokazało się, że doniesienia posła Wallenroda, jakoby Gdańszczanie skłonni byli oddać się pod protekcję króla pruskiego [4], są bezpodstawne. Deputacja nie wzmiankowała nic o protekcji, prosiła tylko o interwencję u obcych państw, wskazując, że wszyscy „młodzi i starzy, kobiety i dzieci skłonni są do ofiar, dlatego niema obawy, aby wybuchły rozruchy" [5].

Nie więcej szczęścia miał Brandt u Leszczyńskiego. Podług zlecenia z Berlina miał Brandt odnowić układy Stanisława z Wallenrodem i postarać się teraz o dyplom, w którym Leszczyński i jego otoczenie zobowiązaliby się oddać Prusom

---

[1] Boyé, str. 230.

[2] Lorenz, Gesch. der Kaschuben, 91.

[3] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. Münnich do Gdańska 12. i 19. V. 1734 r.

[4] Droysen twierdzi w „Geschichte der preussischen Politik" 2 2 4/3, str. 239, to samo.

[5] Arch. berl. R. 9. N. 29. Doniesienie Brandta w maju.

część Pomorza. Sytuacja była teraz jednak inna. Pomoc francuska była bliska, atak Münnicha przed paru dniami okazał, że Rosjanie szturmem miasta nie zdobędą. Wiedziano również, że Prusy nie opuszczą swego neutralnego stanowiska, że co więcej przepuściły dopiero co niedawno rosyjską artylerję przez swe terytorjum. Czekał dlatego Brandt daremnie, by Leszczyński i jego otoczenie poruszyli sprawę pomorską. Znalazł króla i panów polskich pełnych najlepszych nadziei. To niepowodzenie misji Brandta najlepiej wskazuje, że o zaniku poczucia patrjotycznych obowiązków u Stanisława i jego otoczenia nie może być mowy, zarazem potwierdza naszą hypotezę, że projekt, aby Prusom dać część Pomorza, był tylko manewrem politycznym. Do układów między miastem a Münnichem również nie doszło. Jedynym rezultatem misji Brandta, któremu Münnich polecił namówić magistrat do pokojowej ugody, był list, który miasto przez posła pruskiego wręczyło Münnichowi. Wskazywało w nim, że i nadal postępować będzie tak, aby za wszystkie swe czyny odpowiadać mogło przed Rzeczpospolitą [1].

Przez dwudniowe zawieszenie broni osiągnęło miasto swój cel. Podczas gdy Münnich daremnie czekał na deputację, któraby mu proponowała kapitulację, zawinęła do zatoki po raz wtóry flota francuska z hrabią de Plelo na czele. Po porozumieniu się z miastem uderzyli Francuzi na okopy rosyjskie, musieli się przedrzeć przez moczary brnąc po pas w wodzie Pomimo tych przeszkód dostali się do szańców rosyjskich, gdzie doszło do okropnej rzezi. Walka toczyła się tylko na broń sieczną, w której zwyciężyć musiała liczebna przewaga Rosjan. Z 2 300 Francuzów poległo 500, a pomiędzy nimi szlachetny bohater Plelo, otrzymamwszy 15 ran [2]. Reszta Francuzów zajęła znów stary obóz na Westerplatte i poza słabym atakiem na Szaniec Letni przy pomocy przybyłego szwedzkiego statku siedziała bezczynnie. Pomoc, na którą od pół roku liczono, zawiodła.

---

[1] Tamże.

[2] Arch. drezd. 3650. N. 31. „Relation aus Ohra" 29. V. 1734 r. Również Jarochowski, str. 511—513.

Nie zgasły jednak wszystkie nadzieje. W Szwecji zebrały się dnia 14 maja stany [1]. Spodziewano się, że zajmą się sprawą Gdańska. Stanisław był również przekonany, że Francuzi w tak szczupłej liczbie przybyli tylko pod sam Gdańsk, że natomiast poszedłszy śladami Karola XII zajmą Saksonję i zmuszą Augusta III do abdykacji [2]. W Gdańsku nie upadał dlatego zapał. Stan trzeci wyraził prezydentowi wojny, Boemlowi, swą nieufność (ponieważ nakłaniał do pertraktacyj z Münnichem) i zmusił go do ustąpienia ze swego urzędu. Zwrócono się do Danji, Szwecji, Holandji, Francji i Prus o pomoc i interwencję, aby nakłonić Rosję do zwinięcia oblężenia [3]. O kapitulacji nie chciał nikt słyszeć. Komendantowi, Vettinghoffenowi, który ją zalecał, dano znać, żeby na przyszłość nie odważył się o tem wspominać. Manifest Ponińskiego do Gdańszczan, nawołujący do poddania się, a obiecujący, że August wybaczy im wszystkie występki przeciw swojej osobie, przebrzmiał w mieście bez echa [4]. Z obawy, aby ten zapał nie zgasł przedwcześnie, a może i w smutnem przeświadczeniu, że społeczeństwo polskie zbyt mało czyni dla Leszczyńskiego, zwrócił się prymas do regimentarzy armji polskiej w kraju, nawołując ich do niesienia pomocy królowi, gdyż z upadkiem jego skończy się również i wolność Rzeczypospolitej. „Wyciągamy do was ręce i wołamy, jak na puszczy: in adiutorium nostrum intende. Spieszcie nam z pomocą. Pokażcie się nieprzyjacielowi, aby miastu odwaga i nadzieja przybyła" [5].

Wtem nagle zmieniła się sytuacja na niekorzyść miasta Dwunastego czerwca pokazała się pod Gdańskiem flota rosyjska pod dowództwem Gordona [6]. Słaba flotyla francuska odpłynęła do Kopenhagi, zostawiając Francuzów na Westerplatte na pastwę losu. Wkrótce też zaczęło się bombardo-

[1] Wł. Konopczyński, *Polska a Szwecja*, str. 126.

[2] Arch. berl. R. 9. N. 28. Doniesienie Grumbkowa 26. V. 1734 r.

[3] Arch. gd. 300. 27. N. 113.

[4] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. Russische Troubeln. Arch. berl. 29. N. 29 m. 2. Doniesienie Brandta.

[5] Arch. drezd. 3651. Vol. III. Belagerung von Danzig. Arch. berl. R. 9. N. 29. m. 2. Kopja listu prymasa do regimentarzy z dn. 5. VI. 1734 r.

[6] Arch. berl. 96. 514. Doniesienie Grumbkowa 16. VI. Jarochowski, str. 515—516. Boyé, str. 236.

wanie Mindy i miasta ze zdwojoną gwałtownością, gdyż flota rosyjska przywiozła ciężkie działa oblężnicze. Komisarze królewscy sami teraz radzili magistratowi bez wiedzy Stanisława i Montiego rozpocząć układy z Münnichem, przez któreby jeszcze można było otrzymać w obecnej sytuacji dogodne warunki. Również wróg nie będzie chciał doprowadzić sprawy do ostateczności. Przy układach będzie trzeba wziąć pod szczególną uwagę osobę królewską, następnie Rzeczpospolitę i miasto [1].

W porozumieniu z magnatami zaczęła Rada nawiązywać stosunki z ks. saskim Weissenfelsem. Monti, dowiedziawszy się o tem, rozwinął szeroką propagandę wśród tłumu, sypał pieniędzmi, czynił obietnice, rozsiewał rozmaite wieści o zbliżającej się pomocy, tak że wkrótce w mieście nikt się nie odważył mówić o pertraktacjach, ni wyrazić powątpiewania co do pomocy francuskiej [2]. Ale wszystkie zabiegi okazały się wkrótce daremne.

Münnich zażądał od Francuzów i komendanta Mindy, by się w przeciągu trzech dni poddali. Położenie Francuzów było opłakane. Znaleźli się pod krzyżowym ogniem rosyjskiej artylerji i floty, ponadto saskiej z prawego brzegu Wisły. Oddział Francuzów składał się w przeważnej części z rannych i chorych i cierpiał wskutek braku żywności. Mimo to nie myślał jeszcze de La Motte kapitulować. Wobec groźnego wezwania Rosjan zwołał radę wojenną, która uchwaliła prosić Münnicha o zawieszenie broni, aby się skomunikować z miastem. Za zgodą marszałka wysłano do Stanisława i Montiego dwóch oficerów, którzy przedstawili im trudne i opłakane położenie Francuzów na Westerplatte. Leszczyński zalewał się w czasie tego sprawozdania łzami, Monti pozostał niewzruszonym i nalegał, by się bronili do ostatka. Jeżeli de La Motte się temu sprzeciwi, to ma wtedy objąć komendę następny po nim oficer rangą. Zaklinał, by się jeszcze cztery tygodnie broniono, przez ten czas nadejdzie pomoc [3].

---

[1] Arch. gd. 300. 31 A. N. 30.

[2] Arch. berl. R. 9. N. 29. m [2]. Wallenrod 78. VI. 1734 r.

[3] Tamże. Wallenrod 21. VI. Jarochowski, str. 518—519. Boyé, str. 237.

Ale położenie Francuzów było bez wyjścia. Blokowani ze wszystkich stron, byli skazani na śmierć głodową. Złożyli więc 24 czerwca broń. Mieli z honorami opuścić obóz. Sasi, których do pertraktacyj wcale nie dopuszczono — do wojennej rady należał jedynie Münnich i generałowie Lascy i Baratyński, — byli niezadowoleni, że Francuzom stawiano tak lekkie warunki. Widziano w tem dawną przychylność Münnicha do Francji [1]. Nadchodziły również z Wiednia do Petersburga zażalenia na samowolne postępowanie Münnicha. Proszono, by ministerstwa saskie i rosyjskie zwracały na przyszłość baczną uwagę na politykę Münnicha, aby jego przychylność względem partji francuskiej również nie zwyciężyła przy kapitulacji Gdańska [2].

Poddanie się Francuzów pociągnęło za sobą upadek Mindy. Była wprawdzie zaopatrzona w żywność i amunicję, ale bombardowanie czyniło wielkie szkody. Wśród załogi zakradała się również niekarność; codziennie dezertowało kilkunastu ludzi. Dnia 24 czerwca poddała się również Minda. Załoga mogła po poddaniu i złożeniu Augustowi III przysięgi, udać się dokąd chciała, tylko nie do Gdańska. Między Münnichem a księciem Weissenfelsem stanęła następująca konwencja: Obwarowania Mindy zostają zachowane w swym obecnym stanie; część artylerji i amunicji pozostaje na miejscu dla ochrony fortecy, reszta będzie zużywana przy bombardowaniu miasta. Artylerję francuską zabiera Rosja, prowiantem zdobytym zaś dzielą się Rosjanie i Sasi, którzy zajmują też fortecę aż do zupełnego uspokojenia Rzeczypospolitej [3].

Kapitulacja Francuzów i Mindy pogorszyła również położenie miasta. Koniec zbliżał się szybkiemi krokami. Spostrzeżono, że Monti łudził wszystkich obietnicami, że się pomocy zarówno z Francji, jako też ze Szwecji spodziewać nie można. Dnia 24 czerwca wysłał przeto magistrat do Stanisława deputację, która mu przedstawiła groźne położenie miasta i pytała,

---

[1] Arch. drezd. 3650. N. 173. Doniesienie saskiego posła Simonisa z obozu z pod Gdańska w czerwcu 1734 r.

[2] Tamże. Doniesienie z Wiednia 3. VII. 1734 r.

[3] Arch. drezd. 3650. N. 174. Belagerung der Stadt Danzig. Konwention zwischen der russischen und sächsischen Generalität nach der Eroberung der Weichselmünde.

co czynić. Stanisław sam spostrzegł, że miastu nie zostaje nic więcej, jak kapitulacja. „Ja sam pierwszy ten projekt podałem. Nazajutrz po poddaniu się (twierdzy Mindy) posłałem księcia Czartoryskiego, wojewodę ruskiego i hrabiego Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego w celu przedstawienia temu zgromadzeniu (magistratowi) powodów do bezzwłocznej kapitulacji miasta" [1]. Monti chciał staremi praktykami przeszkodzić temu, ale pospólstwo tym razem nie poszło za nim. Ze zgodą więc Stanisława i panów polskich wysłało miasto do Münnicha deputację. Stanąwszy przed marszałkiem, wyraziła mu zgodę magistratu na kapitulację. Miasto uznaje Augusta III jako króla polskiego, żąda jednak w zamian zato potwierdzenia wszystkich swych praw i przywilejów, wolnego odjazdu króla Stanisława i panów polskich i wymarszu wojsk koronnych.

Münnich obiecał zupełną amnestję, zażądał jednak wydania Stanisława, panów polskich i wojska polskiego, obiecując wszystkich wspaniałomyślnie traktować. Na zawieszenie broni zgodził się tylko pod warunkiem, jeżeli mu pobliskie wzgórza i jedna z bram miejskich oddane będą. Jeżeli mu miasto nie wyda Leszczyńskiego i panów polskich, przyjdzie sam po nich, nie oszczędzając wtedy nikogo w mieście. Deputacja odrzuciła warunki Münnicha.

Miasto znalazło się teraz w tragicznem położeniu. Stanisława nie chciano zdradzić, bez jego wydania Münnich nie chciał zaprzestać oblężenia. Wtedy sam Stanisław chciał wyprowadzić miasto z niebezpiecznego stanowiska i radził magistratowi, żeby tylko o własnem niebezpieczeństwie myślał. „Wyraźnie nawet zaleciłem oświadczyć magistratowi również jako wszystkim mieszkańcom, że uwalniając ich od przysięgi, zezwalam z całego serca na to, żeby się tylko własnem ocaleniem zajmowali, a za ich gorliwość tyle razy okazaną, zachowam najczulszą pamięć" [2]. O wydaniu Leszczyńskiego, z którym przez pół roku dzielono wspólnie wszystkie nadzieje i zawody, z którym wspólnie zniesiono całą grozę bombardowa-

[1] St. Leszczyński, *Opis podróży z Gdańska do Kwidzyna króla Stanisława Leszczyńskiego w roku 1734.* Podług drugiej edycji w Warszawie.

[2] Tamże.

nia, nikt nie myślał. Pozostała więc tylko dalsza beznadziejna walka. Wtedy to sam Stanisław zdobył się na krok, który wyprowadził Gdańszczan z trudnego położenia, dając im wolność dalszej decyzji bez oglądania się na jego osobę.

W tajemnicy przed wszystkimi opuścił wraz z generałem Steynflichtem w nocy z 27 na 28 czerwca miasto, przedostał się szczęśliwie przez okopy nieprzyjacielskie i dotarł po trudnej, pełnej niebezpieczeństw podróży 3 lipca na terytorjum pruskie do Kwidzyna. „Do czynu tego nakłoniony byłem przez szlachtę przychylną, pokładającą we mnie swoje i Rzeczypospolitej ocalenie, już naglony przez nieprzyjaciół, kładących za pierwszy warunek kapitulacji wydanie mej osoby. Zapewne nie było to jedno z najmniejszych nieszczęść, jakich się od nich spodziewać mogłem, ale byłoby to wielką klęską dla mej ojczyzny, jedyną nadzieję pokładającej na mej wierności" [1].

Oburzenie i gniew Münnicha, gdy wieść o ucieczce Stanisława go doszła, nie znały granic. Zobowiązania swego, by przyprowadzić carowej Stanisława jako jeńca, nie mógł dotrzymać. Nie wierzył początkowo pogłoskom o ucieczce, sądził, że to manewr, aby Leszczyńskiego ocalić. Dla pewności rozesłał jednak na wszystkie strony podjazdy, aby ścigano zbiega, na którego głowę wyznaczył początkowo 20 000 a później 100 000 rubli. Przerwał natychmiast już zawarte trzydniowe zawieszenie broni i zaczął na nowo bombardować miasto. Od Gdańszczan natomiast zażądał surowego śledztwa, ukarania wszystkich winnych i zawikłanych w tę sprawę. Prymasa Potockiego, wojewodę Poniatowskiego i posła francuskiego Montiego mieli mieszczanie natychmiast wydać [2].

Po ucieczce Stanisława nie miał Gdańsk powodu do dalszego oporu. Panowie polscy prócz prymasa podpisali akt uznania Augusta III, oświadczyli, że się dali omamić przez złoto francuskie, że nie popełnili jednak „crimen laesae maiestatis", gdyż są członkami wolnego narodu. Tylko prymas nie chciał nic słyszeć o poddaniu się Augustowi, wyrażając się, że pozostaje nadal przy swojej decyzji, choćby go wysłano na

[1] Tamże.

[2] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. Recess der russischen Troubeln, 30. V.

Sybir [1]. Opuścił miasto pierwszego lipca i udał się do obozu rosyjskiego. Münnich kazał go odprowadzić do Torunia, gdzie aż do lipca 1735 roku pozostał w luźnym areszcie. Również Monti udał się dobrowolnie do obozu rosyjskiego. Münnich kazał go natychmiast aresztować, nie uznając go za ambasadora, ponieważ się wmięszał w sprawy, które go nie tyczyły. Odstawiony również do Torunia, był tu trzymany pod ścisłą kontrolą, jako więzień do stycznia 1736 roku [2].

Najtrudniejsza sprawa była z pułkami koronnemi, które w żaden sposób nie chciały się poddać. O mało nie doszło z powodu tego do rozruchów. Żołnierze grozili obróceniem armat na kapitulujące miasto, wobec czego magistrat prosił Münnicha, by zezwolił regimentom na wolny wymarsz, naco się jednak marszałek nie zgodził. Zabiegi Montiego i szwedzkiego posła Palmströma skłoniły wreszcie oba pułki do poddania się. Podzielili się nimi Moskale i Sasi [3].

Dnia 28 czerwca dał również magistrat znać Ludwikowi XV, że miasto, pozostawione bez pomocy francuskiej, zmuszone było się poddać [4]. W cztery dni później wysłało w imieniu wszystkich stanów list do Augusta z oświadczeniem, że go za króla i pana swego uznawają i wierność i posłuszeństwo obiecują. Dołączono zarazem prośbę, by im król wybaczył wszystkie winy [5].

Z Münnichem i Weissenfelsem toczyły się tymczasem układy o kapitulację, przyczem miasto umiało wykorzystać naprężone stosunki między marszałkiem a księciem saskim. Münnich, niechętny Sasom, stanął teraz, o ile mu na to sytuacja pozwalała, po stronie miasta. Sprzeciwiał się żądaniom Sasów, którzy sądzili, że nadeszła odpowiednia chwila, by dumne miasto upokorzyć na zawsze i odebrać mu jego przywileje.

Początkiem do tego miała być okupacja miasta przez wojska saskie. Dwór drezdeński prosił dlatego cesarza, by mu

[1] Arch. drezd. 3651. N. 174. Ks. Weissenfels do Augusta 2 i 5. VII.

[2] Arch. gd. 300. 9. 109. Doniesienie Behma, posła gdańskiego, z Warszawy 7. VII.

[3] Arch. gd. 300. 27. 113. Arch. berl. R. 9. 29 m. 2. Doniesienie Wallenroda. Jarochowski, str. 533—534.

[4] Arch. gd. 300. 27. 113. Kopja listu do Ludwika XV z dnia 28. VII.

[5] Tamże. Kopja listu do Augusta III z dnia 2. VII.

w tem dopomógł. Konferencja, odbyta w Wiedniu w tym celu, zgodziła się na projekt saski, oprócz posła rosyjskiego Keyserlinga, który się wymawiał brakiem odpowiednich instrukcji. Aby zyskać dla tej myśli również Anglję, Holandję i Szwecję, zapewniali tamtejsi posłowie saski i cesarski, że przez okupację miasta zyska handel, ponieważ w ten sposób prędzej dojdzie się do uspokojenia Rzeczypospolitej. Podjęto również odpowiednie kroki w Petersburgu, aby zyskać pozwolenie carowej. Lecz tutaj pracowały już Prusy, aby plany Sasów zniweczyć. Przypomniały przez posła swego, Marderfelda, o dawnem przyrzeczeniu dworu rosyjskiego, że miasto wolne będzie od okupacji. Ze względu na swe posiadłości wschodnie, nie mogą Prusy w żaden sposób pozwolić, by do Gdańska się dostała załoga saska. Pociągnęłoby to w następstwie nietylko ruinę handlu miasta, ale i Prus Wschodnich. Przedstawiły Prusy ze swej strony propozycję, by załoga miasta w przyszłości zawsze się do połowy z wojska pruskiego składała. W razie nowego bezkrólewia nie mogłoby miasto wtedy wrogo występować przeciw Rosji, gdyż Prusy, jako wieczni sprzymierzeńcy Rosji, nie dopuściłyby nigdy, żeby Gdańsk występował przeciw carowej. W razie okupacji Gdańska przez wojska pruskie stanęłaby Rosja mocną stopą w Gdańsku [1].

W Petersburgu nie zważano jednak ani na plany pruskie, ani na zabiegi saskie. Stanisława nie było w Polsce, Gdańsk skapitulował, osiągnięto więc cel. Nie myślano jednak dopomóc Augustowi w jego absolutystycznych dążeniach w Polsce, do których urzeczywistnienia poskromienie Gdańska mogło być pierwszym krokiem [2]. Z Gdańska chciał sobie August, jak chodziły pogłoski, uczynić na przyszłość „place d'armes". Cesarzowi zaś odpowiedziano, że Rosja sama doprowadzi do pacyfikacji Rzeczpospolitej, żeby natomiast cesarz zwracał raczej swoją uwagę na Włochy i Nadrenję [3].

---

[1] Arch. drezd. 3651 N. 171. Doniesienie posła saskiego Lynara z Petersburga w lipcu 1734 r.

[2] Arch. berl. R 9, N. 29 m. 2. Brandt dnia 14. VII.

[3] Tamże. Marderfeld z Petersburga 7. VII.

Wobec tego czynił i Münnich nadal Weissenfelsowi trudności na każdym kroku, odwdzięczając się w ten sposób Sasom za słabą pomoc, otrzymywaną podczas oblężenia. Stanął po stronie panów polskich, których Weissenfels koniecznie wysłać chciał do Rygi. Brał też ile mógł miasto w opiekę, tak że Weissenfels, nie chcąc zrywać z Münnichem, musiał ustępować. Niechęć Münnicha do Sasów sprawiła, że warunki stawiane Gdańskowi, nie były tak twarde, jak tego sobie Sasi życzyli. Pomimo to okazały się one jeszcze bardzo ciężkie. Najważniejsze punkty kapitulacji były:

a) Gdańsk uznaje Augusta za swego pana, wyśle do niego deputację, aby uzyskać przebaczenie, i przyjmie go należycie w mieście podług dawnego zwyczaju.

b) oba pułki polskie i wszyscy cudzoziemcy na służbie gdańskiej zostają po wyjściu z miasta jeńcami.

c) Sasi zajmują w liczbie dwustu ludzi bramę oliwską w dowód zaufania miasta do króla Augusta.

d) Gdańsk obowiązuje się w niczem nie dopomagać wrogom carowej.

e) Wysyła na własny koszt deprekacyjną deputację do Petersburga,

f) Płaci Moskwie w przeciągu roku w trzech ratach jako koszta wojenne, miljon talarów, oprócz tego 30.000 tak zwanego dzwonnego; drugi miljon płaci, gdyby się okazało, że przyczyniło się do ucieczki Stanisława.

g) Wydaje wszystkich jeńców i dezerterów bez odszkodowania.

Wzamian zato zagwarantował Münnich, że miasto uzyska od carowej amnestję, o co się książe Weissenfels zobowiązał postarać u Augusta. Miasto otrzymuje natychmiast z powrotem „Winterschanze" i „Sommerschanze" wraz z całą artylerją; Minda i „Westschanze" miały pozostać w rękach załogi saskiej aż do uspokojenia Rzeczypospolitej, jednak bez przeszkody w komunikacji.

Dnia 11 lipca odbyło się na cześć wyboru Augusta III w mieście uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem Te Deum, na

---

[1] Arch. gd. 300. 31 A. 28 b. „Endgültige Capitulationspuncte". Jarochowski, str. 534—535.

które przybyli również marszałek Münnich i książę Weissenfels. W tydzień później przybył sam August pod Gdańsk i zamieszkał u Cystersów w Oliwie. Przez szereg dni czekali Gdańszczanie daremnie na audjencję. Biskup Lipski i hrabia Sułkowski dali im do zrozumienia, że jako rebeljanci nie prędko uzyskać mogą przebaczenie. Sasom chodziło o to, by Gdańsk skruszyć i zmusić do zapłacenia żądanych odszkodowań wojennych. August żądał 2½ miljona guldenów pruskich [1]. Wskutek żądań rosyjskich, wydatków podczas oblężenia i zastoju w handlu miasto nie było w stanie uiścić tak wysokich sum. Przyjął dlatego August deputację miejską przed załatwieniem kwestji pieniężnej (25. VIII.). Na mowę submisyjną syndyka Rosenberga odpowiedział biskup krakowski, Lipski, który zaraz na wstępie wyraził syndykowi niezadowolenie, że mowę swą wygłosił w języku niemieckim. W imieniu Augusta zapewnił im jednak powrót do łaski królewskiej, nie wspominał jednak nic o przywilejach miasta i o zwrocie Mindy.

Nie lepiej powiodło się deputacji deprekacyjnej wysłanej do Petersburga. Była dopiero przyjęta po ośmiu miesiącach, uzyskała przebaczenie carowej i uwolnienie od złożenia drugiego miljona talarów „w pewnej nadziei, że miasto rzeczywiście nie dopomogło Stanisławowi w ucieczce" [2].

Ostatnie oddziały armji rosyjskiej opuściły 26 września terytorjum miasta. Uzyskał też Gdańsk od Augusta potwierdzenie swych przywilejów, Minda jednak pozostała jeszcze prawie przez dwa lata w rękach saskich mimo usilnych zabiegów u zaprzyjaźnionych dworów europejskich. Dopiero 22 maja 1736 roku wróciło miasto po wypłaceniu Augustowi 800.000 guldenów w posiadanie swej morskiej fortecy [3].

---

Skończył się ostatni akt tragedji Gdańska, rozpoczętej w 1734 roku. Uległ obcej przemocy, otworzył swe wrota i upokorzył się po dziesięciu miesiącach płonnych nadziei pomocy

[1] Arch. gd. 300. X. 72. Ordnungsrecesse 1734.

[2] Arch. gd. 300. 31 A. 28 e. Russisches Amnestie-Schreiben". 1. V. 1736 roku.

[3] R. Beyrich, str. 98.

z zewnątrz. Wszystkie szumne obietnice, wszystkie zaklęcia i górnolotne frazesy, które padły podczas elekcji, okazały się ułudą. Gdy przychodziło do czynu, znaleźli się Stanisław i Gdańsk w odosobnieniu, opuszczeni.

Stanisław, który pewny był, że mu nikt tym razem nie wydrze korony, bo ją otrzymał z rąk całego społeczeństwa, które na groźby i manifesty cesarza i carowej oświadczyło „perire possumus, timere non possumus", musiał ją złożyć po raz wtóry, musiał teraz znów opuścić kraj i udać się na tułaczkę, z której już nigdy więcej nie powrócił do Ojczyzny. Mimo zapału, mimo świetnych widoków powodzenia sprawy Stanisława, nie osiągnięto celu. Winę ponosi zarówno Leszczyński, jak i całe ówczesne społeczeństwo. Ani król, ani naród nie stanęli na wysokości swego zadania. Był to tragizm społeczeństwa, że w chwili przełomowej, kiedy się ważyły losy kraju, w chwili, kiedy do rozstrzygnięcia przyjść miało, czy Rzeczpospolita ulegnie zupełnie i stanie się igraszką sąsiadów, czy też uwolni się od obcego wpływu i rozerwie kajdany, które na nią nałożył rok 1717, a które coraz więcej wżerały się w jej ciało, — że w chwili takiej wybór społeczeństwa padł na Stanisława. Zaufanie i nadzieje, które pokładano w Leszczyńskim nie ziściły się i nie mogły się ziścić, bo Stanisław nie miał ku temu danych, natura nie wyposażyła go w takie przymioty, by nawę Rzeczypospolitej skierować mógł na nowy tor. Nato potrzeba było ręki silnej, nie zaś natury miękkiej i wygodnej. Miał Stanisław zacne serce i światły rozum, ale brakło mu energji i stałości, by godnie zająć miejsce, na które go ogół z entuzjazmem wyniósł. To też ilekroć sytuacja wymagała inicjatywy, nie okazał jej, bo jej nie posiadał. I tak, gdy po elekcji niektóre województwa niezwłocznie uderzyć chciały na Prażan, Stanisław się oparł temu, spodziewając się, że ich dobrocią zyska. Zamiast stanąć na czele narodowego ruchu, zamiast świecić innym przykładem, umyka pierwszy z Warszawy, jak tylko ognie nieprzyjacielskiego obozu zamigotały na przeciwległym brzegu Wisły, zostawiając wszystko i wszystkich na pastwę losu. Przenosi się do Gdańska: mieszczanie zasłaniają go własnemi piersiami, narażają dla niego swój dobytek. Gdzie wtedy przebywa Leszczyński? Raz tylko pokazuje się w otoczeniu panów polskich na

wałach miasta. Napróżno szukamy go w bliskości obrońców w krytycznych chwilach. Nawet w nocy szturmu na Górę Gradową siedzi na Langartenie, zamiast swoją obecnością zagrzać walczących do wytrwałości i walki, zamiast przebywać tam, gdzie strumieniami się krew leje dla jego sprawy. Potępić go zato nie można. Nie był wojownikiem! Był takim, jakim go natura wyposażyła. Błąd ponosi społeczeństwo, które go obrało, a nie stanęło w jego obronie, lecz go sromotnie opuściło. „Wzniosłeś powtóre głowę do korony, nie mając żadnej przy sobie obrony", woła nie bez słuszności współczesny pisarz [1].

Siedzieć cicho, kiedy kolos wschodni coraz bardziej parł na zachód, kiedy coraz dalej zapuszczał zagony, coraz głębiej zatapiał swe szpony w Rzeczpospolitę, było szaleństwem. Czekać bezczynnie znaczyło tyle, co zginąć. Były głosy, które spostrzegły ważność chwili, które wskazywały, że „trzeba baczyć nietylko na casum praesentem, ale na futuras consequentias". Ale napomnienia i przestrogi nie odnosiły skutku. Zamiast pomyśleć o zwiększeniu siły zbrojnej, spuszczano się na traktaty, „założywszy ręce „comittit fatis sortem ojczyzny" i czekano daremnie na pomoc z zewnątrz. Ale nadzieje pokładane we Francji i Szwecji, nie ziściły się. Ludwik XV nie dotrzymał swego przyrzeczenia, nie przyszedł Gdańskowi z pomocą mimo ponownych obietnic, danych w grudniu 1733 roku, a następnie w lutym 1734 roku. Śmierć Plela, bohaterstwo Francuzów, Szwedów, Polaków, Gdańszczan na nic się nie zdały. Opuszczeni przez wszystkich, nie znajdując nigdzie oparcia, musieli się poddać. Jedyną rzeczą, którą Fleury dla miasta jeszcze uczynił, a i to wskutek usilnych zabiegów Montiego u króla Ludwika, było to, że w 1737 roku dano miastu pewne odszkodowanie za poniesione straty. Wpływ Francji na wschodzie upadł zupełnie. Dopiero w 1744 roku odnowiono oficjalnie stosunki z Polską [2].

Tak się sprawa miała z pomocą z zewnątrz, na którą się społeczeństwo opierało i na którą z pewnością liczyło. Ale z po-

---

[1] Kl. Kantecki, Po zgonie Augusta II. Przewodnik naukowy i lit. 1877, t. 5, 2, str. 1075.

[2] Arch. gd. 300. 53. 635. Listy Ludwika XV. i Montiego z dnia 28. IV. 1737 roku. Listy kardynała Fleury z dn. 14. VI. i 12. XI. 1737 roku.

mocą z kraju nie lepiej było. Początkowo zapał ogarnął wszystkich. Dość miano obcych na tronie, nie chciano więcej, „statui jako króla, do którego przez tłumacza mówić trzeba“ [1]. Ale zapał trwał nie długo, był niestety tylko chwilową iskierką, słomianym ogniem, który zgasł przy pierwszym silnym porywie wiatru ze wschodu. Mimo nawoływań do walki z wkraczającym nieprzyjacielem, mimo zaklęcia, że „ktokolwiek ma w sobie kropelkę krwi polskiej, substancją swoją, interesa prywatne i krew swoją do ostatniej kropli, dla konserwacji tego nieoszacowanego klejnotu sakryfikować powinien“ [2], przeoczono odpowiednią chwilę. Tworzyły się wprawdzie po województwach konfederacje na rzecz Stanisława, ale brakło im sprężystej jedności działania, brakło jednostki, któraby ambicje i rywalizacje prywatne stłumiła silną ręką, zjednoczyła rozproszone siły. Poza sporadycznemi ruchami oddzielnych konfederatów, bijących się bez planu, bez wyższej myśli, zalega kraj apatja. Zapomnieli wyborcy Stanisława o dawnych oświadczeniach, że w obronie praw kardynalnych i przywilejów wolnej elekcji chcieli „jako prawdziwi Przodków następcy krew, życie i fortuny złożyć“ [3]. Okazało się jednak, że czyny ojców nie grają w nich więcej, że nie krąży w nich zacna krew dawnych stuleci, pozostały im tylko czcze słowa. Daremnie oczekiwał Stanisław pomocy, daremnie wytężali Gdańszczanie swój wzrok ku południowi, czy nie nadchodzi upragniona odsiecz. Poza nieudaną wyprawą Tarły szukamy napróżno wybuchu powstania celem wybawienia króla. Położenie zaś nie było bez wyjścia. Cesarz nie mógł się troszczyć o sprawy polskie, bo był zajęty Francją, Saksonja szachowana była przez Prusy, wojska Münnicha były liczebnie zbyt słabe, by sprostać mogły wspólnemu naporowi załogi gdańskiej i pokaźnej sile z kraju. Cierpieli ponadto Rosjanie wiele przez choroby. Sam książe Weissenfels donosi w czerwcu, że jeżeli się oblężenie Gdańska prze-

---

[1] Bibl. gd. Coll. 33. „Poseł Piasta na elekcję od Franc. Lewalta Powalskiego, komornika Podolskiego“. Druk 1699, przedruk 1733.

[2] Tamże. „List Ziemianina, rozważający respons anonimowy pewny Przyjaciela w Gdańsku będącego 1733 r.

[3] Tamże.

ciągnie, to sprawa się źle zakończy dla oblegających [1]. Od pomocy z kraju więc wiele zależało. „Gdybyśmy byli wcześniej i w większej kwocie tam się zbliżyli, pewnieby do takiej nieszczęśliwości Gdańsk nie przyszedł. Ale wiadomo W. M. Panu jakośmy wszyscy o z i ę b ł o rzeczy robili i rady życzliwie nie słuchali" [2]. Liczono na wszystkich, ale nie ufano własnym siłom. Nieufność ta, jak również oziębłe traktowanie sprawy przemieniła się w klęskę narodową. Elekcja 1733 roku ujawniła Rosji prawdziwy stan sił Rzeczypospolitej, pokazała, że „dwóch tylko rzeczy potrzeba na osadzenie na Tron Polski kogo się podoba. Naprzód upewnić sobie pieniędzmi albo obietnicami kilka głów niespokojnych, na których nigdy nie zbywa a potem wprowadzić do Polski wojsko dostateczne na zastraszenie wolnego narodu: w prawach zawsze się znajdzie jaki wybieg, a na przysięgę łatwo się o dyspensę postarać" [3]. Drogę tę obrała Rosja w 1764 roku i dopięła celu.

Gdy pomoc tak zagraniczna jak i krajowa zawiodła, dotrzymał Gdańsk Stanisławowi wiary i wierności. Gdy wojska moskiewskie zalały całą Polskę, miasto jedynie utrzymało się wśród tej powodzi, otwarło swe gościnne wrota uchodzącemu z Warszawy królowi. W czasach powszechnego upadku ujawnia się tutaj na północy przebłysk porywu i czynu patrjotycznego. Gdańsk był jedynym zakątkiem Rzeczypospolitej, który nie zawiódł nadziei Stanisława. Po uznaniu go za króla mieli mieszczanie wytkniętą przed sobą drogę, którą naprzód kroczyli. Zwyciężył w nich królewski kupiec kramarza, pokazali, że w piersiach ich tli nadal bohaterstwo minionych czasów. Walczyli mimo pokusy najrozmaitszych ambicyj i interesów, bronili się mężnie z poczucia wiernopoddańczego obowiązku, zachowali mimo podszeptów sąsiadów wierność. Razem z Rzeczypospolitą stoczyli walkę o swoją i jej samodzielność. Wynik walki rozstrzygnął losy kraju i miasta.

---

[1] Arch. dred. 3651. Vol. III. Weissenfels do Augusta 9. VII. i 12. VII. 1734 roku.

[2] Bibl. XX. Czart. 1979. N. 5. List Cieszkowskiego z Zamościa do Tarły 7. VII. 1734 r.

[3] Bibl. gd. Coll. 33. List Ziemianina...

Rok 1734 należy do naświetniejszych kart historji Gdańska, jest najszczytniejszem świadectwem wierności miasta do prawnie obranego króla, jest przykładem, że pod względem moralno politycznym zespolili się z Rzeczpospolitą.

Pamięć zaś o Leszczyńskim nie zagasła w mieście i w sercach mieszczan. Ślady, wzruszającego przywiązania do Stanisława jeszcze po dziś dzień znajdujemy w starych patrycjuszowskich domach, gdzie, jak relikwje, przechowują się pamiątki po królu [1]. Z biegiem lat wytwarza się koło niego legenda pełna pietyzmu i miłości, aureola czci i uwielbienia, znajdująca swój szczyt w dramacie gdańskiego poety Abrahama Blecha.

---

[1] Kutrzeba, *Praca zbiorowa o Gdańsku*, str. 469.

# SPIS RZECZY.


Str.

Przedmowa . . . . . 1—2

Wstęp . . . . . 3—7

Wierność Gdańska wobec Rzeczypospolitej. — Stosunki w kraju w latach 1704—09. Stronnictwa, ich zabiegi o pozyskanie Gdańska.

Rozdział I. Gdańsk a konfederacja warszawska 1704 . . . . . 8—27

Pierwsze żądania Stenbocka. — Propozycja Prus. — Gdańsk ulega żądaniom Szwedów. — Polityka Prus wobec Gdańska. — Układy ze Szwedami o werbunek. — Stanowisko szlachty pruskiej wobec konfederacji warszawskiej. — Nowe żądania Stenbocka. — Zaostrzeżenie się stosunków między Gdańskiem a Szwedami. — Trudne stanowisko konfederacji warszawskiej. — Zagranica wobec żądań Szwedów. — Nastrój w kraju wobec zabiegów syndyka Hoppego w Berlinie. — Ultymatum Stenbocka. — Pospólstwo. — Berlin pozostawia Gdańsk swemu losowi — Rozbrat w magistracie. — Kapitulacja. — Walka o rewers gwarancyjny. — Następstwa przystąpienia Gdańska do konfederacji warszawskiej.

Rozdział II. Gdańsk na rozstajnej drodze. 1704—1706 . . . . . 28—55

Gdańsk a sejmiki przedelekcyjne. — Elekcja. — Stanowisko Gdańska wobec elekta. — Układy Hoppego w Berlinie. — „Hauptrecess" i artykuły sekretne. — Znaczenie traktatu. — Nieufność państw morskich. — Misja Przebendowskiego. — Nowe zatargi miasta z Karolem. — Szwedzi zajmują Żuławy. — Leszczyński a prymas Radziejowski. — Stanowisko Gdańszczan na sejmiku pruskim. — Traktat pokojowy między konfederacją warszawską a Karolem XII. — Stanowisko Gdańska wobec koronacji St. Leszczyńskiego.

Rozdział III. Od Altransztadu do powrotu Augusta (1706—1709) . . . . . 56—93

Stanisław zyskuje stronników. — Altransztad. — Gdańsk uznaje Leszczyńskiego królem. — Sandomierzanie a abdykacja Augusta. — Agitacja Brandenburgji w Prusach Królewskich. — Układy agenta pruskiego Brauna z woj. Działyńskim i biskupem Potockim. — Układy posła Loelhoeffela z woj. Krasińskim. — Trudne stanowisko Leszczyńskiego. — Moskale pod Gdańskiem. — Szwedzi w Żuławach. — Gdańsk na sejmiku w Malborgu. — Stosunek Karola XII do Sandomierzan. — Układy Stanisława z obozem sandomierskim. — Dwulicowa gra posła Loelhoeffela, jego układy ze starostą Śmigielskim. — Loelhoeffel w Ołomuńcu u dowódców konfederacji sandomierskiej. — Pułtawa. — Powrót Augusta. — Zabiegi Gdańska o pozyskanie łaski Augusta. — Źródło niechęci szlachty do Gdańszczan.

Rozdział IV. Gdańsk a powtórna elekcja Leszczyńskiego (1733) . . . . . 94—118

Europa w roku 1733. — Stanowisko Austrji i Rosji wobec elekcji. — Partja francuska. — Polityka kardynała Fleury. — Akcja prymasa i Montiego. — Sprawa dysydencka. — Konfederacja grudziądzka. — Stanowisko Gdańska wobec elekcji. — Prusy a traktat Leowenwolda. — Akcja posła francuskiego Casteji w Szwecji. — Stanowisko Danji. — Gdańsk a elekcja Leszczyńskiego. — Ucieczka Stanisława i prymasa do Gdańska. — Interwencja Gdańszczan u obcych państw. — Stanowisko Brandenburgji. — Nastrój w Gdańsku. — Polityka Rady gdańskiej.

Rozdział V. Gdańsk w obronie Leszczyńskiego (1734) . . . . . 119—155

Generał Lascy w Prusach Królewskich. — Siły Gdańska. — Partje w mieście. — Traktat Gdańska ze Stanisławem. — Stanowisko Szwecji. — Polityka Brandenburgji wobec Gdańska. — Lascy pod Gdańskiem. — Zapał w mieście. — Przybycie gen. Münnicha. — Pertraktacje Leszczyńskiego z posłem pruskim Wallenrodem. — Rozbieżność stanów w mieście. — Wyprawa Tarły. — Pośrednictwo Fryderyka Wilhelma w Petersburgu i Wiedniu. — Ataki na Górę Gradową. — Pomoc francuska. — Akcja posła pruskiego Brandta podczas zawieszenia broni w Gdańsku. — Klęska Francuzów. — Kapitulacja Mindy. — Ucieczka Leszczyńskiego. — Kapitulacja Gdańska. — Plany Berlina i Drezna. — Punkty kapitulacji. — Źródło niepowodzenia sprawy Leszczyńskiego.

UNIWERSYTET PRAWNO-HISTORYCZNY